NR 19 (1738) 10 MAJA 2022

TYGODNIK Solidarność

Fot. Adobe Stock

Gazowy SZANTAŻ

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
19 INDEKS 379433
9 770208 040450
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- ROSJANIE WIERZĄ W PUTINA
- NAUCZYCIELSKA „S" WOBEC WYZWAŃ WOJNY

ZAPRASZAMY NA AROMATYCZNĄ KAWĘ NA STACJI LOTOS

www.lotos.pl

cafe punkt

eprasa.pl 3da34b9369

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Wszystko wskazuje na to, że odcięcie dostaw gazu do Bułgarii i Polski może stanowić pierwszy etap wykorzystania przez Rosję gazowej broni w wojnie energetycznej. O ile dla Polski, która od lat stara się konsekwentnie zmniejszyć surowcowe uzależnienie od Rosji, sytuacja ta, aczkolwiek trudna, nie jest jednak krytyczna, o tyle dla reszty Europy stanowi realne i trudne na chwilę obecną do całkowitego zneutralizowania zagrożenie. Wiele powinno wyjaśnić się do końca maja, kiedy to przypada termin płatności dla większości krajów UE za rosyjski gaz. Wtedy okaże się, czy pretekst braku zapłaty za gaz w rublach wykorzystany do wstrzymania dostaw do Polski i Bułgarii zostanie wykorzystany również w stosunku do pozostałych państw. Gdyby tak się stało, oznaczać to może katastrofę energetyczną dla większości krajów UE, co potwierdza komisarz UE ds. energii Kadri Simson, ostrzegając, że wszystkie kraje UE muszą liczyć się z zakłóceniem dostaw. Jak skuteczny może okazać się rosyjski straszak, pokazuje rosnący chaos w UE i coraz bardziej nerwowe, a także mało skuteczne poszukiwanie wspólnej europejskiej linii gazowej. Co prawda KE ostrzega, że państwa, które ulegną naciskom Moskwy i zaczną płacić w rublach, złamią unijne sankcje, ale głos ten nie jest zbyt silny wobec pojawiających się wątpliwości interpretacyjnych, a nade wszystko wobec groźby zakłócenia dostaw gazu do poszczególnych państw. Wydaje się, że największy problem mają Węgry nie dość, że całkowicie uzależnione od rosyjskich dostaw, to jeszcze bez praktycznej możliwości ich szybkiego zdywersyfikowania ze względu na brak dostępu do morza. W dalszej kolejności mamy Słowacje i Austrię. Spać spokojnie nie mogą także Niemcy, którzy jak dotąd zajmują w całej sprawie niejasne stanowisko. Trudno się zresztą dziwić, skoro przez dziesięciolecia budowały zarówno swój system energetyczny, jak i gospodarkę w oparciu o dostęp do tanich rosyjskich surowców. Jak podaje Bloomberg, o tym, jak niewielkie w praktyce znaczenie mają ostrzeżenia KE dotyczące ulegania rosyjskim naciskom, świadczy fakt, że już dziesięć europejskich firm otworzyło konta rublowe w Gazprombanku. Wszystko to pokazuje skalę upadku prowadzonej przez dziesięciolecia polityki będącej zaprzeczeniem podstaw, które towarzyszyć miały powstaniu wspólnej Europy, a której nadrzędnym celem obok wspólnej polityki gospodarczej miało być właśnie zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego.

O ile dla Polski, która od lat stara się zmniejszyć uzależnienie od Rosji, sytuacja ta nie jest krytyczna, o tyle dla reszty Europy stanowi realne i trudne do całkowitego zneutralizowania zagrożenie.

eprasa.pl 3da34b9369

10.05.2022
WYDANIE Nr
19

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Bezpieczeństwo energetyczne Europy

6 Gazowa salwa w Europę...

12 Francuska Europa. Rozmowa z M. Giełzakiem

18 Dziś Ukraina, jutro Mołdawia? Wywiad z dr. W. Konończukiem

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

KRAJ
Debata po staremu 22

ZAGRANICA
Rosjanie wierzą w Putina 24
Fala uwiązkowienia w sieci Starbucks 28

GOSPODARKA
Musk przejmuje Twittera, ale urośnie mu konkurencja 32

HISTORIA
Dzień Zwycięstwa, maj zielony... 36
„W górach wysokich śmierć jest świetlista” 40

KULTURA
W chaosie też jest porządek. Rozmowa z T. Dąbrowskim 42
Rozkosz, iluzja i bezgraniczny mrok 46

RELIGIA
Praca to jest służba bliźnim 48

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 50

ZWIĄZEK
Co w związku 52
Strajkują w Sofidelu! 55
Ogromne wyzwanie dla nauczycieli 56
Sprawdzamy, jakie są potrzeby 58
Chcemy wymieniać dobre praktyki 59

FELIETONY:

WOŚ 5
GAC 11
TERLIKOWSKI 17
BINIECKI 31
PŁUŻAŃSKI 39
KRYSZTOPA 45

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 35
PRAWO 60
SPORT 62

eprasa.pl 3da34b9369

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Bez histerii w temacie inflacji

Usłyszałem w serwisie radiowym następującą zbitkę: galopująca inflacja plus stagnacja płac w Polsce skutkują biednieniem społeczeństwa. Ta zbitka jest nieprawdziwa.

Bo fakty są takie, że polskie płace nadal rosną. I to POMIMO wysokiej inflacji. Jest tak: w marcu faktycznie odnotowano wzrost cen na poziomie 10,9 proc. Oczywiście rok do roku – to znaczy, że rok temu o tej samej porze ceny były średnio o ok. 11 proc. niższe. Jest to oczywiście wzrost znaczący. Choć – zważywszy na okoliczności wojenne – także oczekiwany. Ale przecież jednocześnie w tym samym marcu 2022 roku płace urosły w porównaniu z marcem 2021 o 12,4 proc. To także jest wzrost znaczący. Danych dotyczących płac w kwietniu jeszcze nie mamy.

Dopiero więc porównanie jednego z drugim – to znaczy inflacji ze wzrostem płac nominalnych – pozwala nam zobaczyć płace w ujęciu realnym. A więc po odliczeniu inflacji. W tej konkurencji Polska w marcu 2022 roku była ciągle nad kreską. Wciąż nie mieliśmy w nadwiślańskiej gospodarce sytuacji, aby wzrost cen realnie uszczuplał portfele statystycznej Polki i statystycznego Polaka.

Ktoś powie, że nie ma kogoś takiego jak „statystyczny Polak". I wskaże wielu rodaków – być może także ze swojego najbliższego otoczenia – których płaca nie urosła wcale o wspomniane 12 proc. Tylko mniej, albo wręcz wcale. To prawda, statystyki mają to do siebie, że są wartościami uśrednionymi. Jednakowoż to nie jest też tak, że nikt w gospodarce narodowej nie dostał podwyżki. W minionych 12 miesiącach sukcesem zakończyło się kilka głośnych sporów zbiorowych – i to zarówno w sektorze publicznym, jak i prywatnym (by wymienić tylko Paroc Polska albo Solaris). W górę – jak co roku – poszła także ustawowa płaca minimalna. Również 13. emerytura (w tym roku 1218 zł netto) jest buforem zabezpieczającym przed wzrostem cen tych, którzy wyszli już z rynku pracy.

Z góry odrzucam też zarzuty tych wszystkich, którzy twierdzą, że informacje o wzroście płac są nieprawdziwe. Ta argumentacja przypomina bowiem klasyczny „cherry picking". No bo jakże to? Inflacja podawana przez GUS jest prawdziwa i w nią wierzymy? Ale gdy ten sam GUS podaje dane o dynamice płac, to zgłaszamy wotum nieufności?

Nie zamierzam nikogo przekonywać, że inflacja powyżej 10 proc. jest dobra. Bo nie jest. Dużo lepiej by było, gdyby była blisko tzw. inflacji bazowej (czyli ok. 7 proc.). Wtedy faktycznie mielibyśmy do czynienia ze wzrostem cen, który jest zdrowym efektem ubocznym podciągania w Polsce najsłabiej zarabiających i zwiększania siły pracownika. Niestety mamy sytuację, w której najpierw pandemia COVID, a teraz wojna na Wschodzie doprowadziły do wzrostu cen kluczowych surowców: żywności, nawozów, minerałów czy paliw. To jest wyzwanie na nadchodzące miesiące.

Ale żeby się z tym wyzwaniem zmierzyć, potrzebny nam jest spokój. Uleganie panikarskim i nieprawdziwym doniesieniom o „masowym biednieniu Polaków" skończy się zagnaniem rządzących w kozi róg. I odpaleniem wielu neoliberalnych rozwiązań służących zbijaniu inflacji. Wśród tych rozwiązań wszystkie są antyludzkie i antypracownicze. Nie wolno do tego dopuścić.

eprasa.pl 3da34b9369

Temat Tygodnia

GAZOWA SALWA

w Europę...

eprasa.pl 3da34b9369

Fot. Adobe Stock

Rosja zastosowała swoją broń gazową w energetycznej wojnie z Unią Europejską. Na razie na jednym odcinku frontu, odcinając od 27 kwietnia dostawy gazu do Bułgarii i Polski, ponieważ oba państwa odmówiły zgody na płatności w rublach. To rozwiązanie narzucone jednostronnie przez Rosję dekretem Putina z 31 marca. Trzeba się liczyć z tym, że może to być początek ataku gazowego Putina **na całą Europę**. Tym bardziej Europa nie może pozwolić Rosji, aby jej bezpieczeństwo energetyczne stało się grą o sumie zerowej.

Teresa Wójcik

Polska wezwała partnerów z Unii Europejskiej, aby nałożyli natychmiastowe, daleko idące sankcje nie tylko na rosyjski sektor ropy, ale przede wszystkim na gaz ziemny z Rosji. Czyli do odebrania Kremlowi broni gazowej. Polskie wezwanie pojawiło się na niedawnym spotkaniu europejskich ministrów ds. energii w Brukseli poświęconym reakcji na decyzję Rosji o odcięciu dostaw gazu do Bułgarii i Polski od 27 kwietnia. Gazprom twierdzi, że oba państwa nie zapłaciły w kwietniu należności w rublach, zgodnie z jednostronną i bezprawną decyzją o zmianie waluty w dokonywaniu płatności. Dla większości państw UE terminy płatności upływają w drugiej połowie maja. To dla relacji z Gazpromem będą „godziny prawdy".

Konwersja rublowa

Są podstawy, aby spodziewać się, że Rosja zakręci więcej kurków i to będzie katastrofa energetyczna dla większości Europy. Komisarz UE ds. energii Kadri Simson ostrzegła, że wszystkie państwa członkowskie muszą się liczyć z „pełnym zakłóceniem" dostaw.

Na spotkaniu ministrów energii w Brukseli 2 maja br. zajmowano się właśnie problemem prawdopodobnego deficytu gazu w krajach UE po odrzuceniu żądania Kremla, aby „wrogie Rosji" państwa płaciły za gaz w rublach. Żądanie jest bezprawne, około 97 proc. europejsko-rosyjskich kontraktów przewiduje płatności w euro lub dolarach. Komisja Europejska ostrzegła, że państwa, które pod naciskiem Moskwy zgodzą się na płatności w rublach, naruszą sankcje UE wobec Rosji, tyle że sankcje finansowo-bankowe, ponieważ dotych-

eprasa.pl 3da34b9369

czas nałożone przez Unię sankcje nie dotyczą gazu, czego domaga się Polska.

Firmy, które ulegną naciskom, aby za gaz rosyjski płacić w rublach, będą musiały – w skrócie – przeprowadzić następującą procedurę. Za pośrednictwem jednego z dwóch podanych kont w Gazprombanku wpłacić odpowiednią kwotę w euro lub dolarach, aby otrzymać od Gazprombanku ruble. Następnie tymi rublami dokonać terminowej zapłaty za dostawę gazu od Gazpromu. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen stwierdziła, że ten sposób płatności jest naruszeniem sankcji przeciw Rosji. Jednakże pojawiają się co do tego pewne niejasności, sam zakup rubli w Gazprombanku podobno nie jest niezgodny z sankcjami. Trzeba też przypomnieć, że Gazprombank (podobnie jak Sbierbank) nie jest objęty sankcjami i transakcje z tym bankiem są legalne. Komisarz ds. energii Kadri Simpson poinformowała, że pojawią się bardziej szczegółowe instrukcje dotyczące tego, co w tej sytuacji można, a czego nie można robić zgodnie z prawem UE. „Płatność w rublach poprzez mechanizm konwersji według dekretu Putina jest naruszeniem sankcji i nie może być zaakceptowana" – powiedziała Simpson. Początkowo europejscy odbiorcy odrzucali możliwość płacenia za gaz w rublach. Jest to niezgodne z prawem, jak się zdaje także rosyjskim, około 97 proc. kontraktów z Gazpromem przewiduje płatności wyłącznie w dolarach lub w euro. Nie ma mowy o rublach.

Poszukiwana wspólna europejska linia gazowa

Dla Polski odcięcie rosyjskiego gazu to nie jest problem. Na taki scenariusz przygotowywaliśmy się od lat, pamiętając o kardynalnej zasadzie bezpieczeństwa energetycznego. I teoretycznie jesteśmy na to dość dobrze przygotowani. Nie wszystkie kraje Unii mogą jednak powiedzieć to samo. Jako pierwsze Węgry zapowiedziały, że są przeciwne sankcjom energetycznym wobec Rosji i nie będą ich stosować. Premier Viktor Orbán stwierdził, że Węgry nie mają żadnych szans na dostawy gazu ziemnego i ropy naftowej oprócz dostaw z Rosji. Podobne deklaracje, choć nie tak jednoznaczne, przedstawiły Austria, Słowacja i Niemcy. Władze w Berlinie obecnie zajmują w tej kwestii niejasne stanowisko. Według raportu Bloomberga dziesięć europejskich firm otworzyło już konta rublowe w Gazprombanku, dostosowując się do rosyjskiego dekretu, a cztery już w ten sposób zapłaciły za gaz.

Rosyjski straszak zakręcenia gazowego kurka jest brany pod uwagę, ponieważ europejskie fabryki na Zachodzie są w wysokim stopniu uzależnione od gazu. Podwójnie: przez produkcję energii elektrycznej oraz przez fakt, że w kilku ważnych branżach gaz jest podstawowym surowcem produkcyjnym. Prawdziwym problemem dla europejskiej gospodarki będzie chwila, gdy do większości krajów Unii przestanie płynąć rosyjski gaz. UE lekkomyślnie zaniedbała swoje bezpieczeństwo energetyczne – uważają eksperci rządowej amerykańskiej Agencji Informacji Energetycznej (US Energy Information Administration – EIA). Zwłaszcza Niemcy budowali swoją gospodarkę i swój system energetyczny w ten sposób przez ostatnie dwie dekady. Beztroskie gospodarcze partnerstwo z Rosją, w tym szczególnie gazowe, daleko wykroczyło poza granice bezpieczeństwa nie tylko energetycznego, a także narodowego – powiedział nam jeden z tych ekspertów, Tommy Brax. Także we Włoszech znaczna część energii elektrycznej produkowana jest przez bloki gazowe.

Jeśli chodzi o indywidualnych odbiorców gazu, to problemy na razie są mniej groźne. Jest maj, jest

POLSKA WEZWAŁA PARTNERÓW Z UNII EUROPEJSKIEJ, ABY NAŁOŻYLI NATYCHMIASTOWE, DALEKO IDĄCE SANKCJE PRZEDE WSZYSTKIM NA GAZ ZIEMNY Z ROSJI.

W OCENIE KONCERNU UNIPER NIEMCY JAKO CAŁOŚĆ NIE MOGĄ OBEJŚĆ SIĘ BEZ ROSYJSKIEGO GAZU.

eprasa.pl 3da34b9369

już ciepło, ogrzewanie mieszkań i domów nie jest potrzebne. Gorzej będzie z potrzebami kuchni i łazienek, tym bardziej że nieuchronnie pojawią się problemy z niedoborami energii elektrycznej. Co zresztą zapowiada Bruksela.

Państwa należące do UE zapłaciły Rosji ponad 47 miliardów euro za gaz i ropę, odkąd 24 lutego najechała ona Ukrainę – według Centrum Badań nad Energią i Czystym Powietrzem. Trudno więc znaleźć racjonalne wyjaśnienie, dlaczego Putin żąda płatności za gaz w rublach, a nie w euro czy dolarach. Do skorzystania z kurka od gazu jako broni nie potrzebuje przecież pretekstu walutowego.

W Brukseli chaotycznie

Komisja Europejska ma przedstawić jeszcze w tym miesiącu plan, w jaki sposób Unia Europejska zastąpi dwie trzecie rosyjskiego gazu do końca 2022 roku. Zapowiedziała to m.in. komisarz ds. energii Kadri Simpson. Przemawiając w Parlamencie Europejskim 2 maja, Simpson powiedziała również, że UE sięgnie do rozwiązań, które umożliwią zastąpienie rosyjskiego gazu alternatywnymi źródłami. Niestety, nie byłyby to inne źródła gazu. Jej plan zapowiada się jako raczej rozpaczliwy, ma zastąpić gaz odnawialnymi źródłami energii lub oszczędzaniem energii.

Wygląda na to, że w UE jest chaos, jeśli chodzi o problem płatności za rosyjski gaz. W nieoficjalnych rozmowach urzędnicy unijni wyjaśnili mi „prywatnie": Otwarcie rachunku w euro w Gazprombanku w Rosji nie jest pogwałceniem sankcji. Ale otwarcie równoległego rachunku w rublach, na którym ten bank mógłby umieszczać rosyjską walutę otrzymaną z wymiany tych euro, jest niezgodne z istniejącym unijnym prawem. Dlaczego? Podobno dlatego, że Gazprombank musiałby dokonać wymiany w Banku Rosji (banku centralnym), który jest objęty unijnymi sankcjami. Nawet Gazprom, wciąż nieobjęty sankcjami, może dostawać euro czy dolary od swoich europejskich kontrahentów, ale do czasu zniesienia sankcji nie może ich zamieniać na ruble.

Skala uzależnienia, skala alternatywnych rozwiązań...

Niezależnie od takich pomysłów KE ani gospodarki europejskie, ani gospodarstwa domowe nie mogą obejść się bez gazu ziemnego i poszukują alternatywnych dostawców gazu. Konieczne są tu rozwiązania na wielką skalę. W Niemczech rosyjski gaz stanowił ponad 55 proc. zaopatrzenia rynku w ten surowiec. Ilościowo to około 50 mld m sześc. rocznie. Uzależnienie Włoch – około 40 proc. zużywanego gazu dostarczane jest z Rosji. W innych krajach zależność od rosyjskiego gazu jest jeszcze większa. W Finlandii – 94 proc. importowanego gazu pochodzi z Rosji. Na Węgrzech, w Bułgarii, Słowacji, Serbii, Bośni i Hercegowinie, Macedonii Północnej i Kosowie gaz rosyjski to także ponad 90 proc. dostaw. Na Bałkany Rosja dostarcza łącznie 40 mld m sześc. gazu rocznie. Nikos Tsafos z Centrum Strategicznych Studiów Międzynarodowych (Center for Strategic and International Studies – CSIS) ocenia jako wysoce niepokojące, że przy bardzo napiętych stosunkach z Rosją i wojnie na Ukrainie „Europa importowała więcej rosyjskiego gazu w marcu niż w lutym czy styczniu pomimo wezwań do dywersyfikacji".

Bardzo prawdopodobne jest istotne niebezpieczeństwo; zanim Komisja Europejska podejmie wiążącą decyzję o sankcjach na gaz, Putin zaskoczy UE i zakręci kurek wszystkim europejskim odbiorcom. Przestraszył się tego nawet serbski prezydent Aleksander Vučić, który niespodziewanie zadeklarował zapotrzebowanie na dywersyfikację dostaw gazu do swojego kraju. Vučić pojawił się na uroczystym rozpoczęciu budowy nowego (drugiego) terminalu LNG w Aleksandropolis w Grecji jako zainteresowany importem gazu spoza Rosji. W początkach maja niemiecki wicekanclerz i minister gospodarki Robert Habeck zapowiedział, że do końca tego roku ukończone i oddane do użytku zostaną dwa terminale pływające w Niemczech, a do połowy 2023 roku kolejne dwa. Takie tempo będzie możliwe, dzięki „zawieszeniu" wielu niemieckich przepisów z zakresu ochrony środowiska i klimatu. Niestety zdolność regazyfikacji tych czterech terminali LNG na pewno nie zastąpi 55 mld m sześc. z Nord Stream. O wolumenie drugich 55 mld m sześc. z Nord Stream 2, przeznaczonych na handel w UE, nie wspominając.

PRZY BARDZO NAPIĘTYCH STOSUNKACH Z ROSJĄ I WOJNIE NA UKRAINIE EUROPA IMPORTOWAŁA WIĘCEJ ROSYJSKIEGO GAZU W MARCU NIŻ W LUTYM CZY STYCZNIU.

eprasa.pl 3da34b9369

Zdecydują wspólne interesy niemiecko-rosyjskie?

KE zapowiada, że do końca tego roku państwa członkowskie Unii zmniejszą import gazu z Rosji o dwie trzecie. Wydaje się to nieosiągalne. Podobnie jak okazuje się nieosiągalne, aby wszyscy odbiorcy, z Węgrami na czele, odrzucili płatności w rublach za rosyjski gaz.

Niemiecki rząd niejasno obiecuje, że chyba w rublach płacić Gazpromowi nie będzie. Jednak gaz rosyjski importują w Niemczech wielkie koncerny i holdingi prywatne: Uniper, Wintershall, BASF (największe przedsiębiorstwo chemiczne i petrochemiczne na świecie). Firmy prywatne tak wielkie, że w praktyce często niezależne od władz państwowych. Rzecz w tym, że ich stanowisko w kwestii importu rosyjskiego gazu oraz relacji z Gazpromem jest „specjalne". Wynika to z ich powiązań z Rosją, o wiele głębszych i bardziej rozległych niż zakup gazu. Na przykład wielki niemiecki koncern energetyczno-gazowy Uniper nie tylko importuje gaz z Rosji. W relacjach energetycznych z Rosją zarabia duże pieniądze poprzez większościowy (ponad 50-procentowy) udział w liczącej się niemiecko-rosyjskiej spółce Unipro. Spółka m.in. posiada w Rosji kilka dużych gazowych elektrowni systemowych. Unipro jest najbardziej efektywną spółką sektora energetyki w Federacji Rosyjskiej. Dyrektor generalny Uniper dr Klaus-Dieter Maubach jest prezesem rady dyrektorów Unipro, kilku niemieckich znanych menedżerów zasiada w zarządzie tej niemiecko-rosyjskiej spółki. BASF ma (czy do wojny z Ukrainą miał) udziały w trzech rosyjskich złożach gazu ziemnego, jeszcze niedawno spółki joint venture z Gazpromem na tych złożach pompowały gaz. Jak jest obecnie, nie można się dowiedzieć. Podobne powiązania z Gazpromem ma (miał) Wintershall. Powstała dzięki temu cała sieć spółek jointventure w niemieckim sektorze energetycznym i w Rosji. Być może obecny kryzys spowodował tu jakieś zmiany, ale z pewnych informacji wynika, że te i kilka innych wielkich niemieckich koncernów liczy na kontynuację wspólnych z Rosją wielkich interesów według zasady „business as usual". Najlepiej po „zakończeniu wojny". Zrobią więc wiele, aby uniknąć konfliktu związanego z płatnościami w rublach. W każdym razie Uniper przychylił się do żądań Rosji i mimo obaw o naruszenie sankcji wykorzysta przedstawiony przez Moskwę plan konwersji rubla. Bez względu na zdanie rządu. „Dla naszej firmy i Niemiec jako całości nie można obejść się bez rosyjskiego gazu; miałoby to dramatyczne konsekwencje dla naszej gospodarki" – powiedział rzecznik Uniper.

Polska jest w lepszej sytuacji niż kraje zachodnie. Nasze przedsiębiorstwa będą mogły funkcjonować nawet wtedy, gdy Kreml zakręci kurek. Wręcz można powiedzieć, że nasz przemysł może skorzystać na zakręceniu kurka przez Gazprom – bo jeśli zachodnie fabryki nie będą mogły działać bez gazu, to polskie uratuje energetyka węglowa. Polska gospodarka stanie się bardziej konkurencyjna. Kluczowa dla Polski jest operacjonalizacja projektu Baltic Pipe, który zakończył budowę offshore w listopadzie ubiegłego roku. Baltic Pipe o przepustowości 10 mld m sześc. rocznie dostarczy norweski gaz podmorski przez Danię, docierając do polskiego Wybrzeża na wschód od terminalu LNG w Świnoujściu. Terminalem po obecnej rozbudowie może regazyfikować niemal tyle samo błękitnego surowca.

GROŹNE NIEBEZPIECZEŃSTWO – ZANIM KOMISJA EUROPEJSKA PODEJMIE DECYZJĘ O SANKCJACH NA GAZ, PUTIN ZAKRĘCI KUREK WSZYSTKIM EUROPEJSKIM ODBIORCOM.

POLSKA JEST W LEPSZEJ SYTUACJI NIŻ KRAJE ZACHODNIE. NASZE PRZEDSIĘBIORSTWA BĘDĄ MOGŁY FUNKCJONOWAĆ NAWET WTEDY, GDY KREML ZAKRĘCI KUREK.

eprasa.pl 3da34b9369

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Mądrzy przed szkodą

Dwa tygodnie temu Gazprom poinformował o wstrzymaniu dostaw gazu do Polski i Bułgarii. Tym samym Rosja przyspieszyła coś, do czego i tak niedługo by doszło, a do czego polski rząd przygotowywał się od dłuższego czasu.

Oficjalnym powodem decyzji Gazpromu był brak zgody na płatność za gaz w rosyjskich rublach, do czego próbował zmusić importerów Władimir Putin. Trudno jednak tej decyzji nie odbierać w kategoriach politycznych. To nie tylko wyraz wściekłości i frustracji Kremla, ale również próba wywołania podziałów wewnątrz Unii Europejskiej, które utrudniałyby podejmowanie skoordynowanych działań co do dalszych restrykcji wobec Rosji. Tym bardziej że jeden z punktów dekretu dopuszcza przyznanie wyłączeń spod nowych zasad i zależeć będzie od woli politycznej Moskwy.

Działanie wobec Polski i Bułgarii nie jest oczywiście przypadkowe. Warto przy tym pamiętać, że wraz z końcem roku wygasają długoterminowe umowy na import rosyjskiego gazu, a władze obu państw nie zamierzały ich przedłużać. W tym miejscu warto pochwalić rządzących za konsekwentne uniezależnianie się od Rosji w przypadku surowców energetycznych. Zbliżająca się do końca budowa gazociągu Baltic Pipe, wysokie zapełnienie magazynów gazu, kolejne dostawy do gazoportu w Świnoujściu – to wszystko sprawia, że bezpieczeństwo energetyczne kraju nie jest zagrożone.

Rosja od zawsze traktowała surowce energetyczne jako element polityki zagranicznej. O ile wcześniej państwa Zachodu były gotowe przymykać na to oko, o tyle po rosyjskiej inwazji na Ukrainę Władimir Putin rozpoczął proces zrywania więzów przez Europę. Warto też zauważyć, że Gazprom poprzez swoją decyzję, naruszającą zobowiązania kontraktowe, stracił wizerunek wiarygodnego dostawcy, o który przez lata starał się dbać. Czas jednak pokaże, na ile działania Europy Zachodniej będą konsekwentne.

Z pewną dozą optymizmu trzeba też odnotować, że Unia Europejska przyjęła w ubiegłym tygodniu kolejny pakiet sankcji, który przewiduje m.in. całkowity zakaz importu rosyjskiej ropy w ciągu sześciu miesięcy (Węgry i Słowacja do końca przyszłego roku). Jeżeli Europa rzeczywiście uniezależni się (lub przynajmniej mocno ograniczy) od rosyjskich surowców energetycznych, to będzie to bez wątpienia mocny cios w rosyjski budżet i gospodarkę. Zwłaszcza że Rosjanom kończy się miejsce w magazynach, a rynki alternatywne nie obsłużą takiego wydobycia, jakie trafia do UE. Możliwe więc, że w efekcie Rosjanie utracą część swojego potencjału wydobywczego.

PS Serdecznie pozdrawiam redakcję postkomunistycznego tygodnika „Polityki”, która regularnie czyta „TS”, a w ubiegłym tygodniu zdecydowała się przybliżyć swoim Czytelnikom fragment mojego felietonu „Pstryczek w nos”. Chociaż mogli doznać szoku, to jednak nigdy nie jest za późno na prawdę.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 3da34b9369

Francuska Europa

– Jeżeli Francja chce budować Europę dwóch prędkości, gdzie Polska ma być poza kręgiem prawdziwie decyzyjnym, to mamy fundamentalny spór. Francja chce na tyle UE, na ile jest jej to potrzebne. W momencie, w którym zasady unijne przestają jej służyć, Francja natychmiast je porzuca – mówi publicysta, pisarz, ekspert fundacji Ambitna Polska, dyrektor wykonawczy fundacji Projekt Konsens, **Marcin Giełzak**, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. M. Żegliński

– Wybory prezydenckie we Francji ponownie wygrał Emmanuel Macron, coś się zmieni w jego europejskiej polityce po reelekcji?

– Mogą się zmienić metody, ale na pewno nie cele. Główne cele Francji to lewarowanie francuskiego potencjału poprzez UE i kraje w niej zrzeszone. Charles de Gaulle powiedział kiedyś, że budowanie wspólnej Europy jest po to, by odwrócić skutki Waterloo, czyli przywrócić Francji pozycję numer jeden na kontynencie europejskim. Czasem używam takiej metafory – wiadomo, że to już nie jest Francja Ludwika XIV czy Napoleona, przy braku środków własnych trzeba szukać siły na zewnątrz.

– Gdzie są te źródła siły?

– To przede wszystkim ogromne rynki zbytu w Europie. Francuski dobrobyt po II wojnie światowej zbudowano na eksporcie. To czasy, gdy francuski przemysł rozrósł się o 450 proc., a siła nabywcza gospodarstwa domowego o 320 proc. Ten eksport jest możliwy, ponieważ mamy wspólny wielki europejski rynek, najzamożniejszy na świecie. Ale Francja potrzebuje także wsparcia swojej siły zbrojnej, bo chce prowadzić politykę globalną.

PARYŻ WIDZI PROJEKT ARMII EUROPEJSKIEJ DE FACTO JAKO EUROPEJSKĄ LEGIĘ CUDZOZIEMSKĄ.

– Jak bardzo globalną?

– By zrozumieć, jak bardzo globalną, trzeba sobie uświadomić, że Francja to trochę archipelag, to nie tylko tzw. przesmyk francuski, czyli kraj między Hiszpanią a Niemcami, ale państwo, które ma terytoria zależne w Ameryce Południowej i Środkowej, na Indo-Pacyfiku i bazy wojskowe w Afryce. Francja jest też stale obecna na Bliskim Wschodzie. To poza Stanami Zjednoczonymi i Rosją jedyny kraj, który toczy gdzieś w świecie permanentne wojny. W przeciwieństwie do Brytyjczyków Francuzi nigdy z Afryki nie wyszli. Do tej pory istnieje twór zwany Françafrique, czyli cały system gospodarczych, wojskowych i politycznych zależności między byłymi koloniami a dawną metropolią. Jeden z raportów amery-

eprasa.pl 3da34b9369

kańskiego Rand Corporation poświęcony Francji nosił tytuł „Sojusznik silny, ale przeciążony", bo nie można być wszędzie.

– To dlaczego Francuzi chcą być w tak wielu miejscach naraz?

– Bo mają globalne interesy: od potrzeby dostępu do surowców przez walkę z terrorem po zapanowanie nad przepływami masowych migracji. Francuzi do tej pory stosowali doktrynę, o której wojskowi mówili „w pierwszej sekundzie każdy pożar można zagasić szklanką wody". Dlatego starali się być natychmiast na miejscu, by szybko i zdecydowanie przy pomocy miejscowych sojuszników gasić natychmiast konflikt. Pożary można szybko gasić, ale nie na nieograniczonej ilości

eprasa.pl 3da34b9369

frontów. Francja toczy wojnę w Afryce Zachodniej, w Mali, o którym nie bez powodu mówi się „francuski Afganistan". W tej chwili zaczęli się stamtąd wycofywać, ale nie jak Amerykanie z Afganistanu, lecz powoli, ostrożnie i do krajów ościennych. Są tam z przerwami od 1879 r. i zakładam, że jeszcze wrócą. Do wojen prowadzonych w Afryce ściągają europejskich sojuszników. Rumuni czy Estończycy są w Afryce i pomagają tam Francuzom, za to Francja w ramach wzmacniania wschodniej flanki NATO wysłała żołnierzy do Estonii i Rumunii. Można powiedzieć z lekkim publicystycznym przerysowaniem, że Francja traktuje UE trochę jak Afrykę, czyli jako rezerwuar siły, zasobów, ludzi, rynki zbytu.

W OPTYCE MACRONA JESTEŚMY BARDZO DOBRYM RYNKIEM ZBYTU, ŹRÓDŁEM TANICH PRACOWNIKÓW, ALE JUŻ NIE BLISKIM SOJUSZNIKIEM.

– Wspólna europejska waluta też bardzo leżała Paryżowi na sercu.

– Walutę euro Francja postrzega trochę jak franka afrykańskiego. Przecież wspólna waluta była pomysłem francuskim, chodziło o to, by Francja położyła rękę na Deutschmarce. Zasadniczo Francja chce na tyle UE, na ile jest jej to potrzebne. W momencie, w którym zasady unijne przestają jej służyć, Francja natychmiast je porzuca. Prosty przykład: pracownicy delegowani, gdy była zagrożona duża fabryka we Francji, przyjechał tam Macron i powiedział, że nie będą zwalniać francuskich pracowników, by przenosić fabrykę do Polski. Gdy jednak Francuzi kupowali wielkie włoskie przedsiębiorstwa, to mówili, że jest przecież wspólny rynek. Kiedy jednak Włosi chcieli kupić stocznię w Saint-Nazaire, Francuzi natychmiast ją znacjonalizowali, twierdząc, że jest kluczowa dla bezpieczeństwa narodowego. Jak mówił Karol Marks, „gdy Francuz mówi Europa, to myśli Francja".

– Autonomia w dziedzinie europejskiej obronności też jest stałym zabiegiem Francji.

– Paryż widzi projekt armii europejskiej de facto jako europejską Legię Cudzoziemską. Kiedyś zapytano się dziedzica tronu austro-węgierskiego Ottona von Habsburga (który był zresztą europosłem), który z ojców założycieli jego zdaniem był najwybitniejszy. On powiedział: „Charles de Gaulle". Dziennikarz bardzo zdziwiony zapytał, dlaczego, przecież de Gaulle nie chciał wpuścić Wielkiej Brytanii do europejskiego projektu, stosował politykę pustego krzesła i był skrajnym egoistą w relacjach wewnątrz wspólnoty. Otton von Habsburg odpowiedział, „Tak, ale niech pan pamięta, w jakim kraju działał na rzecz Europy". We Francji projekt europejski można sprzedać, pokazując go jako, de facto, realizację francuskich ambicji.

– Wracając do wzajemnej niechęci francusko-brytyjskiej, Francja mocno kibicowała brexitowi.

– Francja od początku nie chciała Wielkiej Brytanii w UE. De Gaulle był w tym nieprzejednany, bo wolał, by w tym kurniku były dwa koguty, a nie trzy. Wielka Brytania miała pozycję w świecie, język angielski, prestiż starej demokracji, członkostwo w Radzie Bezpieczeństwa ONZ i broń atomową, co powodowało, że Albion mógł się stać pierwszym państwem w UE i de facto UE mogłaby się stać trzecim imperium brytyjskim. Sami Anglicy nie podjęli jednak rękawicy, dlatego zastąpił ich motor francusko-niemiecki, który pierwotnie miał działać na zasadach francuskiego dżokeja i niemieckiego konia lub francuskiego maszynisty i niemieckiej lokomotywy. Niemcom ta rola z wiadomych względów nie odpowiadała. Mało tego, o ile „Niemcy

FRANCJA MA DRUGĄ NA ŚWIECIE WYŁĄCZNĄ STREFĘ EKONOMICZNĄ. ZNACZY TO, ŻE – BARDZO UPRASZCZAJĄC – PO USA PANUJE NAD WIĘKSZĄ LICZBĄ AKWENÓW MORSKICH.

eprasa.pl 3da34b9369

Bońskie", czyli RFN bez NRD, miały mniej więcej taki sam potencjał jak Francja, o tyle zjednoczone Niemcy stały się od Francji ekonomicznie odczuwalnie silniejsze. Francja, by niwelować tę przewagę, musi grać tymi atutami, które ma.

– Czyli?

– Broń atomowa, miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Francja jest jedynym krajem w Europie poza Wielką Brytanią mającym armię z prawdziwego zdarzenia, która ciągle gdzieś walczy i ma to, co tam nazywają „zdolnością do umierania". Francja ma drugą na świecie wyłączną strefę ekonomiczną. Znaczy to, że – bardzo upraszczając – po USA panuje nad większą liczbą akwenów morskich. Wie Pan, z którym państwem Francja ma najdłuższą granicę lądową?

– Nie wiem.

– Najdłuższą granicę lądową Francja ma z Brazylią. To pokazuje skalę i zakres francuskich interesów w świecie.

– My nie zdajemy sobie sprawy z polityki globalnej Francji, tymczasem to drugi po USA kraj o najlepszej służbie dyplomatycznej na świecie.

– I najdroższej. Budżet Ministerstwa Spraw Zagranicznych w 2020 r. wynosił 5 miliardów euro.

– Jakie plany wobec Polski ma ta mocarstwowa Francja?

– Myślę, że prezydent Macron podjął już decyzję, mówiąc, że Europa dwóch prędkości jest czymś nieuchronnym. Jego wizja Europy to koncentryczne kręgi. W najwęższym kręgu jest to, co on nazywa „Europą lotaryńską", czyli Francja, Niemcy, Benelux, być może Hiszpania i Włochy. To ma być ścisły rdzeń UE z jedną walutą, najchętniej z jedną armią ze skoordynowaną polityką zagraniczną. Poza tym kręgiem im dalej, tym luźniejsze powiązania z tą wąską wspólnotą. Kraje na zewnątrz tego kręgu już nie muszą mieć euro, nie muszą brać udziału we wspólnych projektach wojskowych. Polska jest z tego zewnętrznego kręgu. Jesteśmy w jego optyce bardzo dobrym rynkiem zbytu, źródłem tanich pracowników, ale już nie bliskim sojusznikiem, w przeciwieństwie np. do Rumunii, z którą Francja ma historyczne relacje i która nie będzie równie asertywna. Polska jest też dla Macrona wygodnym chłopcem do bicia, w kontrze względem Warszawy może on umacniać swój wizerunek „dobrego Europejczyka".

POZA STANAMI ZJEDNOCZONYMI I ROSJĄ FRANCJA TO JEDYNY KRAJ, KTÓRY TOCZY GDZIEŚ W ŚWIECIE PERMANENTNE WOJNY. W PRZECIWIEŃSTWIE DO BRYTYJCZYKÓW FRANCUZI NIGDY Z AFRYKI NIE WYSZLI.

– Czy francuska klasa polityczna jest w stanie zaakceptować wejście Polski na poziom wyżej dzięki wschodniej flance NATO i amerykańskiej protekcji?

– Polska i Francja mają wspólne interesy i należy o nich rozmawiać, ale na zasadzie qui pro quo. Przykładowo: nas interesuje energia atomowa, Francja jest największym europejskim graczem. Dla nich byłby to świetny biznes. Interesuje nas TGV, od wielu lat pojawiają się enuncjacje na ten temat. Francja ma potężny przemysł zbrojeniowy, możemy kupować od nich sprzęt. Problem zaczyna się na poziomie pytania, czym ma być UE i czym ma być NATO. Jeżeli Francja chce budować Europę dwóch prędkości, gdzie Polska ma być poza kręgiem prawdziwie decyzyjnym, to mamy fundamentalny spór.

– Znaczącym elementem kultury politycznej Francji jest antyamerykanizm. My jesteśmy najbardziej proamerykańscy w Europie, może tutaj też jest problem?

– Ja zawsze mówię, że antyamerykanizm jest błędnym wnioskiem wyciągniętym z prawdziwych przesłanek. Faktycznie tak jest, jak powiedzieliby nam przedstawiciele francuskiej klasy politycznej, że Amerykanie mają wybitne tendencje do działania jednostronnego. Ich kultura strategiczna tworzyła się w dobie doktryny Monroe'a, gdy mieli raczej satelitów niż sojuszników. Osiągnęła zaś dojrzałość po 1945 roku, gdy obudzili się jako hipermocarstwo. Oni nie są przyzwyczajeni do paktowania, dialogowania i do tego, w czym Francja odnajduje się najlepiej, czyli koncertu mocarstw. Dla przykładu tak należy rozumieć relacje francusko-rosyjskie. Poszanowanie stref wpływów. Dwa mocarstwa siadają do stołu i mówią: „Rozumiemy, że Białoruś czy Ukraina to wasza strefa

eprasa.pl 3da34b9369

wpływów, ale Mali czy Czad to nasza strefa wpływów. Wy pójdziecie nam na rękę w Afryce Zachodniej, my pójdziemy wam na rękę w Europie Wschodniej".

– Rosja wojowała z Francją w Afryce.

– Rosja coraz bardziej następuje Francji na odciski w różnych miejscach świata. Zorganizowała np. szczyt Rosja – Afryka, następny będzie niebawem. Ale Francja i Rosja także bywały sojusznikami, np. w Libii. W Syrii wspólnie bombardowały pozycje Państwa Islamskiego. Rosja i kraj NATO walczące ramię w ramię! Obywa państwa współpracowały też w obszarze kosmonautyki: Rosja dostarczała Francji rakiety. Paryż i Moskwa w jednym miejscu mogą być sojusznikami, a w innej części świata są nieprzyjaciółmi. To dla francuskiej dyplomacji jest oczywistością.

– Jak elity francuskie postrzegają powrót Amerykanów do Europy?

– Francja wolałaby tego uniknąć, dla niej lepszy był „pivot na Pacyfik", bo sama niepokoi się o swoje posiadłości na Indo-Pacyfiku i swobodę żeglugi, zagrożone przez Chiny. Trzeba też dodać, że francuskie elity polityczne to nie monolit, a Macron często gra przeciwko elitom wojskowym i dyplomatycznym. Projekt armii europejskiej nie jest np. we francuskiej armii popularny, bo wojskowy, który jest na miejscu i prowadzi działania wojenne np. w Iraku czy Afganistanie, wie, że Anglosasi dysponują realną siłą wojskową, mają realne zaplecze logistyczne i od nich można coś uzyskać tu i teraz. Armia europejska powstaje od 1954 roku i powstać nie może. W Rumunii Francja ramię w ramię współpracuje z USA we wzmacnianiu wschodniej flanki NATO. Dominacja Ameryki we wschodniej flance NATO jest bezdyskusyjna.

FRANCUSKIE ELITY POLITYCZNE TO NIE MONOLIT, A MACRON CZĘSTO GRA PRZECIWKO ELITOM WOJSKOWYM I DYPLOMATYCZNYM.

– Relacje francusko-niemieckie też są bardzo ważne. Mimo wszystko Francja boi się rosnącej potęgi Niemiec.

– Jak sprzedano Francuzom Traktat z Maastricht, który przeszedł o włos 51 do 49? Otóż Francuzi obawiali się tego, że zjednoczone Niemcy stworzą własną unię gospodarczą w Środkowo-Wschodniej Europie, odbudują Mitteleuropę, zdominują Polskę, Czechy, Słowację i Węgry, a niemiecka przewaga nad Francją jeszcze bardziej urośnie. By temu przeciwdziałać, stwierdzili, że przelicytują i zaproponowali, by w ogóle stworzyć wspólny obszar na całym kontynencie, by położyli rękę na niemieckiej marce i uwiązali Berlin we wspólne procesy decyzyjne, odwołując się przy okazji do niemieckiego poczucia winy za II wojną światową.

– Konrad Adenauer też chciał wiązać Niemcy wspólnym procesem decyzyjnym według reguły „lepsze europejskie Niemcy niż niemiecka Europa".

– Cały problem w tym, że Niemcy widzą francuską grę. We Francji krąży taki dowcip, który przedrukowała niemiecka prasa, o tym, jak miałby wyglądać unijny lotniskowiec: miał by on być zbudowany we francuskim porcie i dostosowany do lądowania na nim francuskich myśliwców, miałby na nim służyć załoga złożona z francuskich marynarzy i pływałby po akwenach ważnych dla Francji, a zapłacić za niego mieliby Niemcy. W niedawnym wywiadzie Emmanuel Macron zapytany o możliwości rozciągnięcia francuskiego parasola atomowego na Niemcy powiedział: „Jestem gotów na tę rozmowę, ale Niemcy nie są, bo oni wolą parasol amerykański". Niemcy takiej współpracy nie chcą.

– Może przy okazji tej wojny Francja, podobnie jak Niemcy, chce się lewarować na Rosji?

– Francja lewarowała się na Rosji przez długi czas, jednak Macron musiał to zmienić, ponieważ Francja jest jednak demokracją i musi radzić sobie z opinią publiczną. Po drugie – Rosja w pewnym momencie nie dała mu wyboru. Gdy my mówimy o relacjach Francji z Rosją, to widzimy mały kawałek mapy, głównie Ukrainę. Francuzi widzą wielką mapę, gdzie mają konflikty z Rosją w Afryce i na Bliskim Wschodzie.

JAK MÓWIŁ KAROL MARKS, „GDY FRANCUZ MÓWI EUROPA, TO MYŚLI FRANCJA".

eprasa.pl 3da34b9369

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Problem papieża z Cyrylem

Jeśli szukać jakichś pozytywów wywiadu papieża Franciszka dla „Corriere della Sera", to może nim być jedynie to, że poznajemy dzięki niemu styl myślenia papieża. Innych nie ma.

Ten wywiad oceniam nie źle, ale bardzo źle. I nie chodzi nawet o użyte sformułowania ani o tezy, które w zasadzie nie powinny być zaskoczeniem. O wiele gorsze jest to, co o stylu myślenia papieskiego, ale także o stanie dyplomacji watykańskiej ujawnia nam ten wywiad. Otóż z wywiadu tego dowiadujemy się, że papież jest kompletnie niezdolny do elastycznej zmiany własnych założeń, że jak pierwszego dnia uznał, że jego celem ma być spotkanie z Putinem, tak po dwóch miesiącach, po wielu odmowach nadal jedyne, o czym myśli, jest właśnie takie spotkanie. Nic innego, nawet odpowiedź na zaproszenie Ukraińców, się nie liczy.

Zaskakuje także, i o tym także trzeba napisać, poziom nieznajomości już nie tylko historii najnowszej Europy (sugestia, że NATO czymkolwiek wymachiwała przed Rosją, jest zwyczajnie nieprawdziwa, a myślenie, że Rosja została sprowokowana, jest putinowską propagandą), ale nawet znajomości realnej, a nie wyobrażonej Rosji. Wychodzi ona, gdy papież opowiada o spotkaniu on-line z patriarchą Cyrylem. – Przez pierwszych 20 minut z kartką w ręku przeczytał mi wszystkie usprawiedliwienia wojny. Słuchałem go i powiedziałem mu: ja z tego nic nie rozumiem – opowiadał papież. – Patriarcha nie może stać się ministrantem Putina – dodał. I właśnie te słowa pokazują, że papież nie zna i nie rozumie rosyjskiego prawosławia i Rosji. Rolą patriarchy moskiewskiego, i to nie od czasów Putina, ani nawet komunizmu, ale o wiele wcześniej, jest bycie ministrantem cara. To nic zaskakującego ani nowego.

Naiwnością i nieznajomością Rosji jest także uznanie, że spotkanie z carem może go przekonać do zmiany stanowiska w sprawie wojny. Ono jest niezmienne, bo Putin, tak jak większość Rosjan, jest przekonany, że on nie tyle prowadzi wojnę, ile broni granic. Świetnie pokazuje to kazanie Cyryla z ostatnich dni. „My z nikim nie chcemy walczyć. Rosja nigdy nikogo nie napadała. To zadziwiające, że tak wielkie i silne państwo nigdy nikogo nie napadało – ona tylko broniła swoich granic. Niech Bóg da, by nasz kraj był taki aż do końca czasów – silny, potężny, a jednocześnie kochany przez Boga. Prośmy Pana, aby nie odwrócił swojej miłości od naszego narodu i Cerkwi, aby oświecał władzę, aby w wierze, pobożności i mądrości umacniał nasz naród, by dał nam siłę do pracy, życia i, jeśli to konieczne, walki o zachowanie wolnego i niezależnego życia naszego narodu i naszego kraju" – mówił patriarcha Cyryl. I nawet jeśli on w to nie wierzy, to wierzą w to Rosjanie. Przekonywanie ich, że robią źle, jest więc w zasadzie niemożliwe, bo ich ideologia to uniemożliwia.

Nieznajomość Rosji szkodzi dobrej dyplomacji, a papieski wywiad jest tego smutnym dowodem.

eprasa.pl 3da34b9369

Dziś Ukraina, jutro Mołdawia?

– To, jaki los czeka Mołdawię, będzie zależne od postępów armii rosyjskiej. Trzeba pamiętać, że na tym etapie Rosjanie nie mają bezpośredniego połączenia lądowego z Mołdawią. Gdyby okazało się, że ofensywa rosyjska z sukcesem zajmie obwód odeski i stworzy granicę lądową z Naddniestrzem, a tym samym Mołdawią, to spodziewałbym się, że Kreml będzie chciał wykorzystać tę sytuację i narzucić korzystne dla siebie rozwiązania w Mołdawii, których nie są w stanie osiągnąć od zakończenia wojny w Naddniestrzu w 1992 r. – mówi **Wojciech Konończuk**, wicedyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– Rosyjska inwazja na Ukrainę już została określona mianem porażki i kompromitacji. Mówi się, że Putin planował zająć Ukrainę w ciągu kilku dni, a fałszywie utwierdzali go w tym jego podwładni. To fatum autokracji, że despota musi w końcu ponieść porażkę, bo jego doradcy są zbyt ogarnięci strachem, by przekazać mu prawdziwe informacje?

– Powiedziałbym, że porażkę poniósł początkowy plan rosyjski, który zakładał szybkie zajęcie Ukrainy i doprowadzenie do zmiany władzy. Dlatego został nazwany specjalną operacją wojskową, a nie wojną jako taką. Jest jednak zbyt wcześnie, by przesądzać, czy Rosja poniosła finalną porażkę w tej wojnie. Co do drugiej części Pana pytania, to myślę, że Putin miał własne wyobrażenie o Ukrainie, które było dalekie od tego, jak to państwo i społeczeństwo w rzeczywistości wyglądają. Niewykluczone, że jego otoczenie dezinformowało go, utwierdzając w jego przekonaniach. Pytanie również, w jakim stopniu materiały służb rosyjskich

eprasa.pl 3da34b9369

były filtrowane, zanim dotarły do najwyższych szczebli władzy. Też na podstawie przedwojennych wystąpień publicznych i tekstów Putina możemy łatwo stwierdzić, że jest on ogarnięty obsesją antyukraińską. Przykładem jest jego przekonanie, że naród ukraiński w zasadzie nie istnieje, a więc nie ma racji bytu. Tego typu obraz istnieje tylko w jego głowie, ale nie w rzeczywistości.

– W 2020 roku Rosja wydała na zbrojenia ponad 60 mld dolarów. To czwarty wynik na świecie. Czy teza, że na naszych oczach upada mit potężnej rosyjskiej armii, to przesada?

– Część rosyjskiego budżetu obronnego jest niejawna, dlatego ta suma 60 mld dolarów jest niedoszacowana. Czy mit rosyjskiej armii upadł? Na pewno został mocno podważony. W oczach wielu zagranicznych obserwatorów – od Zachodu aż po Chiny – mit niezwyciężonej rosyjskiej drugiej armii świata został zachwiany. Także dlatego, że rosyjskie straty są bardzo znaczące i zaczął się już trzeci miesiąc wojny, której celów Rosjanie nie są w stanie zrealizować.

Prezydent Mołdawii Maia Sandu i prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w Kijowie, 12 stycznia 2021 r.

Fot. HANDOUT / Reuters / FORUM

– Czy potencjalne zdobycie Mariupola zapewniające korytarz lądowy z Rosji do okupowanego terytorium Krymu i nowe zdobycze w regionie Donbasu rosyjska propaganda jest w stanie ubrać w szaty pełnego zwycięstwa? Rosjanie dadzą się nabrać na taki scenariusz propagandy?

– Jak na razie Kreml nie próbuje przekonywać, że już wygrał wojnę. Zdobycie Mariupola – co nie jest do końca prawdą, bo wciąż broni się Azowstal – już jest sprzedawane w rosyjskich mediach jako sukces, ale przecież nie o taki sukces Rosji chodziło. Mam jednak wrażenie, że rosyjska propaganda jest w stanie niemal wszystko wmówić swojemu społeczeństwu. Ma bowiem potężny i destruktywny wpływ na rosyjskie społeczeństwo, dla którego telewizja państwowa jest głównym źródłem informacji ze wszystkimi tego konsekwencjami. Cały czas trwają też walki o Donbas i jeśli okazałoby się, że armia rosyjska odniesie tam zwycięstwo, to na pewno będzie to sprzedawane jako rzekomy wielki sukces.

– Czy w przypadku totalnego fiaska rosyjskiej inwazji Putin może sięgnąć po broń chemiczną, tak jak zrobił to syryjski dyktator Baszar al-Asad?

– Scenariusza dotyczącego nie tylko broni chemicznej, ale także atomowej nikt dzisiaj nie może wykluczyć. Ani prezydent Zełenski, ani przywódcy państw zachodnich, ani także część obserwatorów w samej Rosji. Doszliśmy do takiego momentu, że wiele rzeczy, które przed rosyjską inwazją były nie do wyobrażenia, dziś już takie nie są.

– W tym roku przypada 100. rocznica powstania ZSRR. Dla Putina historia i symbole mają duże znaczenie. Czy ta okrągła

eprasa.pl 3da34b9369

rocznica mogła mieć znaczenie dla prezydenta Rosji przy podejmowaniu decyzji o inwazji? I jakie jeszcze daty będą dla Putina ważne do zademonstrowania podczas tej wojny?

– Putin jest człowiekiem sowieckim. Dla niego tradycja sowiecka ma bardzo duże znacznie. Kilkukrotnie mówił, że rozpad ZSRR to „największa geopolityczna tragedia XX wieku" i dąży do odnowienia imperium sowieckiego. Myślę, że przejęcie kontroli nad Ukrainą, choć bez formalnej aneksji, ale w formie białorutenizacji państwa ukraińskiego, to był scenariusz, na który władze rosyjskie stawiały przed 24 lutego. Wszelkie odwołania do tradycji sowieckich mają dla Putina duże znaczenie. Jakie jeszcze inne daty będą ważne? Podejrzewam, że wszystkie, które można propagandowo sprzedać, w tym 22 czerwca, czyli dzień agresji Niemiec na Związek Sowiecki. Putin chce być zapamiętany jako polityk, któremu udało się odzyskać kontrolę nad przynajmniej niektórymi terytoriami, które należały do ZSRR, w tym Krymem, Donbasem czy także południem Ukrainy.

– Ukraiński prezydent nieustannie apeluje o dostarczanie większej ilości ciężkiej broni. „Wolność musi być uzbrojona lepiej niż tyrania" – to słowa Zełenskiego. Wiele państw oficjalnie ogłosiło przekazanie Ukrainie np. czołgów czy śmigłowców, ale nie myśliwców. Dlaczego?

– To jest dobre pytanie, dlaczego nie ma problemu politycznego z przekazywaniem ciężkiej artylerii, a jest z myśliwcami. Eksperci ds. wojskowych twierdzą, że najbardziej przydatna obecnie na polu bitwy na Ukrainie jest właśnie ciężka artyleria i to nie lotnictwo przeważyłoby szalę na korzyść Ukrainy. Jest też problem, skąd miałyby operować myśliwce, skoro niemal wszystkie ukraińskie lotniska zostały zniszczone.

MOŁDAWIA TO PAŃSTWO BEZBRONNE. GDYBY ROSJANIE WESZLI NA JEGO TEREN, TO WALKI BYŁYBY KRÓTKOTRWAŁE.

– Wojna na Ukrainie pokazała, jak szalenie ważne jest wysokie morale wśród żołnierzy i całego narodu. Wniosków można wyciągnąć więcej, ale chciałbym zapytać, czego uczy nas ta wojna pod względem sojuszy wojskowych? Rozczarowująca w czasie wojny na Ukrainie jest postawa Niemiec, Austrii i Węgier...

– Ta wojna pokazuje nam bardzo wiele. Chyba najważniejsza jest jedność Zachodu. Mimo różnych zastrzeżeń wobec Węgier czy Niemiec Zachód zachowuje zaskakującą – zarówno dla Rosji, jak i nawet samego Zachodu – jedność. Odbywa się to pod przywództwem nie tyle państw unijnych, co Stanów Zjednoczonych, bez których byłoby nam znacznie trudniej. Zwróciłbym też uwagę na bardzo efektywną i pomocną postawę Wielkiej Brytanii, która jest jednym z ważniejszych dostarczycieli uzbrojenia dla armii ukraińskiej. Wojna dowodzi również, że Rosjanie na bardzo wielu polach nie doszacowali odpowiedzi Zachodu. Ten szereg pomyłek rosyjskich wynikał z kilku powodów. Po pierwsze – nie spodziewali się, że wojna na Ukrainie będzie trwała tak długo. Po drugie – że zachodnie sankcje będą tak daleko idące. Po trzecie – że obraz Zachodu, który postrzegali jako słaby, podzielony i pogrążony w wewnętrznym kryzysie – co też było jedną z przyczyn, dla których Putin podjął decyzję o inwazji – jest nieprawdziwy i daleki od rosyjskich wyobrażeń. Ta suma różnych strategicznych pomyłek i błędów Kremla składa się na to, że mamy już

WOJNA POKAZAŁA JEDNOŚĆ ZACHODU POD PRZYWÓDZTWEM USA. ROSJANIE NA BARDZO WIELU POLACH NIE DOSZACOWALI ODPOWIEDZI ZACHODU.

eprasa.pl 3da34b9369

trzeci miesiąc wojny. Prawie nikt nie spodziewał się, że armia ukraińska po tak długim czasie nadal będzie walczyć, a sukcesy armii rosyjskiej będą bardzo dalekie od tego, czego oczekiwała.

– Chciałbym zapytać też o Mołdawię. W Naddniestrzu stacjonuje około 1,5 tys. rosyjskich wojsk, doszło tam już do kilku wybuchów, a według brytyjskiego dziennika „The Times" Rosja może zaatakować Mołdawię w okolicach 9 maja. Czy wojna w tym państwie jest nieunikniona?

– Nie, nie jest nieunikniona. To, jaki los czeka Mołdawię, będzie zależne od postępów armii rosyjskiej. Trzeba pamiętać, że na tym etapie Rosjanie nie mają bezpośredniego połączenia lądowego z Mołdawią. Gdyby okazało się, że ofensywa rosyjska z sukcesem zajmie obwód odeski i stworzy granicę lądową z Naddniestrzem, a tym samym Mołdawią, to spodziewałbym się, że Kreml będzie chciał wykorzystać tę sytuację i narzucić korzystne dla siebie rozwiązania w Mołdawii, których nie są w stanie osiągnąć od zakończenia wojny w Naddniestrzu w 1992 r.

– Dlaczego Mołdawia jest ważna dla Putina i co to będzie oznaczać dla obrońców południowej części Ukrainy?

– Mołdawia nie jest tak ważna dla Rosji jak Ukraina. Są to raczej peryferie, aczkolwiek Rosjanie przez ostatnie 30 lat instrumentalizują swoje wpływy w Mołdawii przez Naddniestrze, które de facto kontrolują i utrzymują. Rosja chciałaby narzucić Mołdawii rozwiązanie polityczne, które zakładałoby federację Mołdawii właściwej i Naddniestrza, gdzie ten region byłby narzędziem umożliwiającym Kremlowi utrzymanie stałych wpływów w Kiszyniowie. To, czy Rosji się to uda, jest uzależnione od tego, czy ukraińska armia utrzyma pozycje. Jak na razie nic nie wskazuje na ofensywę rosyjską w kierunku Mołdawii, nawet to, że Rosjanie zajęli Chersoń. Nieopodal położony jest Mikołajów, a stamtąd jest jeszcze około 200 km do granicy ukraińsko-mołdawskiej. Rosjanie zapewne chcieliby to zrobić, żeby skorzystać z okazji strategicznej, ale wszystko będzie uzależnione od tego, jak ta wojna się potoczy. Gdy zajęli obwód odeski, to nie mieliby nic do stracenia i zapewne chcieliby narzucić korzystne dla swoich interesów rozwiązania ustrojowo-politycznej w samej Mołdawii. Także dlatego, że jest to państwo bezbronne.

PUTIN JEST CZŁOWIEKIEM SOWIECKIM I CHCE BYĆ ZAPAMIĘTANY JAKO POLITYK, KTÓREMU UDAŁO SIĘ ODZYSKAĆ KONTROLĘ NAD TERYTORIAMI NALEŻĄCYMI KIEDYŚ DO ZSRR.

– O to właśnie chciałem zapytać. Czy ten kraj ma szanse skutecznie stawić czoła rosyjskiej armii? Jaki jest potencjał militarny Mołdawii?

– Nie ma żadnych szans. Mołdawia dysponuje kilkoma tysiącami żołnierzy. Siły mołdawskie nie są żadnym przeciwnikiem. Zatem gdyby Rosjanie weszli na teren Mołdawii, to walki byłyby krótkotrwałe.

– Wszystko wskazuje, że Szwecja i Finlandia niedługo zgłoszą swój akces do NATO. Czy Mołdawia pójdzie w przyszłości w ich ślady?

– Nie wydaje mi się to możliwe, bo nikt na poważnie takiego wniosku mołdawskiego by nie rozpatrywał. Nie ma realnej możliwości, żeby Mołdawia została w najbliższym czasie objęta parasolem Sojuszu Północnoatlantyckiego.

OD ZACHODU AŻ PO CHINY MIT NIEZWYCIĘŻONEJ ROSYJSKIEJ DRUGIEJ ARMII ŚWIATA ZOSTAŁ ZACHWIANY.

eprasa.pl 3da34b9369

DEBATA po staremu

Fot. Andrzej Hulimka / FORUM

Zmienia się oblicze świata, a posłowie uczestniczący w debatach publicznych mówią partyjnymi przekazami dnia i przerzucają się argumentami często **bez głębszego znaczenia**. Po dwóch miesiącach w agendzie politycznej wraca stare.

Jakub Pacan

Polska polityka wchłonięta na ponad dwa miesiące w wir wojny na Ukrainie wraca w stare koleiny. Niektórzy z komentatorów naszego światka politycznego zastanawiali się, jak wojna na Ukrainie zmieni naszą debatę publiczną. Co do fundamentów i postawy moralnej wszystkie siły polityczne zdały egzamin w tym sensie, że poparły jedność NATO i zgodziły się na ogromną pomoc dla Ukrainy.

Znowu to samo

Chcąc nie chcąc, zostaliśmy poddani zupełnie nieoczekiwanemu projektowi edukacji obywatelskiej i pokazaliśmy siłę, o którą sami chyba siebie nie podejrzewaliśmy. W Polsce obozów dla uchodźców z Ukrainy nie było, bo Polacy przyjęli Ukraińców pod swój dach, dzieląc się z nimi chlebem.

Wojna za naszą wschodnią granicą zaczęła stawać się jednak elementem stałym w politycznym pejzażu, zaczęła powszednieć politykom. Co można powiedzieć po tym powro-

eprasa.pl 3da34b9369

cie do polskich spraw? Na polskim podwórku niewiele się zmieniło, jakby politycy chcieli sobie i nam powiedzieć: „Ukraina Ukrainą, ale my tutaj mamy swoje sprawy do załatwienia i nie darujemy wam nic z tego, czym mieliśmy was atakować".

W koalicji rządzącej powrócił fundamentalny spór między Solidarną Polską a Prawem i Sprawiedliwością o Izbę Dyscyplinarną. Chodzi de facto o filozofię w podejściu do Unii Europejskiej. Donald Tusk próbuje się odnaleźć, ale jakoś zawsze wychodzi mu po staremu: atakuje rząd i Jarosława Kaczyńskiego z tych samych pozycji, co od piętnastu lat. W ślad za nim podąża PSL i Władysław Kosiniak-Kamysz, totalnie krytykując PiS w mediach społecznościowych.

W świecie, tym dla nas najistotniejszym, wszystko się zmieniło, a w naszej polityce po „powrocie" z Ukrainy właściwie nic się nie zmieniło. Mamy powrót do starych spraw sprzed dwóch miesięcy. Tyle tylko, że Polska stała się państwem frontowym, tzw. stara Unia liże rany po powrocie do Europy Pax Americana, tworzy nam się społeczeństwo dwunarodowe. Zmienia się architektura bezpieczeństwa w Europie. Polska awansowała w końcu o szczebel wyżej w przestrzeni międzynarodowej, a nasi zdają się tego jeszcze nie dostrzegać.

Przekazy dnia

W agendzie naszej polityki nie ma nic na temat tego, jak Polska powinna rozgrywać sprawy europejskie z nowej, wzmocnionej, ale i bardziej wymagającej pozycji, jak wchłonąć tyle milionów nowych mieszkańców naszego kraju, a warto wspomnieć, że po II wojnie światowej Polska była jednym z najbardziej jednolitych narodowościowo państw na świecie, nie mamy doświadczenia współżycia z mniejszościami narodowymi za naszego życia. Jaka polityka asymilacyjna? Już Adolf Bocheński mówił przenikliwie niemal sto lat temu, że „kwestia ukraińska" stanie się dla Polski w przyszłości najważniejszym wyzwaniem politycznym. Teraz widzimy, że tak dokładnie jest.

Nie słychać wśród ugrupowań politycznych nowej strategii długofalowej współpracy z Ukrainą. Ba, nikt już nie mówi o Białorusi i Białorusinach, jeżeli już to pojawia się rozwścieczona twarz Łukaszenki z kolejnymi absurdalnymi oskarżeniami. Czyżby nasi politycy pogodzili się z faktem, że Białoruś de facto na powrót jest Rosją?

Nie słychać o żadnej strategii wspierania białoruskiej opozycji, o programie walki politycznej z reżimem Łukaszenki i próbach przeciągania Białorusinów na stronę Europy i wartości demokratycznych.

Nikt nie mówi o militaryzacji naszego życia powszedniego, do której według ekspertów dojść musi. Nie słychać o zmianie akcentów w polityce zagranicznej, np. o nowym otwarciu i silnym sojuszu z Rumunią w ramach nowego NATO.

Gdy ogląda się debaty publicystyczne z przedstawicielami naszych ugrupowań, wyraźnie widać, że się nie odnajdują w tej nowej sytuacji. Owszem, partie mają zaplecza eksperckie, które wiedzą, jak odczytywać sytuację Polski w tej wielkiej wojnie światów, której teatrem jest Ukraina, ale w powszechnej świadomości posłów to tematy odległe. A wojna na Ukrainie to proxy war między Zachodem a Wschodem, to powrót do zimnowojennych map mentalnych, to walka Ameryki z Rosją, ale i walka Ameryki z Chinami, gdzie Rosja jest partnerem Chin i w ich imieniu toczy proxy war z Pax Americana. Nie widać niestety, by parlamentarzyści debatujący w telewizjach odrobili tę lekcję.

Przecież Izba Reprezentantów Stanów Zjednoczonych poparła przytłaczającą większością głosów ustawę Lend-Lease Act, dla Ukrainy. To dokument z czasów II wojny światowej, który pomógł pokonać hitlerowskie Niemcy. To zmienia pozycję Ukrainy względem nas.

Zmienia się oblicze świata, a posłowie uczestniczący w debatach publicznych mówią partyjnymi przekazami dnia i przerzucają się argumentami często bez głębszego znaczenia. Pytania dziennikarzy chcących drążyć trudne tematy często spełzają na niczym, bo jak się okazuje, aktualną doktrynę partyjną da się przyłożyć do wszystkiego.

Partie organizacyjnie przygotowują się już do wielkiej machiny wyborczej, bo do wyborów parlamentarnych 2023 roku został już tylko rok. Duża część energii politycznej zostanie przekierowana na tworzenie list wyborczych.

Tworzenie list, aktywizowanie działaczy lokalnych to już droga przez mękę, pytanie, kto do tego wszystkiego dołoży jeszcze tematy geopolityczne i spróbuje otworzyć nowe fronty dyskusji w zmienionym wojną świecie?

NIKT NIE MÓWI O MILITARYZACJI NASZEGO ŻYCIA POWSZEDNIEGO, DO KTÓREJ WEDŁUG EKSPERTÓW DOJŚĆ MUSI.

eprasa.pl 3da34b9369

Zagranica

Rosjanie WIERZĄ w Putina

Rosjanie nie chcą przyjąć do wiadomości, że na Ukrainie ich wojska dopuszczają się zbrodni wojennych. Gwałty i strzelanie do cywilów, w tym dzieci, dopuszczają – w końcu pod Mariupolem, Donieckiem czy Charkowem toczy się wojna z odradzającym się europejskim faszyzmem, którego ostrze skierowane jest w Moskwę, serce słowiańskiej cywilizacji. **Putin broni tej cywilizacji** – i czy się prezydent komu podoba, czy nie, trzeba go wspierać, inaczej Rosji nie będzie. Tak jak już prawnie nie ma Ukrainy. Szansę mają jedynie ci, których „Rosja wywiozła korytarzami humanitarnymi do Rosji".

Wojciech Kulecki

Protest przeciwko rosyjskiej propagandzie

Fot. Vuk Valcic / Zuma Press / FORUM

Dziesiątki tysięcy zabitych i odnajdywanych w masowych grobach Ukraińców, którzy kontakt z rosyjskimi sołdatami przypłacili życiem, to wiedza, do której Rosjanie nie mają dostępu. Putinowskie i proputinowskie (a innych dzisiaj w Rosji nie ma) media swoją narrację dotyczącą agresji na Ukrainę prowadzą wyjątkowo starannie. I kiedy cały świat – włączając w to instytucje międzynarodowe, w tym również sekretarza generalnego ONZ – mówi o zbrodniach wojennych i ludobójstwie na Ukrainie, Rosjanie wciąż słyszą o specjalnej operacji militarnej. O bohaterskiej walce Rosji z nazistami ukraińskimi, którzy posuwają się w kraju nad Dnieprem do najstraszniejszych zbrodni. To, według moskiewskich, petersburskich czy kaliningradzkich mediów, ukraińska armia strzela do budynków mieszkalnych z obywatelami Mariupola czy Charkowa, to wojsko z żółto-niebieskimi opaskami dokonało masowych mordów w Buczy. Po co? To oczywista prowokacja – chodziło o poinformowanie Zachodu o „rzekomych zbrodniach rosyjskich, dzięki czemu mogli wyżebrać więcej broni i zacieklej walczyć". Przecież ludobójstwa w Buczy wyrzekł się i Władimir Putin, i szef rosyjskiej dyplomacji Sergiej Ławrow na specjalnej konferencji prasowej, której nie emitowały zachodnie telewizje, odmawiając anteny rosyjskiej propagandzie. Jednak tego Rosjanie nie wiedzą – wszak i tak od miesięcy nie mają dostępu do sygnałów CNN czy BBC. A jeżeli uda się go odebrać, to telewizje mówią wyłącznie po angielsku i o Rosji zawsze źle. Czy warto w ogóle je oglądać?

„Zachód już zbroił Hitlera"

Rosja zazdrośnie pilnuje swojego poletka propagandy. Dzisiaj dostanie się na terytorium Federacji Rosyjskiej z polską legitymacją prasową jest praktycznie niemożliwe. Zresztą nawet bez takiej legitymacji jest to dość trudne. Korzystając z zawieszonych przepisów (czasem wciąż – choć nieformalnie – obowiązujących), próbowałem dostać się do obwodu kaliningradzkiego przez północną granicę Polski.

– Nie przejdziecie – kategorycznie odpowiedział mi rosyjski pogranicznik, kiedy z uwagą obejrzał mój paszport. Mojemu koledze, który od lat zajmuje się tu drobnym handlem, udaje się tam jeździć i wracać, byłem przekonany, że i ja nie będę miał trudności. W końcu chciałem odwiedzić znajomych – też pracują w mediach, tyle że tutejszych, kaliningradzkich. To oni pokazywali mi, jak może działać kaliningradzki model dziennikarstwa, gdzie więcej zarabia się, nie publikując materiałów z dziennikarskich śledztw, niż publikując je.

Zadzwoniłem do nich kilka dni wcześniej i umówiłem się na spotkanie. I nocleg – w Kaliningradzie będąc samemu, generalnie bezpieczniej jest zanocować u kogoś niż w hotelu. Nawet jeżeli to pokój wynajęty od rodziny szukającej łatwego zarobku w kaliningradzkim porcie, przed wojną pełnym turystycznych stateczków i wodolotów.

Pogranicznik, który odmówił mi wejścia, nie przywykł do pytań – może to cecha pograniczników, a może po prostu nie spodobało mu się, kim jestem, bo w końcu nietrudno jest Rosjanom sprawdzić, skąd jestem i dla kogo pracuję.

Kiedy po raz kolejny zadaję proste pytanie: „Dlaczego?", w odpowiedzi słyszę: „Odejdź albo zostaniesz zatrzymany". Wyciągnięty palec wskazujący polską stronę nie pozostawia wątpliwości, w którą stronę mam odejść. Zabieram się z nieodległych Bezled, dzwoniąc do moich znajomych, że ze spotkania nic nie będzie.

Zdążyłem tylko złapać „Kaliningradzką Prawdę", którą przekartkowałem w drodze do przygranicznego miasteczka.

„Cała Europa uzbroiła już kiedyś Hitlera: czy armii rosyjskiej uda się zdemilitaryzować Ukrainę?" – krzyczy do mnie jeden z tytułów. To grube porównanie, więc z uwagą zagłębiam się w tekst.

„Kiedy codziennie czytasz wiadomości, jak Zachód lekkomyślnie i hojnie pompuje broń na Ukrainę, porównania zaczynają roić się w twojej głowie, wywołując gniew i irytację. Czy to nie dokładnie w 1941 roku faszystowskie Niemcy wpadły na ZSRR z poparciem kilkudziesięciu krajów europejskich. Ktoś dowcipnie, w nowoczesny sposób nazwał to zgromadzenie «Hitlerowską Unią Europejską». I jest. Wtedy też prawie

„CAŁA EUROPA UZBROIŁA JUŻ KIEDYŚ HITLERA: CZY ARMII ROSYJSKIEJ UDA SIĘ ZDEMILITARYZOWAĆ UKRAINĘ?" – KRZYCZY DO MNIE JEDEN Z ROSYJSKICH TYTUŁÓW.

eprasa.pl 3da34b9369

30 krajów napompowało niemiecki Wehrmacht bronią i amunicją. Potęga gospodarcza całej Europy pracowała dla niemieckich faszystów. Dziś już pracuje dla ukraińskich nazistów.

Czym na przykład SS Hitlera różni się od ukraińskiego pułku Azow? Niczym. Mają nawet to samo logo! Nie wspominając o pomysłach i metodach prowadzenia wojny.

A Niemcy, obiecując dzisiaj, że wyślą swoje czołgi Leopard do Kijowa, by zabijały rosyjskich żołnierzy (i dlaczego jeszcze?), w końcu zamieniają ukraińskie pole bitwy w kopię tego, co było tutaj 80 lat temu. Mimowolnie zadaje się pytanie: czy rosyjska armia będzie w stanie zmielić wszystkie dostawy broni NATO dla kijowskiego neonazistowskiego reżimu? Ale Armia Czerwona była w stanie pokonać «spółdzielnię Hitlera»!". Dalej jest jeszcze ostrzej, bo Ukraina nazywana jest Ukr-Reichem.

„Kijów zagłodzi Ukraińców"

– Wy tak na serio z tym Hitlerem? – pytam Nataszy, z którą miałem się widzieć. Jest dziennikarką, prosi jednak, żebym nie pisał, którego kaliningradzkiego medium. Dla jej bezpieczeństwa. Jest prawomyślna, ale kontakty z polskimi dziennikarzami nie są tu dobrze widziane, a już pokazanie się – nawet z opisu – w polskich mediach, to proszenie się o kłopoty. A ona przecież kłopotów nie chce. Kocha swoją ojczyznę i wierzy w wojnę z nazizmem. Dla niej sprawa jest oczywista – Ukrainę trzeba było rozbroić, a ciągnąca się już ponad drugi miesiąc wojna to wyłączna wina Ukrainy.

– Gdyby nie mieli nic do ukrycia, to nie broniliby się, daliby się rozbroić, skontrolować. Wcale nie chcieliśmy zająć ich kraju, nasze wojska wjechały tam z powodu zagrożonego bezpieczeństwa Rosji – wyjaśnia mi cierpliwie. – No i czas pokazał, że Putin miał rację. Wojna trwa długo, a w świetle reflektorów od razu widać, że NATO dozbrajało ten kraj. Dozbrajało po to, żeby ukraińskimi rękami walczyć z Federacją Rosyjską.

„KIJÓW ZORGANIZOWAŁ MASOWY EKSPORT ŻYWNOŚCI Z KRAJU. UKRAIŃCY STAJĄ W OBLICZU NOWEGO GŁODU".

– No, zaraz, zaraz, ale to wy ich zabijacie, a nie oni Rosjan – zauważam.

– No, jak nie zabijają? No, jak?! – denerwuje się. – Wiesz, ilu naszych chłopców nie wróciło do domu na święta? No, wiesz?

– Walczyli z dziećmi, zabijali kobiety, starców. Byłem tam, widziałem, co robi rosyjska armia – oponuję.

– Gówno widziałeś – Natasza denerwuje się jeszcze bardziej i odkłada słuchawkę. Do rozmowy wrócimy pewnie później. Nie pierwszy raz się poróżniliśmy, zwykle w czasie sporu kończymy rozmowę, żeby nie zagalopować się w słowach. Pewnie dlatego do dzisiaj utrzymujemy kontakt.

Wiem, że będziemy musieli porozmawiać. Bo to z jej medium dowiedziałem się o rosyjskim centrum pomocy humanitarnej w Charkowie – akurat wtedy, kiedy tam byłem. To, co Rosjanie nazywają centrami pomocy humanitarnej, dość boleśnie przypomina zaczątki obozów koncentracyjnych, w których odbiera się dzieci rodzicom po to, żeby wysłać je do Rosji – na zawsze. Tam dzieci mają być bezpieczniejsze, a przede wszystkim nauczyć się dobrze języka rosyjskiego i nowych zwyczajów. Po rosyjsku pojmowana pomoc humanitarna pozwala rosyjskim sołdatom dzielić razy między objętych pomocą. Kopniaki, uderzenia pięścią są na porządku dziennym, ale zdarzało mi się spotkać ludzi ze śladami uderzeń po kolbach karabinów, którym udało się wydostać lub zostali po prostu stamtąd wykopani.

Temat rosyjskiej pomocy humanitarnej zdecydowanie wymaga dyskusji. I Natasza, i nasza wspólna koleżanka Katja zawsze wydawały się wrażliwe w tym obszarze, czasem sprawiając wrażenie, że bliskie im są losy rosyjskiej opozycji. Co roku obchodziły rocznicę śmierci Anny Politkowskiej, pamiętały o zabójstwie Aleksandra Litwinienki. Dzisiaj jednak w kwestii ukraińskiej wydają się zupełnie ociemniałe. Jakby zatrute – coś, czego zupełnie nie rozumiem.

„NIE MUSIELI SIĘ BRONIĆ. WYSTARCZYŁO DAĆ SIĘ ROZBROIĆ I BYŁOBY PO SPRAWIE. NIE BYŁOBY ŚMIERCI, NIE BYŁOBY GŁODU".

eprasa.pl 3da34b9369

Takie prawa wojny

„Kijów zorganizował masowy eksport żywności z kraju. Ukraińcy stają w obliczu nowego głodu. Jak mówi jedna z anegdot: pierwszy raz to przypadek, drugi to trend, a trzeci to już wzór" – bije po oczach kolejny nagłówek w rosyjskiej gazecie.

– Przecież to nie ma sensu – tym razem rozmawiam z nimi poprzez wideopołączenie. Czytam fragmenty na głos: „W 1918 r. wojska kajzerowskich Niemiec zajęły Ukrainę i zaczęły z niej wywozić koleją zboże, zwierzęta gospodarskie, warzywa, rośliny okopowe, olej i inne artykuły spożywcze. W 1941 roku wojska hitlerowskich Niemiec zajęły terytorium Ukrainy i rozpoczęły z niej wywóz koleją zboża, żywca, warzyw, roślin okopowych, oleju i innych artykułów spożywczych. W 2022 r. Unia Europejska nie zajęła terytorium Ukrainy, bo sam Kijów sprzedał jej podroby, ale zboże, warzywa i inne produkty spożywcze są obecnie eksportowane z Ukrainy w przyspieszonym tempie. Ponadto los ukraińskich zapasów żywności, szacowanych na 20 mln ton, jest aktywnie dyskutowany przez europejskich polityków.

Wielka Brytania i Unia Europejska podjęły decyzję o zniesieniu ceł importowych na importowane ukraińskie zboże, mięso, miód, warzywa w puszkach itp. Jest to sformułowane wyjątkowo łagodnie, jak mówią, «aby wesprzeć Ukrainę», ale prawdziwym motywem jest usunięcie jak największych zasobów żywności z Ukrainy. W związku z tym, aby nie pozostawiono ich na samej Ukrainie dla miejscowej ludności. Prezydent Estonii Alar Karis postanowił w ogóle się nie wstydzić – powiedział, że Ukraina ma duże zapasy zboża i wystarczy je wywieźć z kraju. Na granicy polsko-ukraińskiej 11 tys. wagonów ze zbożem stoi w korku, kolejarze nie mają czasu na zmianę zestawów kołowych (od Polski w Europie rozstaw ma inną szerokość). Rumuni włączyli się do walki o ukraińskie złoto, od ukraińskiego portu Izmail w górę Dniestru do Rumunii płynie niekończący się strumień barek i statków towarowych eksportujących ukraińskie zboże. Na zaistniałą sytuację zwróciła nawet uwagę Międzyresortowa Komenda Koordynacyjna ds. Reagowania Humanitarnego, której oświadczenie jest dostępne na stronie rosyjskiego Ministerstwa Obrony".

– A nie jest tak? – pyta Katja.

– A jest? – odpowiadam pytaniem. – Zniszczyliście ich kraj, teraz próbują go odbudować, zarobić na czymś, a sprzedaż zbóż, nie tylko na Zachód, dla Ukrainy zawsze była jednym z głównych źródeł dochodu. Teraz nie mogą obsiewać zbóż. Wiecie czemu? Bo rosyjscy żołnierze albo strzelają do rolników, albo te pola zaminowują.

– No takie są prawa wojny – unosi się Natasza. – Mówiłam ci już, że nie musieli się bronić. Wystarczyło dać się rozbroić i byłoby po sprawie. Nie byłoby śmierci, nie byłoby głodu. Ani nie byłoby między nami nienawiści.

„Polak" potrafi

Średnio każda rosyjska gazeta publikuje co najmniej pięć tekstów dziennie na temat „demilitaryzacji Ukrainy". To temat numer jeden również w rosyjskich telewizjach. Władimir Putin, który wywołał wojnę, cieszy się obecnie jednym z największych wskaźników poparcia społecznego. Nawet wśród Rosjan, którzy żyją za granicą. Machina propagandowa Moskwy sięga coraz dalej. Dzisiaj za 2000 euro miesięcznie, które Kreml płaci do ręki, można pracować na rzecz rosyjskiej propagandy w każdym kraju Unii Europejskiej, również w Polsce.

Z pewnością dla rosyjskiej propagandy pracuje Mateusz Piskorski, były poseł Samoobrony, który jeszcze niedawno z zarzutami szpiegostwa na rzecz Rosji siedział w jednym z polskich aresztów śledczych. Dzisiaj jest wyjątkowo aktywny na Facebooku i w innych serwisach społecznościowych. Krytykuje Zachód, chwali Putina. Ostatnio wymierzył policzek polskim katolikom.

„«Szczekanie NATO u bram Rosji» – powiedział lapidarnie o przyczynach wojny na Ukrainie papież Franciszek. Sądząc po reakcjach w Polsce, miejscowi «katolicy" szczekać będą nadal, ujadać jeszcze głośniej. Nie tylko na Rosję, ale też na głowę swojego Kościoła. Swoją drogą, przedziwni to «katolicy», którzy by przyczynić się do śmierci innych ludzi, gotowi są oddać swoje czołgi, ciepłe kaloryfery, gorący posiłek, a nawet ostatnią koszulę..." – napisał.

DZISIAJ ZA 2000 EURO MIESIĘCZNIE, KTÓRE KREML PŁACI DO RĘKI, MOŻNA PRACOWAĆ NA RZECZ ROSYJSKIEJ PROPAGANDY W KAŻDYM KRAJU UNII EUROPEJSKIEJ, RÓWNIEŻ W POLSCE.

eprasa.pl 3da34b9369

Fala uzwiązkowienia w sieci Starbucks

Teresa Wójcik

W sektorze usług gastronomicznych wysokie wskaźniki obrotów i łatwiejsza do zastąpienia siła robocza sprawiają, że organizowanie związków jest – a może raczej było dotychczas – **niezwykle trudne**. W Stanach Zjednoczonych pojawiła się fala uzwiązkowienia w ogromnej sieci kawiarni Starbucksa.

eprasa.pl 3da34b9369

Fot. Adobe Stock

Starbucks Corporation to największa amerykańska i światowa sieć kawiarni. Znana z promowania „kultury kawy" i specyficznego stylu. W listopadzie 2021 r. firma posiadała 33 833 sklepy w 80 krajach, z czego 15 444 mieściły się w Stanach Zjednoczonych, a z tego ponad połowa – 8900 (większych) kawiarni – jest własnością firmy. Pozostałe to placówki na licencji. W tych pierwszych w 2021 r. pracowało około 200 tys. osób, głównie młodych, w wieku 18-30 lat. Ci młodzi ludzie od pewnego czasu, jeszcze przed 2000 rokiem, zaczęli przejawiać potrzebę zrzeszania się w związku zawodowym. To dosyć nowe w USA zjawisko – uzwiązkowienie małych grup pracowniczych w niedużych lokalach sektora gastronomicznego.

Początek w 2004 roku

Stało się to widoczne w 2004 r., gdy pracownicy siedmiu lokali Starbucksa w Nowym Jorku dołączyli do organizacji Industrial Workers of the World (IWW) jako Starbucks Workers Union. Zainteresowanie uzwiązkowieniem pojawiło się w niektórych kawiarniach Starbucksa za granicą; 24 listopada 2006 roku członkowie IWW pikietowali przed ponad 50 lokalami nie tylko w USA, ale także w Australii, Niemczech, Nowej Zelandii, Kanadzie, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Były to protesty przeciwko szykanowaniu i zwolnieniu pięciu pracowników – członków związku zawodowego przez Starbucksa. Żądano (skutecznie!) przywrócenia ich do pracy.

W warunkach po pandemii

W latach 2021-2022 nastąpiło znaczące ożywienie dążeń do uzwiązkowienia wśród pracowników kawiarni Starbucks. W wielu miastach, takich jak Seattle, Buffalo, Rochester, Ithaca, Kansas City i Nowy Jork (Manhattan), pracownicy kawiarni dołączyli do ruchu związkowego. W sektorze usług gastronomicznych wysokie wskaźniki obrotów i łatwiejsza do zastąpienia siła robocza sprawiają, że organizowanie związków jest – a może raczej było dotychczas – niezwykle trudne.

Pracownicy sieci kawiarni mają nadzieję, że dzięki układom zbiorowym uzyskają poprawę swo-

eprasa.pl 3da34b9369

jego statusu pracowniczego, w tym wyższe wynagrodzenie, sprawiedliwie obliczanie godzin pracy i lepszą ochronę bezpieczeństwa. To ostatnie jest szczególnie ważne w warunkach panującej pandemii, kiedy serwowanie kawy latte może być poważnym ryzykiem. Młodzi i bardzo młodzi pracownicy kawiarni Starbucks chcą więcej i głośniej mówić o tym, jak wygląda ich życie zawodowe. Uzyskać poszanowanie kierownictwa firmy, której „szefowie i właściciele wiele mówią o postępowych wartościach w relacjach z pracownikami. Chcemy, żeby tak było w realu" – mówi dla CNN 18-letni elegancki barysta Jim Liepe w kawiarni na Manhattanie. Jego nieco starszy kolega Dave Georges uzupełnia: „Chcemy móc usiąść z wyższymi menedżerami Starbucksa i razem opracować plany dla naszej kawiarni. Nam też chodzi o sukces handlowy, ale żebyśmy mieli udział w tym sukcesie i żeby to się przełożyło na nasze płace. Żebyśmy jako pracownicy byli realnie tak cenni, jak nam mówią, że jesteśmy".

UZWIĄZKOWIENIE W OGROMNEJ KRAJOWEJ SIECI MAŁYCH KAWIARNI JEST BEZPRECEDENSOWE, PRZYKŁADY ZE STARBUCKSA MOGĄ MIEĆ EFEKT DOMINA.

Powstaje ruch związkowy bardzo młodych pracowników

Uzwiązkowieniem w dotychczas nietypowej branży zainteresowali się naukowcy. Dr Ileen DeVault, profesor historii pracy na Cornell University, powiedziała dla telewizji Fox News, że uzwiązkowienie krajowej sieci małych kawiarni jest bezprecedensowe, przykłady ze Starbucksa mogą mieć efekt domina. „To całkiem zdumiewające, że w tak ogromnej firmie, mocno obecnej w amerykańskiej świadomości – każdy wie, czym jest Starbucks – powstają młode związki zawodowe bardzo młodych ludzi" – ocenia DeVault Recode. I opisuje, jak podejmowane są indywidualne, ale jej zdaniem coraz liczniejsze decyzje o przystąpieniu do związku zawodowego. Reese Mercado taką decyzję podjął po tym, gdy w kawiarni klient fizycznie zaatakował kolegę, który zgodnie z poleceniem pracodawcy wymagał przestrzegania przepisów o pandemii COVID-19. Pracodawca stanął po stronie klienta i ukarał pracownika. Hayleigh Fagan zdecydowała się zostać członkiem związku zawodowego z przekory, gdy otrzymała mailem firmowy list od wiceprezesa Starbucksa, w którym zalecił pracownikom niewstępowanie do związku zawodowego. Dla Hope Malle była to hipokryzja polegająca na nazywaniu pracowników „partnerami", ale traktowaniu ich w sposób daleki od partnerstwa.

W SIECI STARBUCKS PODEJMOWANE SĄ INDYWIDUALNE, ALE ZDANIEM NAUKOWCÓW CORAZ LICZNIEJSZE DECYZJE O PRZYSTĄPIENIU DO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO.

Narasta fala uzwiązkowienia?

Fala uzwiązkowienia rośnie, w ostatnim tygodniu kwietnia tego roku w siedmiu kolejnych kawiarniach Starbucksa powstały organizacje związkowe. Jedna w Buffalo, dwie w Rochester, trzy w Itace i jedna w Kansas City. Nieco wcześniej powstała organizacja związkowa we flagowym lokalu Starbucksa na Manhattanie, w którym pracuje prawie setka osób.

Obecnie uzwiązkowione kawiarnie sieci liczącej prawie 9000 lokali to jeszcze mniejszość. Jednak pracownicy kawiarni Starbucks w całych Stanach Zjednoczonych twierdzą w sondażach, że z coraz większym zainteresowaniem obserwują powstający ruch związkowy w ich branży. W najbliższych tygodniach w 30 stanach odbędą się głosowania w sprawie uzwiązkowienia pracowników zatrudnionych w ponad 170 kawiarniach sieci Starbucks.

To zjawisko stanowi poważną iskrę optymizmu, nową perspektywę w podupadającym od dziesięcioleci ruchu związkowym. Młode powstające związki zawodowe w takich firmach, jak Starbucks i Amazon mogą powstrzymać, a nawet odwrócić ten spadek.

eprasa.pl 3da34b9369

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Ile Polonii jest w Polonii?

Od 2002 roku 2 maja obchodzony jest Dzień Polonii i Polaków za Granicą. Jest to święto państwowe ustanowione przez Sejm RP z inicjatywy Senatu RP. W ten sposób państwo polskie postanowiło pamiętać o osobach mieszkających poza granicami Polski. Poza Polską mieszka ok. 20 mln osób polskiego pochodzenia. Są to osoby, które wyjechały z kraju lub urodziły się poza Polską, ale wykazują przywiązanie do polskiego pochodzenia i związków z polskością. Jak wygląda rozumienie polskości wśród 10-milionowej polskiej diaspory w Stanach Zjednoczonych? Według najnowszych badań Dominika Sterculi z Colorado State University, 95 proc. amerykańskich Polaków urodziło się w Stanach Zjednoczonych. Ich stopień akulturacji, czyli funkcjonowania w obu kulturach, wymaga jednak odrębnych badań. Pozwolę sobie jednak na kilka uwag w tym zakresie. Stara Polonia – Nowa Polonia to najbardziej skomplikowana relacja. Nowa Polonia rozumie Starą Polonię, tak jak rozumiał ją Melchior Wańkowicz, czyli jako skansen – kiszka, gołąbki, pierogi, kiełbasa i polka. Stara emigracja niejednokrotnie uważa Nową Polonię, mówiącą z akcentem, za osoby „innej kategorii", choć poziom wykształcenia obu grup wskazuje na zdecydowanie lepsze wykształcenie nowej emigracji, która jest również lepiej przygotowana do pełnienia w USA roli kulturotwórczej. I tutaj pojawia się właściwy termin „rola kulturotwórcza Polonii". Wiemy, że większość flagowych projektów Polonii powstała dzięki kulturotwórczej roli tych, którzy mówili z mocnym polskim akcentem. „Język polski nie jest nam już do niczego potrzebny" – to cytat jednego z ważnych profesorów zajmujących się polskimi sprawami i mającego przez dekady zdecydowany wpływ na to, kto rozdaje polskie karty w danym stanie. Sytuacja seminarium w Orchard Lake wymaga bezwzględnej interwencji polskich dyplomatów i hierarchów kościelnych, bowiem rada nadzorcza pomimo wiedzy, że nowy rektor seminarium jest w drodze do Michigan, i tak podjęła decyzję o zamknięciu tego ważnego dla całej Polonii amerykańskiej ośrodka. Dużo dzieje się w Teksasie, o czym piszę w „TS". Mam wielki szacunek dla wszystkich tamtejszych liderów, ale nie mogę zrozumieć, dlaczego mając 2 kandydatów z tytułami doktorskimi z polskim rodowodem na dyrektora polskiego ośrodka w Panna Marii (wybudowanego za 14 milionów dolarów), wybrano kandydatkę bez doktoratu, pochodzenia meksykańskiego. Czy nie czas na zadawanie pytań o dorobek, umiejętności i wiedzę o polskości tych wszystkich ludzi, którzy przez dekady, piastując swoje stanowiska w radach nadzorczych, swoimi niemądrymi decyzjami doprowadzają do powolnej destrukcji tej ważnej grupy etnicznej w Stanach Zjednoczonych. Całości dopełnia brak wizji rozwoju Polonii amerykańskiej, systemu komunikacji poszczególnych ośrodków, rozwoju polonijnych mediów, jak i krajowego centrum decyzyjnego. Od początku swojego istnienia Polonia amerykańska przekazała Polsce i swoim rodzinom miliardy dolarów. Czas, aby państwo polskie zaczęło spłacać ten dług wdzięczności poprzez właściwą rolę mecenasa kultury i oświaty. Amerykańskie uniwersytety i ich polskie programy, polskie szkolnictwo sobotnie, polskie kwatery wojskowe na cmentarzach, niszczejące polskie zabytki i polskie archiwalia czekają na wsparcie. Tyle o święcie Polonii.

eprasa.pl 3da34b9369

MUSK przejmuje TWITTERA, ale urośnie mu konkurencja

To – jak na razie – najważniejsza transakcja biznesowa tego roku. Elon Musk, założyciel dwóch najbardziej **rozwiniętych i rozpoznawalnych** spółek technologicznych na świecie, czyli SpaceX i Tesla, chce przejąć Twittera. I nie chodzi mu o większościowy pakiet akcji, ale o... wszystkie. Cena robi wrażenie – to 44 miliardy dolarów, które zarząd internetowej spółki przyjmie z przyjemnością, tym bardziej że będą to pieniądze pochodzące z prywatnego majątku Muska, a więc dostępne od ręki, bez pośrednictwa banków i kredytodawców. Dwa tygodnie wcześniej ten sam zarząd przygotował spółkę do obrony przed wrogim przejęciem... przez Elona Muska.

Wojciech Kulecki

eprasa.pl 3da34b9369

Fot. Adobe Stock

Twitter to jedna z najpopularniejszych platform tzw. mikroblogowania. Pierwsza na rynku wypracowała sobie pozycję, której jak na razie nikomu nie udało się naprawdę zagrozić – nie licząc oczywiście serwisów internetowych w państwach autorytarnych, przede wszystkim w Chinach, Korei Północnej i Rosji. Na Twitterze konta posiadają wszyscy najważniejsi politycy świata (z pominięciem Donalda Trumpa, którego konto zostało zablokowane w dniu pamiętnego szturmu jego zwolenników na Kongres USA) i to za ich pośrednictwem komunikują się ze światem, przede wszystkim z mediami, które natychmiast publikują wydane na Twitterze oświadczenia. Dzisiaj polityk, którego nie ma na Twitterze, nie liczy się zupełnie i jego dni w polityce – wszystko jedno, czy lokalnej, czy wielkiej, światowej, są policzone. Twitter ma obecnie około 396 milionów użytkowników, a rekordziści – ikony polityki czy biznesu – mają około 100 milionów obserwujących.

Trump już zbudował konkurencję

Twitter rządzi się jednak swoimi prawami. Po pierwsze – treści są ograniczone, stąd jest to platforma mikroblogowa. Po drugie – komentować wpisy i brać udział w dyskusji pod oświadczeniami polityków mogą tylko internauci, którym politycy na to pozwolą. A to jest zdaniem wielu internautów zamach na wolność słowa. Wolność, która choć w każdym kraju pojmowana jest inaczej, w Ameryce, uchodzącej za wzór demokracji, jest święta i nie podlega dyskusji. Nawet jeżeli nie podoba się to właścicielom serwisów społecznościowych.

To z tego powodu Twitter, obok Facebooka, znalazł się na celowniku Donalda Trumpa, poprzedniego prezydenta Stanów Zjednoczonych, któremu odebrano możliwość publikowania swoich wpisów. Trump buduje swoje media społecznościowe Truth Social, na które nie żałuje ani centa, i które mają zagrozić obecnemu porządkowi medialnemu w internecie, m.in. właśnie pozycji Twittera.

Cena, jak wielokrotnie zapewniał, nie ma znaczenia. To dla Trumpa ma być interes, który pozwoli mu nie tylko zarobić na tym, co jeszcze w ubiegłym roku wydawało się jego klęską, ale przede wszystkim pozwoli mu triumfalnie powrócić do Białego Domu.

Tej samej wolności słowa zabrakło Muskowi, który nie mógł dzielić się w serwisie społecznościowym swoimi przemyśleniami, więc postanowił przejąć serwis po to, żeby... umożliwić sobie dłuższe wypowiedzi – przynajmniej tak na początku uzasadniał to bohater okładki „Timesa" i jednocześnie człowiek roku tego magazynu za 2021 rok.

Propozycja nie do odrzucenia

Musk natychmiast wykupił wszystkie dostępne w obrocie publicznym akcje Twittera, stając się największym, 9-proc. udziałowcem spółki, a zaraz potem zarząd serwisu podjął działania zapobiegające wrogiemu przejęciu spółki.

Jednak Musk nie negocjował – na stole pojawiła się rekordowa kwota ponad 44 mld dolarów, czyli 54,20 dolarów za akcję, kiedy na giełdach maksymalne notowania Twittera ledwo przekraczały 45 dolarów.

Wprawdzie cena akcji wzrosła po publicznie złożonej ofercie Muska, ale właściciel pierwszego kosmicznego biura podróży wiedział, co robi, publicznie mówiąc o tym, ile może zapłacić za serwis

eprasa.pl 3da34b9369

społecznościowy. Drobni udziałowcy natychmiast pozbyli się swoich walorów, a zarząd Twittera stanął przed faktem dokonanym. Żaden, nawet najstaranniej przygotowany, mechanizm nie mógł zapobiec skupowaniu akcji przez biuro maklerskie Elona Muska od drobnych akcjonariuszy. A skumulowanie ponad połowy udziałów i tak zmusiłoby zarząd Twittera do przyjęcia oferty miliardera. Tyle że wówczas byłaby ona z pewnością zauważalnie niższa, a cała sprzedaż znacznie mniej opłacalna dla obecnych właścicieli serwisu.

Musk już zapowiedział daleko idące zmiany w działaniu platformy.

– Zainwestowałem w Twittera, ponieważ wierzę, że może stać się platformą wolności słowa, a uważam, że jest ona społecznym imperatywem dla dobrze funkcjonującej demokracji – powiedział w dniu składania oferty, nieprecyzyjnie zapowiadając wprowadzenie większej transparentności działań serwisu oraz możliwości edycji tweetów. Owa edycja powodowałaby zerowanie polubień i udostępnień.

Serwisy będą pączkować

Jednak niezależnie od Trumpa platformie Twitter zagrozi jeszcze jeden poważny konkurent. To będzie spółka, jaką po transakcji chce założyć obecny zarząd Twittera. Z 44 miliardami dolarów, wiedzą i doświadczeniem doskonale wie, czego i w jakim zakresie potrzebują dzisiaj internauci.

Wiedzą również, że nie muszą zakładać nowej platformy w oparciu o amerykańskie prawo. Tu, w USA, byliby zbyt narażeni na procesy sądowe o działalność konkurencyjną, czyli wykorzystanie informacji o Twitterze w budowaniu konkurencyjnej platformy.

Elon Musk zapowiada jednak, że nie pozwoli konkurencji wyrosnąć zbyt szybko. A swoich użytkowników będzie rozpieszczał – tak mocno, żeby wybić im z głowy romansowanie z innymi platformami. Być może, tak zapowiada, właśnie dzięki tej platformie zmieni nie tylko zasady działania serwisów społecznościowych, ale również całe światowe media. W sposób podobny, w jaki zmienił wykorzystanie przez prywatnych przedsiębiorców zarezerwowanej do niedawna dla państwowych agencji kosmicznych przestrzeni kosmicznej.

MUSK ZAPOWIADA, ŻE NIE POZWOLI KONKURENCJI WYROSNĄĆ ZBYT SZYBKO. A SWOICH UŻYTKOWNIKÓW BĘDZIE ROZPIESZCZAŁ – TAK MOCNO, ŻEBY WYBIĆ IM Z GŁOWY ROMANSOWANIE Z INNYMI PLATFORMAMI.

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci

Marka Goliszewskiego

założyciela i prezesa Business Centre Club, w latach 2002-2008 wiceprzewodniczącego Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych i przewodniczącego Zespołu ds. Dialogu Społecznego, od 2010 r. członka Narodowej Rady Rozwoju, odznaczonego w 2012 roku Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W imieniu Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” składam rodzinie, bliskim i przyjaciołom Zmarłego najszczersze wyrazy współczucia

Piotr Duda

eprasa.pl 3da34b9369

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

OJCIEC NARODU (trzeciej szansy nie będzie)

Mimo zgłaszanych pretensji do tytułu „emerytowanego zbawcy narodu" i niewątpliwie obecnej pierwszej pozycji w polskiej polityce to nie Jarosław Kaczyński miał szansę uzyskania pozycji „Ojca Narodu". Najbliżej tego był, i to w zasadzie dwa razy (a może raczej jeden i pół), Donald Tusk.

Pierwszy raz miał okazję stać się prawdziwym mężem stanu w roku 2010, gdy naród na krótko zjednoczył się przytłoczony skutkami tragedii smoleńskiej, zanim rozerwały go spory o istotę tego, co zdarzyło się przy Siewiernym, i o to, jak należy to upamiętnić. Wówczas najbardziej Polakom potrzebny był przywódca, który na tym zjednoczeniu chciałby (nie umiał, a właśnie chciał) budować jedność Polaków. Nie było to łatwe, ale od „Ojców Narodu" nie tylko można, ale należy wymagać wiele. Taka w końcu ich rola. Nie jestem choćby i kandydatem na takiego przywódcę, ale wydaje mi się, że wtedy trzeba było twardo i konsekwentnie powtarzać, że była to katastrofa, która połączyła nas wszystkich, i upamiętniać ją w najbardziej godny sposób. To z jednej strony postawiłoby do pionu tych, którzy niedługo później mieli przyjść na Krakowskie Przedmieście z krzyżem z puszek po „Lechu", a z drugiej ukoiłoby ból tych z Krakowskiego. Niestety Tusk wybrał wtedy pójście za tym krzyżem z puszek, a miast zjednoczenia mieliśmy eskalację tej wojny, do której rozpalenia Tusk przyczynił się mocno po przejęciu władzy w 2007 r.

Druga szansa (a w zasadzie pół szansy) na dźwignięcie swego

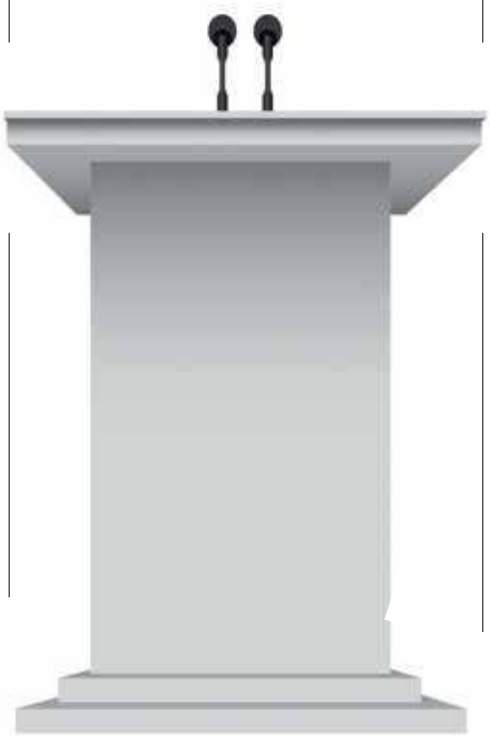

politycznego formatu dana została Tuskowi w tym roku, po najeździe Rosjan na Ukrainę. Tym razem Tusk występuje w innej roli. Nie jest już dominatorem naszej sceny politycznej, a jednym z kilku polityków walczących o przewodzenie opozycji. Jego największym atutem jest konsekwentnie przez niego powtarzana i podsycana opinia o wyjątkowo mocnej pozycji wśród polityków Unii Europejskiej. Zdawać by się mogło, że wobec kryzysu, w którym znalazł się świat, i roli, jaką w nim odgrywa Polska, oczywiste jest wsparcie tych, którzy działania naszego państwa kreują i firmują. Powiedzieć głośno, że teraz wrogiem jest wyłącznie agresor i do jego powstrzymania wszelkie spory powinny ustać. To byłby wielki polityczny krok, ale chyba wyłącznie w stronę pełnej szacunku dla obywateli politycznej emerytury. Bo wsparcie nieźle sobie radzących polityków rządzącej obecnie opcji byłoby także wsparciem ich przyszłego wyborczego sukcesu. Dlatego Tusk zagrał tak jak zawsze. Owszem, zaczynał swoje wystąpienia od mówienia o jedności, ale zaraz były brednie o „drużynie Putina" i „scenariuszach pisanych innym alfabetem". Taka emanacja dowcipu o naturze skorpiona.

W efekcie dzisiaj na spotkania Tuska przychodzi tylu słuchaczy, co na wiece najradykalniejszego politycznego folkloru. A on może jeszcze wróci do władzy, ale już trzeciej szansy bycia „Ojcem Narodu" raczej nie dostanie.

eprasa.pl 3da34b9369

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **10 MAJA** zdarzyło się:

1963 – Szwedzki parlament przyjął ustawę o zmianie ruchu drogowego na prawostronny, co nastąpiło 3 września 1967 roku;

2005 – Nieudany zamach na prezydenta USA George'a W. Busha na placu Wolności w Tbilisi. Granat rzucony z tłumu przez 27-letniego V. Arutyuniana nie eksplodował.

Dzień Zwycięstwa, MAJ ZIELONY...

„Celem upamiętnienia po **wsze czasy** zwycięstwa Narodu Polskiego i Jego Wielkich Sprzymierzeńców nad najeźdźcą germańskim, demokracji nad hitleryzmem i faszyzmem, wolności i sprawiedliwości nad niewolą i gwałtem – dzień 9 maja, jako dzień zakończenia działań wojennych, stanowić będzie Narodowe Święto Zwycięstwa i Wolności" – głosił dekret Bieruta z 1945 roku.

Agnieszka Żurek

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 3da34b9369

Tak zwany Dzień Zwycięstwa obchodzony był w PRL-u jako święto państwowe i dzień wolny od pracy. Uroczyste obchody 9 maja odbywały się na warszawskim placu Zwycięstwa (dziś: plac Piłsudskiego) lub na placu Defilad.

„Wyzwalanie" bagnetami

Świętowano, paradowano, wiwatowano, siejąc przy tym niestrawną propagandę o historycznym „wyzwoleniu" Polski przez Sowietów. Nawet dzieci w szkole uczyły się wierszyka zaczynającego się od słów: „Dzień Zwycięstwa, maj zielony, białe kwitną bzy, dziadek usiadł zamyślony, wspomniał wojny dni. Jak z radziecką armią sławną w bój na wroga szedł, działo się to tak niedawno – a zda się, że wiek".

CO ROKU OBCHODY DNIA ZWYCIĘSTWA W MOSKWIE SĄ WYKORZYSTYWANE PRZEZ ROSYJSKIE WŁADZE DO UTRWALANIA KŁAMSTWA O „WYZWOLENIU", JAKIE PRZYNIOSŁA EUROPIE I ŚWIATU ROSJA SOWIECKA.

O ile w Polsce święto upamiętniające zwycięstwo Związku Sowieckiego nad III Rzeszą, które dało początek sowieckiemu zniewoleniu naszego kraju, przestano świętować po upadku komuny, o tyle w Rosji 9 maja obchodzono nieprzerwanie, wciąż w tym samym imperialnym stylu.

Choć tradycja ta nieco wyblakła po rozpadzie ZSRS, odzyskała dawny rozmach po dojściu do władzy Władimira Putina. Obchody 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej stały się okazją do zaprezentowania narodowej dumy i imperialnego splendoru. Pięć lat później, w 2010 roku, zaledwie miesiąc po tragedii smoleńskiej, w wyniku której na terenie Federacji Rosyjskiej zginął tragicznie prezydent Rzeczypospolitej prof. Lech Kaczyński oraz 95-osobowa delegacja państwowa udająca się na obchody rocznicy zbrodni katyńskiej, za sprawą decyzji rządu Donalda Tuska w uroczystej paradzie w Moskwie wzięło udział Wojsko Polskie, maszerując tuż za żołnierzami rosyjskimi, a przed przedstawicielami aliantów. Pięć lat później, po zmianie rządu w Polsce, Rzeczpospolita nie skorzystała już z oferowanego przez Moskwę zaproszenia do udziału w defiladzie. W obchodach 9 maja uczestniczyło wówczas 16 000 rosyjskich żołnierzy, 1300 wojskowych reprezentujących 10 krajów, około 200 pojazdów opancerzonych, 150 samolotów i śmigłowców. Zaprezentowano wówczas najnowszy rosyjski sprzęt bojowy.

Parada z roku 2020 została przełożona na czerwiec z uwagi na obowiązujące wówczas niemal na całym świecie obostrzenia związane z koronawirusem. Mimo opóźnienia defiladzie towarzyszył ten sam rozmach, który cechował poprzednie obchody 9 maja. W defiladzie wzięło wówczas udział ponad 15 000 żołnierzy, 234 pojazdy oraz 80 samolotów i śmigłowców.

„Ten dzień to nasza pamięć i duma, historia naszego kraju, historia każdej rodziny, część naszej duszy" – powiedział Putin w rocznicę „zwycięstwa nad Hitlerem" 9 maja 2020 roku. Odnosząc się do weteranów Armii Czerwonej, stwierdził, iż „wyzwolili oni Europę i uchronili pokój". 9 maja określił mianem „najważniejszego dnia w Rosji". „Miliony poległych nie zobaczyły i nie doczekały zwycięstwa" – stwierdził rosyjski przywódca, podkreślając, że do Grobu Nieznanego Żołnierza Rosjanie przybywają, aby „pokłonić się wszystkim obrońcom ojczyzny, bohaterom, którzy na zawsze pozostali w zbiorowych i nieznanych grobach pod Moskwą i Smoleńskiem, Stalingradem i Kurskiem, pod Sewastopolem i Mińskiem, Kijowem i Rygą, pod Berlinem i Wiedniem, a także na brzegach Newy, Dniepru, Dunaju, Wisły i Odry". „Oddali swoje życie, abyśmy żyli my, nasze dzieci i wnuki. Ci, którzy jeszcze się nie urodzili i jeszcze mają przyjść na ten świat, których obronił i uchronił radziecki żołnierz" – stwierdził Putin. I na koniec zaznaczył: „Wiemy, mocno wierzymy, że jesteśmy niezwyciężeni, gdy jesteśmy razem".

Co roku obchody Dnia Zwycięstwa w Moskwie są wykorzystywane przez rosyjskie władze do utrwalania kłamstwa o „wyzwoleniu", jakie przyniosła Europie i światu Rosja Sowiecka. „Żelazna wola narodu radzieckiego, jego odwaga i wytrwałość ocaliły Europę przed zniewoleniem [...]. Dzień zwycięstwa zawsze był, jest i będzie głównym świętem Rosji, dniem narodowego triumfu i dumy" – powiedział Władimir Putin w 69. rocznicę kapitulacji III Rzeszy.

ZADANIEM ARMII CZERWONEJ I OPERUJĄCYCH NA JEJ ZAPLECZU WOJSK NKWD BYŁA LIKWIDACJA SUWERENNEJ WŁADZY NA ZAJMOWANYCH TERYTORIACH.

„Szybko, asymetrycznie i ostro"

Ubiegłoroczne obchody 9 maja miały niemal czysto rosyjski charakter. Z zagranicznych gości obecny był

eprasa.pl 3da34b9369

w Moskwie jedynie prezydent Tadżykistanu, i to niejako „przy okazji". W defiladzie przemaszerowało wówczas 12 000 żołnierzy i przejechało ponad 200 pojazdów wojskowych. Władimir Putin w swoim przemówieniu mówił o „wielkim zwycięstwie narodu radzieckiego", a także ostrzegał przed szerzącą się jego zdaniem na świecie „rusofobią". „Część [przemówienia Putina – przyp. red.] poświęcona polityce zagranicznej zawierała cztery główne tezy. Po pierwsze – Rosja prowadzi pokojową politykę i pragnie rozwijać poprawne stosunki nawet z państwami, które mają do niej negatywne nastawienie. Po drugie – Federacja Rosyjska ma swoje interesy i będzie ich zdecydowanie bronić. Po trzecie – musi zmierzyć się z polityką innych krajów, które kierują się irracjonalną wrogością wobec Moskwy i posługują się bezprecedensowo drastycznymi metodami (włączając w to organizację zamachów na liderów innych państw oraz przewrotów wewnętrznych, a także masowe ataki cybernetyczne). Po czwarte – rosyjska agenda międzynarodowa ma przede wszystkim na celu pragmatyczne rozwijanie współpracy i integracji gospodarczej w ramach Wielkiego Partnerstwa Eurazjatyckiego, a także Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej, Szanghajskiej Organizacji Współpracy i BRICS" – skomentowali przemówienie rosyjskiego przywódcy z 9 maja 2021 roku eksperci Ośrodka Studiów Wschodnich. „Narracja tej części była zbudowana na przeciwstawieniu Rosji – pokazanej jako niewinna ofiara oszczerczych ataków i bezpodstawnych oskarżeń – i jej przeciwników, którzy chcą narzucić jej swoją wolę, uciekając się do użycia siły, sankcji ekonomicznych i prowokacji. Rosja natomiast z jednej strony wyciąga rękę do zgody i szuka porozumienia, ale z drugiej – na prowokacje i przekroczenie jej «czerwonych linii» zareaguje «szybko, asymetrycznie i ostro», tak że prowokatorzy będą swoich postępków «żałować tak, jak dawno niczego nie żałowali». Putin podkreślił przy tym, że Rosja będzie samodzielnie określać, gdzie owe «czerwone linie» przebiegają w każdym konkretnym przypadku" – zauważyli członkowie zespołu OSW.

Jak podkreśla prof. Filip Musiał w opracowaniu dla krakowskiego oddziału IPN, kolportowany przez Rosję mit „wyzwolenia Europy" konstruowany jest zgodnie z klasycznymi zasadami dezinformacji. „Wykorzystuje więc prawdziwe informacje do uwiarygodnienia treści niezgodnej z rzeczywistością. [...] Nie ulega bowiem wątpliwości, że wkład Armii Czerwonej w pokonanie III Rzeszy był olbrzymi, a wydarzenia rozgrywające się na froncie wschodnim zdecydowały o klęsce nazistowskich Niemiec. Rosyjskie władze, ale także – co znamienne – ich świadomi i nieświadomi sojusznicy w Polsce, podtrzymujący tezę o wyzwoleńczej roli Sowietów, widząc wkład militarny ZSRS w walce z Niemcami w latach 1941-1945, zdają się jednak nie dostrzegać, że podpisując pakt Ribbentrop – Mołotow w sierpniu 1939 r., Moskwa stała się współsprawcą wybuchu II wojny światowej. Próbują wymazać podstawowy fakt, że atakując Polskę 17 września 1939 r., Związek Sowiecki stał się głównym sojusznikiem Hitlera i wydatnie ułatwił Niemcom odniesienie pierwszego sukcesu w wojnie" – zauważa historyk.

ROSYJSKA AGRESJA NA UKRAINĘ POKAZAŁA, ŻE RACJĘ MIELI CI, KTÓRZY OD DAWNA PRZESTRZEGALI PRZED IMPERIALNYMI ZAPĘDAMI ROSJI.

NIE ULEGA WĄTPLIWOŚCI, ŻE WKŁAD ARMII CZERWONEJ W POKONANIE III RZESZY BYŁ OLBRZYMI.

„Przy takim spojrzeniu znika zbrodnicza rola Sowietów z pierwszej fazy wojny, której symbolem stał się Katyń. Znikają: zagarnięcie połowy przedwojennej Polski, zniewolenie państw bałtyckich, setki tysięcy ofiar instalowania na zajętych terenach systemu komunistycznego. Zwolennicy rosyjskiej wizji dziejów pomijają także milczeniem fakt, że Sowieci przystąpili do koalicji antyhitlerowskiej nie w proteście wobec nazistowskiej machiny śmierci, analogicznymi metodami budowali bowiem własne imperium, ale w konsekwencji ataku Hitlera na ZSRS. Sojusz z aliantami miał pomóc w obronie sowieckiego terytorium – będąc w 1941 r. objawem słabości, a nie siły Armii Czerwonej. Wreszcie Kreml zapomina, że faktycznym – i osiągniętym – celem Stalina było nie wyzwolenie Europy Środkowo-Wschodniej, lecz jej podbój. Zadaniem Armii Czerwonej i operujących na jej zapleczu wojsk NKWD była likwidacja suwerennej władzy na zajmowanych terytoriach i zaprowadzanie na nich w pełni zależnej od Kremla uzurpatorskiej administracji komunistycznej" – przypomina badacz.

„Największą katastrofą geopolityczną XX wieku był rozpad Związku Radzieckiego w 1991 roku" – stwierdził w 2005 roku prezydent Rosji w dorocznym orędziu o stanie państwa. Rosyjska agresja na Ukrainę pokazała, że rację mieli ci, którzy od dawna przestrzegali przed imperialnymi zapędami Rosji, a w przemówieniach jej przywódcy dopatrywali się realnych gróźb, a nie jedynie chwytów retorycznych.

eprasa.pl 3da34b9369

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Przesiedlenia” 1940, „przesiedlenia” 2022

Prawie 100 tys. obywateli ma zostać przesiedlonych w odległe zakątki Rosji, w tym na Syberię i za koło podbiegunowe – wynika z „prawa” przyjętego przez okupanta. „Wywożą ich do tzw. obozów filtracyjnych, rozdzielają kobiety z dziećmi i mężczyzn. Dzielą ich według wieku. I potem zabierają im dokumenty”.

To nie opis wywózek Polaków w głąb Rosji w 1940 r. i w latach kolejnych. To opis wywózek Ukraińców w głąb Rosji w 2022 r. A różnica niewielka.

Pierwsza masowa wywózka Polaków do syberyjskich łagrów, oficjalnie nazywana „przesiedleniem”, rozpoczęta 10 lutego 1940 r., objęła ponad 220 tys. ludzi – urzędników państwowych (m.in. sędziów, prokuratorów, policjantów), działaczy samorządowych, leśników, a także właścicieli ziemskich i osadników wojskowych z rodzinami. Trafili (wg danych NKWD) do 115 specposiołków, rozrzuconych po 21 krajach i obwodach ZSRS: m.in. do Archangielska, Irkucka, Kraju Krasnojarskiego i Komi. Czym Polacy „zawinili”? Sowieci uznali, iż pełnili rolę „dywersantów”, „szpiegów” i „terrorystów” (dziś Rosja nazywa tak Ukraińców).

Łagiernicy pracowali często po pas w śniegu lub w zatęchłych szybach kopalnianych, w potwornych warunkach sanitarnych, higienicznych i klimatycznych (zimą wielkie mrozy, latem upały z wszechobecnymi meszkami i komarami), bez choćby minimalnych zabezpieczeń i opieki zdrowotnej. Umierali albo tracili zdrowie z wycieńczenia, zimna i głodu. Polacy byli przy tym traktowani jak ludzie niższej kategorii – pozbawieni wszelkich praw „wrogowie ludu” i „burżuje”. NKWD-ziści na każdym kroku powtarzali: „Polski już nigdy nie będzie”.

Zaledwie dwa miesiące później, 13 kwietnia 1940 r., deportowano kolejnych Polaków (ok. 61 tys. osób) – przede wszystkim rodziny osób poprzednio „przesiedlonych”, w większości kobiety i dzieci. Transporty kierowano tym razem nie na północ, tylko na południe azjatyckiej części ZSRS, do Kazachstanu.

Następnie – 29 czerwca 1940 r. Sowieci wywieźli ok. 78 tys. Polaków – nie tylko mieszkańców Kresów II RP, ale także tych, którzy dotarli tam, uciekając przed Niemcami. Czwarta wywózka – w nocy z 21 na 22 maja 1941 r. objęła ponad 12 tys. osób z terenów „Zachodniej Ukrainy”. Kolejne deportacje powstrzymali Niemcy, uderzając na Związek Sowiecki.

Ocenia się, że podczas czterech wielkich deportacji, które trwały do czerwca 1941 r., na nieludzką ziemię Sowieci zesłali łącznie od 1,5 do 2 milionów Polaków. To jedna z największych zbrodni dokonanych na Polakach w latach 1939-1945. Szkoda tylko, że do dziś niewiele się o tym mówi, podkreślając zbrodnie „nazistów”.

82 lata od tej tragedii Rosja – prawny i moralny spadkobierca ZSRS – udaje (przy cichej aprobacie Zachodu), że tematu nie ma, i ani myśli o wypłacie tysiącom represjonowanych należnych im odszkodowań. Przeciwnie – Putin i jego przestępcza ekipa, próbując dziś odbudować Związek Sowiecki, „przesiedla” kolejne narody.

eprasa.pl 3da34b9369

„W górach wysokich śmierć jest świetlista”

„Dobry Bóg sprawił, że nam obojgu **tego samego dnia udało się wyjść tak wysoko**” – powiedział Jan Paweł II do Wandy Rutkiewicz, która zdobyła Mount Everest 16 października 1978 r., w dniu, kiedy Karol Wojtyła został papieżem. Sejm ustanowił rok 2022 rokiem największej polskiej himalaistki.

Agnieszka Żurek

Fot. Seweryn Bidziński / Wikipedia.org

13 maja 1992 roku, w rocznicę zamachu na życie św. Jana Pawła II, podczas ataku szczytowego na Kanczendzongę wybitna zdobywczyni gór została w nich na zawsze.

Na „dachu świata”

Nigdy nie odnaleziono jej ciała, co pozwoliło matce Wandy do końca życia utrzymywać, że córka żyje w jednym z buddyjskich klasztorów w Himalajach, ponieważ zawiódł ją świat, w którym przebywała dotychczas.

„Wanda, ryzykując w górach życie, zawsze była przygotowana na śmierć. Po śmierci Kurta [jej ostatniego partnera życiowego – przyp. red.] jej energia do życia wprawdzie osłabła i Wanda mówiła, że w górach zostało wielu jej przyjaciół, ale nie chciała umierać. Chciała żyć, ale nie miała też nic przeciwko śmierci” – podkreślała przyjaciółka himalaistki Marion Feik cytowana przez Annę Kamińską w jej książce „Wanda. O sile życia i śmierci”. Podobną opinią podzielił się z autorką książki himalaista Bogdan Stefko. „W górach wysokich śmierć jest świetlista. W strefie śmierci patrzy się na nią pogodnie. Człowiek na takiej wysokości docenia życie, ale nie wzbrania się przed śmiercią. Nie boi się końca i czuje lekkość w przyjmowaniu śmierci. Ciało zmarłego człowieka na wysokości ośmiu tysięcy metrów wygląda bardzo dobrze. Zamarznięty ma wyraz twarzy, jakby się uśmiechał” – twierdzi sportowiec.

Wanda Rutkiewicz, najwybitniejsza polska himalaistka, zasłynęła zdobyciem najwyższego szczytu świata, Mount Everestu. Dokonała tego jako trzecia kobieta na świecie i pierwsza Europejka. Owiany złą sławą słynny szczyt K2 zdobyła jako pierwsza kobieta w historii.

O wejściu na „dach świata” napisze później w swojej książce „Na jednej linie”: „Po 6 godzinach i 15 minutach podchodzenia z Przełęczy Południowej, po pokonaniu 850 różnicy wysokości staję na wierzchołku Mount Everestu! Jest godzina 13.45, niedziela, 16 paź-

eprasa.pl 3da34b9369

dziernika 1978 roku. (...) Jestem na najwyższym szczycie Ziemi, a obok stoją moi partnerzy. Dopiero teraz przychodzi radość. Najpierw gratuluję Mingmie i Ang Dorie – obydwaj weszli na szczyt bez tlenu. Potem całujemy się z Willym, a że zapomnieliśmy zdjąć maski, więc tylko śmiesznie potrącamy się nimi, usiłując objąć się w naszych puchach. Nie poznaję Sigiego, który nagle mówi: «wprawdzie kłóciliśmy się, ale tutaj nie ma to znaczenia»".

„Szykujemy się na starość"

Wanda Rutkiewicz urodziła się w 1943 roku w Płungianach na Litwie, po wojnie jako repatriantka trafiła początkowo do Łańcuta, a następnie do Wrocławia. Studiowała elektronikę, jednocześnie trenując siatkówkę i ciesząc się sporymi osiągnięciami sportowymi. Kiedy jednak po raz pierwszy trafiła w Tatry, przepadła bez reszty, porzucając dotychczasowe dyscypliny sportowe na rzecz wysokich gór. Górska pasja pochłaniała ją bez reszty, stając się życiową filozofią i najważniejszą miłością. W życiu osobistym nie miała szczęścia. Jej dwa małżeństwa zakończyły się rozwodem, a ostatni, wydawało się, bardzo szczęśliwy związek – śmiercią jej partnera w górach, na oczach Wandy. Nie była to pierwsza wielka tragedia w życiu himalaistki. Jako mała dziewczynka była świadkiem śmierci swojego braciszka, który zginął w wyniku wybuchu niewypału tuż po wojnie. Jako młoda dziewczyna przeżyła śmierć swojego ojca, brutalnie zamordowanego przez jego współlokatorów, którym wynajmował część domu w Łańcucie. To Wanda identyfikowała wówczas ciało ojca i była oskarżycielem w procesie przeciwko mordercom.

> „GDY WRACAM DO ŻYCIA NA DOLE, ZE ZDZIWIENIEM I NIEPOKOJEM PRZYGLĄDAM SIĘ, JAK ŚWIAT DOKĄDŚ PĘDZI I PĘDZI. WCIĄŻ JEST MNIEJ SŁÓW, KTÓRYMI SIĘ Z NIM KONTAKTUJĘ".

Trudno zatem dziwić się jej pewnemu chłodowi i dystansowi, który opisywali znajomi Rutkiewicz. Dystans być może był jedynym znanym jej sposobem na uniknięcie ponownych traum. Uczucie, jakim obdarzyła neurochirurga i sportowca Kurta Lyncke-Krügera, musiało być ogromne, skoro himalaistka zdecydowała się w mocno dojrzałym już wieku rozpocząć poważny związek. „Wanda promieniała, była szczęśliwa. W pewnym momencie powiedziała mi: «Wiesz, my z Kurtem szykujemy się na starość». To nie było zwykłe zdanie w jej ustach, bo Wanda nigdy wcześniej nie mówiła w ten sposób o powiązaniach z żadnym mężczyzną" – relacjonowała w filmie „Karawana marzeń – Wanda Rutkiewicz" jej partnerka wspinaczkowa Ewa Panejko-Pankiewicz.

Niestety, szczęście nie trwało długo. Kurt zginął na oczach Wandy na zboczu Broad Peak. Kiedy podbiegła do niego ratować go po jego upadku z wysokości, już nie żył. „Nienawidziłam wtedy gór" – powiedziała Wanda w jednym z wywiadów. Mimo to Rutkiewicz nie przestała się wspinać. Mając prawie 50 lat, rozpoczęła szalony na pierwszy rzut oka projekt „Karawany do marzeń", zakładający zdobycie ośmiu ośmiotysięczników (dotychczas Wanda stanęła na sześciu z czternastu najwyższych gór świata stanowiących Koronę Himalajów i Karakorum) w ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy.

I choć wielu twierdziło, że pomysł Wandy to szaleństwo, himalaistka nie potrafiła już żyć inaczej. Dzieląc się refleksjami z wypraw, powiedziała kiedyś: „Gdy wracam do życia na dole, ze zdziwieniem i niepokojem przyglądam się, jak świat dokądś pędzi i pędzi. Wciąż jest mniej słów, którymi się z nim kontaktuję. Słowa stają się nieważne, nieważkie, puste. Wolę milczeć. Coraz częściej milczę".

> „W GÓRACH WYSOKICH ŚMIERĆ JEST ŚWIETLISTA. W STREFIE ŚMIERCI PATRZY SIĘ NA NIĄ POGODNIE. CZŁOWIEK NA TAKIEJ WYSOKOŚCI DOCENIA ŻYCIE, ALE NIE WZBRANIA SIĘ PRZED ŚMIERCIĄ".

eprasa.pl 3da34b9369

KULTURA

Czytaj też:

Rozkosz, iluzja i bezgraniczny mrok 46

W CHAOSIE też jest porządek

– Przez wiele osób trąbka zawsze będzie kojarzona ze śp. Tomaszem Stanką, z którym miałem przyjemność współpracować. Maestro grał co najmniej 50 lat, można więc powiedzieć, że ja dopiero zaczynam przygodę z muzyką. Jednak jak się konsekwentnie działa, to jest szansa, że nawet statystyczny Kowalski obejrzy się za mną i za moją twórczością – mówi **Tomasz Dąbrowski**, muzyk, kompozytor, trębacz, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl 3da34b9369

Album „**Tomasz Dąbrowski & The Individual Beings**" ilustruje przełom w życiu osobistym i artystycznym artysty, który w pełni wykorzystuje swój potencjał jako trębacz, kompozytor i aranżer. Nagrania zostały zrealizowane przy użyciu trąbki maestro Tomasza Stańki, a sam projekt „Istnienia poszczególne" jest konsekwencją inspiracji płynącej ze współpracy z tym wybitnym artystą.

Fot. Filip Ćwik

– Jak ze zbioru indywidualności stworzyć dobrze naoliwioną muzyczną maszynę?

– To jest wymarzona sytuacja. To pokazuje, że w chaosie też jest porządek. W sztuce jest tak, że zazwyczaj indywidualności tworzą coś ciekawego i dają nową perspektywę. Tak też jest w przypadku mojej najnowszej płyty. Skład zespołu nie pojawił się znikąd. Umiejscowienie muzyków w danym momencie tu i teraz nie należało do najprostszych zadań. Są to ludzie, których spotkałem na mojej życiowej drodze i zawsze chciałem z nimi coś zrobić. I efektem tego jest płyta „Istnienia poszczególne".

JAZZ NA POCZĄTKU BYŁ MUZYKĄ POPULARNĄ I ZAWSZE WIĄZAŁ SIĘ Z TYM, CO BYŁO ŻYWE W SPOŁECZEŃSTWIE.

– Co się musi stać, żeby w społeczeństwie postawić znak równości między Tobą a trąbką? Mówisz trąbka, myślisz Tomasz Dąbrowski...

– (śmiech) To jest bardzo dobre pytanie, na które nie znam odpowiedzi, niestety. Przez wiele osób trąbka zawsze będzie kojarzona ze śp. Tomaszem Stanką, z którym miałem przyjemność współpracować. Maestro grał co najmniej 50 lat, można więc powiedzieć, że ja dopiero zaczynam przygodę z muzyką. Jednak jak się konsekwentnie działa, to jest szansa, że nawet statystyczny Kowalski obejrzy się za mną i za moją twórczością.

– Co się musi stać, żeby jazz trafił pod strzechy?

– Dobrze by było (śmiech). Jazz na początku był muzyką popularną i zawsze wiązał się z tym, co było żywe w społeczeństwie. Jazz był większy niż sama muzyka, był elementem buntu i kontrkultury. Obecnie bardzo wielu twórców przychodzi do jazzu z rapu, czyli można powiedzieć, że role się odwróciły. Żeby jazz trafił pod strzechy, potrzebujemy mocnych przewodników. Ludzi, którzy pokazują, że jazz jest o tym, co się dzieje teraz. Ludzie lubią to, co znają. I dlatego muzycy dłubią w tym, co było. Dla mnie najważniejszym elementem jazzu jest pokazywanie tego, co się dzieje teraz, o czym przed chwilą wspominałem.

– Jeden z utworów dedykujesz synowi. Dziecko może być

Tomasz Dąbrowski

to zamieszkały w Skandynawii polski kompozytor i trębacz uznany przez najważniejszy amerykański magazyn jazzowy „Downbeat" za jednego z najbardziej różnorodnych i ciekawych muzyków europejskich, a przez znany na całym świecie magazyn „All About Jazz" wskazywany jako jeden z 15 najważniejszych muzyków europejskich. „Album Tomasz Dąbrowski and The Individual Beings" [Istnienia poszczególne] będzie 10. albumem sygnowanym jego nazwiskiem.

Dąbrowski ma na swoim koncie dziewięć solowych płyt oraz dziesiątki albumów jako sideman i współlider. Wielokrotnie był nagradzany zarówno w Polsce, jak i za granicą. Jako pierwszy Polak w historii otrzymał nagrodę „Jazzowego Muzyka Roku" na wyspie Fyn, przyznawaną przez Związek Muzyków Jazzowych – Foreningen Af Fynske Jazzmusikere.

eprasa.pl 3da34b9369

olbrzymią inspiracją dla jazzmana?
– Syn jest dla mnie bardzo ważny, stąd moja kompozycja „Jr". Muzyka jest szczera, gdy się pisze dla ludzi bliskich sercu.

– Mówisz, że Twój najnowszy album ilustruje Twoją przemianę w życiu osobistym i artystycznym. Zacznijmy od życia artystycznego. Co może być przełomowego w dziesiątej płycie?
– Kompozycje. Przede wszystkim dojrzałe kompozycje. Dobór muzyków, którzy reprezentują bardzo wysoki poziom.

– A przełom w życiu osobistym?
– Dzieją się wspaniałe rzeczy (śmiech). Jednak nie lubię się tym chwalić! Moja muzyka jest prezentem dla moich najbliższych.

– Jest raper, z którym chciałabyś współpracować?
– To jest bardzo dobre pytanie. Staram się śledzić rap na bieżąco. Jestem fanem Łony i Webbera. Wiem, że współpracują z jazzowymi muzykami, tak jak Ten Typ Mes. Z młodszych raperów to stawiam na Matę. Jednak myślę, że dla Maty jestem dziadersem, który robi niszową muzykę.

– Jak można ocenić jazzmana tak jak sportowca?
– Od razu chcę podkreślić, że mam duży problem z ocenianiem muzyki. A jeżeli miałbym się domyślać, to takie statystyczne opinie kreują ludzie, którzy zajmują się tym od dłuższego czasu. I ich celem jest to, żeby się znać na tym, o czym piszą w branżowych magazynach. Długo by o tym mówić i nie wiem, czy będzie to ciekawe dla Twoich czytelników.

JAZZ BYŁ WIĘKSZY NIŻ SAMA MUZYKA, BYŁ ELEMENTEM BUNTU I KONTRKULTURY.

– Gdyby nie jazz, to...? Miałeś kiedykolwiek plan B?
– Na szczęście nie (śmiech). Z roku na rok idzie to coraz lepiej i płynniej. Robię autorskie rzeczy i gram nie tylko pod swoim nazwiskiem.

– Od ponad dekady mieszkasz poza Polską. Dlaczego Skandynawia?
– Długie lata mieszkałem w Danii. Teraz od trzech lat jestem w Szwecji.

– Jest różnica między odbiorem Twojej muzyki w Polsce a w Skandynawii?
– W Skandynawii słuchacz jazzu ma sztuczne zęby i siwe włosy. Takie jest główne audytorium. W Polsce dużo więcej młodych ludzi słucha jazzu. I to jest bardzo ciekawa refleksja. Jak rozmawiam ze starszymi muzykami, to jak oni zaczynali, np. 40 lat temu, było tak samo. W Niemczech jest podobnie. W Polsce mamy romantyczne spojrzenie, że jazz jest muzyką młodych.

– Kto doprowadził do tego, że jazzu trzeba słuchać w sukience i w garniturze?
– (śmiech) To jest po części wina pana, który nazywał się Norman Granz. On postawił sobie za zadanie, żeby wprowadzić jazz na salony. I ta muzyka wyszła z klubów i piwnic, w których zaczynała, i przeszła do wielkich sal. Wtedy zaczęły się olbrzymie pieniądze, garnitury i sukienki. Jazz stał się odzwierciedleniem statusu społecznego. Tak samo jest z muzyką klasyczną. Liczy się przede wszystkim pokazówka i muzyka na tym cierpi.

– Czujesz konkurencję ze strony innych trębaczy?
– Nie. Zamiast konkurencji jest duże wsparcie ze strony innych muzyków. Wciąż staram się szukać nowych rozwiązań w muzyce, żeby nie stać w miejscu. Cieszę się, że jest miejsce na granie z żywymi instrumentami.

ŻEBY JAZZ TRAFIŁ POD STRZECHY, POTRZEBUJEMY MOCNYCH PRZEWODNIKÓW. LUDZI, KTÓRZY POKAZUJĄ, ŻE JAZZ JEST O TYM, CO SIĘ DZIEJE TERAZ.

– Jakbyś przekonał ludzi do grania na trąbce?
– Polecam styczność z muzyką. To daje wrażliwość, która zostaje z człowiekiem na całe życie. Wrażliwość daje inne spojrzenie na otaczający nas świat. Muzyka nie ma i nie zna granic! Trąbka jest instrumentem szlachetnym i ma szeroki wachlarz brzmienia. Na trąbce można zagrać wiele pięknych melodii, które mamy w sercu.

eprasa.pl 3da34b9369

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

A Krysztopa bez pudła

Kiedy piszę ten felieton, mamy pierwszy dzień matur. Zanim Państwo będą mogli go przeczytać, pewnie będziemy już bliżej końca. Oprócz tego, że jest to okres bardzo stresujący dla wielu wchodzących w dorosłość nastolatków, jest to również zwykle okazja do wspomnień dla wielu tych, którzy stres mają za sobą i mogą się oddać wspominaniu błędów młodości.

Jedni wspominają, czasem publicznie, jak oszukiwali, inni, jak mieli trudne pytania. I ja sobie pozwolę, tym bardziej że mogę z prawie czystym sumieniem napisać: Miałem same piątki, choć brzmi to lepiej, niż może z bliska wyglądało.

Nie pamiętam, jakie pytanie wybrałem na języku polskim. Pamiętam natomiast, że zjadłem najpierw kanapki na swoim stole, potem zjadłem kanapki na stołach sąsiadów, a potem podszedłem do komisji i zapytałem: „Czy mogę tę paterę z ciastem?". „Możesz, Czaruś" – usłyszałem.

Pamiętam też, że użyłem w maturalnym wypracowaniu cytatu z II części „Dziadów": „Naród nasz jak lawa; z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa; Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi; Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi". Tyle że jako ryzykant zrobiłem to na swój sposób i napisałem: „Naród nasz jest jak placek krowi, z wierzchu zimny i plugawy, a w środku wiadomo co". Wtedy wydawało mi się to strasznie zabawne, ale mogło się źle skończyć. Gdyby moją pracę sprawdzała moja nauczycielka języka polskiego Pani Prof. Laskowska, zapewne by się uśmiechnęła, ale gdyby sprawdzał ją Pan Prof. Sokołowski, pryncypialny patriota, nauczyciel języka polskiego klas równoległych, możliwe, że – i jak mi się dziś wydaje, słusznie – by mnie uwalił. Pracę chyba musiała sprawdzać Prof. Laskowska, bo dostałem piątkę.

Na maturze z historii pamiętam, że było pytanie o zagrożenie państwowości Rzeczpospolitej w XVII wieku. Oczywiście chodziło o potop szwedzki. Zawsze lubiłem historię, podręcznik miałem przeczytany jeszcze na wakacjach, ale nigdy nie miałem pamięci do dat. Lepiej pamiętałem te z wojen polsko-rosyjskich z podobnego okresu. No i postarałem się tak zachachmęcić, żeby wyszło, że to te właśnie wojny stanowiły zagrożenie dla polskiej państwowości. Dostałem piątkę i pochwałę. Za co koledzy, którzy również interesowali się historią i napisali prace, jak należy, chcieli mnie rozszarpać.

No i tak ustnych z polskiego i historii w związku z piątkami nie zdawałem, matematyka nie była wtedy obowiązkowa, tylko była jednym z przedmiotów do wyboru. Język obcy, w moim przypadku język rosyjski, okazało się, że też znałem i dostałem piątkę, więc jakimś zrządzeniem Boskim, bo raczej nie dzięki stuprocentowej wiedzy, okazało się, że mam same celne strzały, czyste konto i mogę się tym do końca życia chwalić.

A najlepszą puentą była chyba piosenka, którą po maturze z języka polskiego śpiewał sobie, kończąc wypracowanie, siedzący gdzieś blisko kolega Adaś: „Już kuferek stoi zrychtowany, już tam stoi na stole...".

eprasa.pl 3da34b9369

Rozkosz, iluzja i bezgraniczny mrok

KSIĄŻKA

Paweł Gabryś-Kurowski

Wiek XVIII o dziś fascynuje. „Rękopis znaleziony w Saragossie” Jana Potockiego czytany jest na Zachodzie nie tylko w kręgach uniwersyteckich, a jego adaptacja, dokonana przez Wojciecha Hasa, należy do kanonu historii filmu i za oceanem. „Pachnidłem” Patricka Süskinda zaczytywały się miliony ludzi na całym świecie, aż doczekał się adaptacji autorstwa Toma Tykwera. A „Niebezpieczne związki” Pierre’a Choderlosa de Laclosa? Doczekały się aż dwóch autorskich wersji filmowych: Stephena Frearsa i Miloša Formana („Valmont”). Wreszcie „Amadeusz” tego ostatniego. Nic dziwnego, że i w wieku XXI twórcy sięgają do tamtych czasów. Jest wśród nich Kristina Sabaliauskaité z cyklem powieści historycznych „Silva rerum”. Kilka miesięcy temu ukazał się u nas przekład tomu trzeciego. Sabaliauskaité to urodzona w 1974 roku Litwinka o polskich korzeniach, mieszkająca obecnie w Londynie. Z wykształcenia jest historyczką sztuki, ale od ponad piętnastu lat para się głównie literaturą piękną, a zasłynęła wspomnianym cyklem „Silva rerum”. W 2016 roku nominowano ją do Nagrody Literackiej Europy Środkowej „Angelus”.

Tytułowe wyrażenie (z łaciny „las rzeczy”) oznacza zbiór utworów różnych autorów i o różnej tematyce. W kulturze staropolskiej nazywa się tak domowe lub rodzinne księgi, wypełnione zapisami rozmaitych wydarzeń (narodzin, chrztów, ślubów, pogrzebów), dziełami literackimi, praktycznymi przepisami, poradami domowymi, anegdotkami, a nawet refleksjami filozoficznymi. Każda szanująca się rodzina szlachecka doby Rzeczpospolitej Obojga Narodów prowadziła taką księgę, zwaną również niekiedy „biblią domową”. Cykl litewskiej pisarki stanowi swoiste sylwa fikcyjnego rodu Narwojszów, mieszkającego na terenach obecnej Litwy. Możemy je śledzić od czasów potopu szwedzkiego (tom pierwszy wydany w oryginale w 2008), przez przełom wieków XVII i XVIII, do lat 70. wieku XVIII w tomie trzecim.

Głównym bohaterem „Silva rerum III” jest Piotr Antoni Narwojsz, syn bohaterów tomu drugiego, mieszkający w Wilnie zarządca dóbr Księcia Michała Kazimierza Radziwiłła (powszechnie zwanego „Rybeńko”). Piotr Antoni poznaje też brata księcia, krajczego litewskiego Marcina Mikołaja, postać bardzo tajemniczą; miał się on parać alchemią i medycyną, czytywał tajemne księgi hebrajskie, głównie kabalistyczne, co stało się przyczyną podejrzeń, że chce przejść na judaizm, a to z kolei sprawiło, że miano go za szaleńca i to groźnego. Narwojsz, ożeniony z obsesyjną bigotką Placydą Amelią, głowa pięcioosobowej rodziny, jest zmuszony godzić często sprzeczne ze sobą interesy członków rody Radziwiłłów, czuwać nad własnym majątkiem, nad wychowaniem dzieci, zmagać się z oziębłością żony. Nic dziwnego, że szuka tego, co zwie się prawdziwą miłością poza domowym ogniskiem, co prowadzi do kolejnych komplikacji w jego i tak nieprostym życiu.

„Silva rerum III” to według mnie najdojrzalsza powieść z cyklu Litwinki, z tych, które przetłumaczono na język polski (tom czwarty, z 2016 roku, czeka na przekład). Podobnie jak poprzednie tomy ukazuje na tle burzliwych dziejów Rzeczpospolitej Obojga Narodów losy ludzkie jako walkę sprzecznych żywiołów, jako konflikt między duchem a materią, między pragnieniami i staraniami człowieka a siłami wyższymi, między

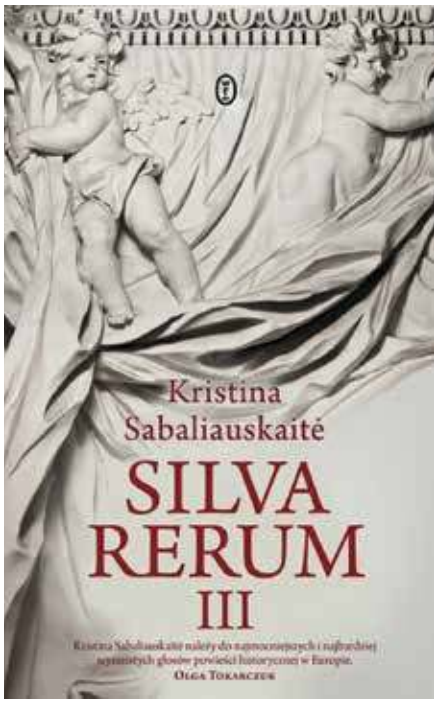

smakowaniem życia a mrocznym lękiem przed śmiercią. Piotr Antoni to, jak już pisałem, zarządca dóbr Radziwiłła „Rybeńki”, przez narratora określony jako osoba pędząca „żywot z rzeczy i ich liczb”. To, co namacalne, policzalne, a także same cyfry, opisujące ilość, miarę lub cenę rzeczy, porządkuje życie bohatera, wzmacnia jego realność. Cyfry właśnie służą zapisowi tego, co dla Narwojsza naprawdę ważne, są więc narzędziem jego metody opisu świata. Pozwala nam to dostrzec pragmatyzm decyzji i czynów bohatera, a przy tym subtelnie podkreśla oświeceniowy racjonalizm, wprowadzany przez Piotra Antoniego w rzeczywistość, która – jak się wydaje – jeszcze nie do końca pożegnała się z mentalnością wieku XVII. Tyle że trudno nazwać głównego bohatera człowiekiem oświecenia.

Jak już pisałem wcześniej, Sabaliauskaité skupia się na sprzecznościach, które są nieodłączną częścią naszego życia. I Piotr Antoni

eprasa.pl 3da34b9369

Narwojsz, mimo swego praktycznego umysłu, nie jest wyjątkiem. Już na początku powieści autorka ukazuje bohatera w konflikcie między czwartym a ósmym przykazaniem. Piotr Antoni na swój, może nieortodoksyjny, sposób próbuje żyć w zgodzie z Bogiem. Ma w sobie silne pragnienie prawdy. Pamięta też o nakazie szacunku dla rodziców. Nie umie jednak obu przykazań pogodzić; jego ojca należałoby raczej nazwać po Dickensowsku jego „autorem" – „ [...] za „cóż go można było kochać? Za płodność ogiera, za bodaj tuzin bękartów [...]? Że nie utrzymał Milkont, ich niegdysiejszego dworu rodowego, przekazanego synowi tylko w opowieściach? [...] Pozostała tylko sterta gruzów i nic więcej". Piotr Antoni, człowiek gospodarny, odpowiedzialny, jest niezdolny do czci wobec kogoś, kto umiał tylko „napłodzić synów i umrzeć [...] sobie spokojnie we śnie". Dziś, gdy tyle mówi się o kryzysie ojcostwa, dylematy bohatera „Silva rerum III" brzmią niezwykle współcześnie.

„Silva rerum III" to według mnie **najdojrzalsza powieść z cyklu** Litwinki.

Wspomniana ponadczasowość powieści Litwinki możliwa jest również dzięki sposobowi, w jaki cała historia została ukazana. Otóż pisarka stosuje metodę, którą fachowcy nazywają narracją personalną. Mówiąc najprościej, polega ona na tym, że wprawdzie wszystko opowiadane jest w trzeciej osobie, ale jednak z perspektywy konkretnego bohatera; widzimy to, co on widzi, co usłyszał od innych czy przeczytał. W powieści brak właściwie dialogów, jedynie przytacza się sens rozmów bohaterów. Niektórych czytelników może to razić, warto jednak pamiętać, że chyba nikt z nas nie pamięta wszystkiego, co mówi i słyszy. Dzięki takiemu zabiegowi narracja staje się bardziej naturalna, wiarygodna i wyrazista. Owszem, obraz świata w powieści jest bardziej subiektywny, ale nie przestaje przez to być prawdziwy.

Jak już pisałem, akcja „Silva rerum III" toczy się w wieku XVIII, a zaczyna się w 1749 roku. Od niemal dekady w Warszawie działa Collegium Nobilium, w 1747 roku bracia Załuscy otworzyli pierwszą w Polsce publiczną bibliotekę. U litewskiej pisarki nie ma wzmianek o tych wydarzeniach – jesteśmy z bohaterami w Wilnie i okolicach, a zajmują nas, tak jak ich, pierwszy pożar Wilna (1748), antyżydowska nagonka, która rozpętała się po tej katastrofie, sprawy Radziwiłłów, konflikty między nimi, ich rozrywki, a także fascynacje. Szczególnie ciekawy wydaje się tu wątek wspomnianego wcześniej Marcina Mikołaja. Wiąże się on z początkami raczej zapomnianej dziś legendy o Ger Tzedeku, jedynym polskim arystokracie, który przeszedł na judaizm (według Janusza Tazbira, wybitnego historyka wieku XVII i XVIII, człowiek ów nie istniał). Losy Piotra Antoniego w przedziwny sposób splatają się z losami tej tajemniczej postaci. Podkreślają to wspomniane już sprzeczności natury ludzkiej, rozdarcie między tym, co zgodne z rozumem, z nauką, z tak zwanym zdrowym rozsądkiem, a tym, co z nimi sprzeczne, co im się wymyka. Wprawdzie główny bohater bywa narażony na kaprysy magnatów (Radziwiłłów), a nawet na niebezpieczeństwo ze strony niektórych, choćby na okrucieństwo Marcina Mikołaja (słynął on z sadyzmu wobec najbliższych i podwładnych), próbuje jednak ich rozumieć, zwłaszcza wtedy, gdy to najtrudniejsze, jak w przypadku księcia krajczego. Narwojsz, sam niewolny od słabości, ma w sobie bowiem pragnienie poznania natury ludzkiej i świata. I nie upierałbym się tu przy nazywaniu tego pragnienia oświeceniowym – jest ono raczej pragnieniem po prostu ludzkim, stanowiącym część naszej natury.

Ponadczasowość powieści możliwa jest również dzięki sposobowi, w jaki cała historia została ukazana, **dzięki specyficznej narracji**.

Przyznam, że pierwsze dwa tomy, zwłaszcza rozpoczynający sagę, czytałem z niemałym sceptycyzmem. Odstręczała mnie swoista pasja autorki w tropieniu „wynaturzeń" chrześcijańskiej pobożności, głównie tej, która wiąże się z celibatem, z życiem zakonnym. Raziły mnie obraz człowieka jako istoty nieokiełznanej w poszukiwaniu rozkoszy, w swym egoizmie i okrucieństwie. Człowiek jako bestia – taki wizerunek naszego gatunku zdawał się dominować w dwóch pierwszych częściach „Silva rerum". Z drugiej strony, przyznać muszę, że narracyjny i językowy kunszt Sabaliauskaité, bogactwo i płynność stylu nie pozwoliły mi odłożyć „Silva rerum". Wciąż miałem nadzieję na coś więcej. Trzeci tom wreszcie spełnił moje oczekiwania. Jak już pisałem, metoda narracji pozwalała mi doznawać przyjemności podczas czytania, zaś bardziej zrównoważony obraz ludzkiej natury, mimo niewątpliwych okrucieństw świata zewnętrznego, mimo skali rozczarowań, a nawet chwil wewnętrznej głębokiej ciemności, przeżywanych przez bohaterów, tę przyjemność pogłębiał, pozwalając dostrzec, że obcuję naprawdę ze świetną literaturą, nie tylko kunsztowną od strony formy, ale również ofiarowującą mi prawdę o czasach, o oświeceniu, pełnym kontrastów i sprzeczności, i prawdę o istocie ludzkiej.

Kristina Sabaliauskaité, „Silva rerum III", przeł. Kamil Pecela, Wydawnictwo Literackie 2021.

eprasa.pl 3da34b9369

Praca to też służba BLIŹNIM

Tadeusz Majchrowicz odczytał list przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność” Piotra Dudy

Fot. T. Gutry

„Człowiekowi wierzącemu ogromne natchnienie daje świadomość, że ludzka praca jest **naśladowaniem dzieła samego Stwórcy**” – napisał prezydent Andrzej Duda w liście do uczestników jubileuszowej Ogólnopolskiej Pielgrzymki Robotników i Pracodawców do Świętego Józefa. 1 maja ludzie pracy z całej Polski już po raz 30. modlili się do swojego patrona w bazylice św. Józefa w Kaliszu.

Barbara Michałowska

W tegorocznej pielgrzymce wzięło udział m.in. 15 pocztów sztandarowych NSZZ „Solidarność” z całej Polski. W tym roku pielgrzymka odbywała się pod hasłem „Modlitwą i pracą czyńmy pokój”.

Praca nie jest jedynie koniecznością

„Praca jest jednym z najważniejszych sposobów ludzkiej samorealizacji. Cały dorobek ludzkości opiera się głównie na pracy. Ludzka praca ma swoją wielką godność. Nie jest ona tylko ekonomiczną koniecznością, bez wypełniania której nie moglibyśmy zaspokoić życiowych potrzeb” – wskazywał w liście do pielgrzymów prezydent Andrzej Duda. List został odczytany w Kaliszu przez Andrzeja Derę, sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP.

Prezydent napisał, że praca jest również, a może przede wszystkim twórczością, doskonaleniem naszego świata oraz budowaniem społecznej więzi dla wspólnego dobra. „Święty Jan Paweł II naucza, że praca stanowi podstawowy wymiar bytowania człowieka na ziemi. Człowiekowi wierzącemu ogromne natchnienie daje świadomość, że ludzka praca jest naśladowaniem dzieła samego boskiego Stwórcy. Każdy zaś, niezależnie od światopoglądu, przyzna, że praca, która niesie spełnienie ludzkich aspiracji i przyczynia się do cywilizacyjnego rozwoju, stanowi piękną służbę bliźnim i jest po prostu sposobem na bycie szczęśliwym” – przekazał prezydent Andrzej Duda.

eprasa.pl 3da34b9369

Módlmy się o koniec wojny

„Chrześcijański Niezależny Samorządny Związek Zawodowy «Solidarność», który za sprawą swoich delegacji i pocztów sztandarowych przybył dzisiaj do sanktuarium Świętego Józefa Robotnika w Kaliszu, modli się przede wszystkim o szybkie zakończenie wojny, a tym samym ludobójstwa na Ukrainie. Przy tej okazji chcę z całego serca podziękować wszystkim darczyńcom, w tym Członkom naszego Związku, za wsparcie finansowe i materialne, dzięki któremu możemy udzielać pomocy naszych gościom z Ukrainy, którzy uciekając przed wojną, znaleźli schronienie w Polsce" – zwrócił się z kolei w liście do pielgrzymów przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda.

Przypomniał, że do ośrodków Solidarności od początku wojny przyjechało kilkaset osób, przede wszystkim matek z dziećmi, a także że Solidarność uruchomiła punkty pomocy. Cały związek organizuje wsparcie, wysyła dary, zbiera pieniądze. „To praktyczny wymiar tego, czym jest Solidarność" – zauważył przewodniczący. List skierowany przez Piotra Dudę do uczestników pielgrzymki odczytał w Kaliszu zastępca przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność" Tadeusz Majchrowicz.

Piotr Duda poprosił także o modlitwę za pracowników i pracodawców, aby prowadzili między sobą partnerski dialog.

„W tych dniach nie możemy zapominać o ofiarach ostatniej tragedii w kopalniach «Pniówek» i «Zofiówka». A także o wszystkich ofiarach wypadków przy pracy, których dzień pamięci obchodziliśmy w miniony czwartek. Módlmy się za pośrednictwem Świętego Józefa i naszego patrona Błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki, aby dobry Bóg przyjął ich do Swojego Królestwa, pozwolił rannym szybko powrócić do zdrowia i zesłał na rodziny oraz bliskich pocieszenie i ukojenie w bólu" – napisał również Piotr Duda.

Świadectwo solidarności

Premier Mateusz Morawiecki skierował z kolei do pielgrzymów list, który odczytała minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg.

„Hasło tegorocznej pielgrzymki «Modlitwą i pracą czyńmy pokój» nawiązuje do kwestii obecnie najważniejszych. Za naszą wschodnią granicą toczy się bowiem krwawa wojna, która stanowi olbrzymie zagrożenie dla pokoju światowego. Putinowska Rosja, rozpoczynając agresję na wolną Ukrainę, zakwestionowała obecny porządek międzynarodowy i fundamenty współczesnej architektury bezpieczeństwa Polski, Europy i świata" – napisał premier. „Jestem dumny, że nasze społeczeństwo daje w tych dniach wielkie świadectwo solidarności z udręczonymi ofiarami wojny. Widzimy codzienny wysiłek tysięcy wolontariuszy, organizacji, struktur państwowych i samorządowych, działających wspólnie w duchu braterskiej współpracy na rzecz potrzebujących" – dodał premier.

> ***Fundamentalnym powołaniem każdego z nas w tej dramatycznej sytuacji jest trwanie w modlitwie o pokój na Ukrainie, o zakończenie wojny, o nawrócenie agresorów, o wieczne zbawienie ofiar, za cierpiących i chorych, za uchodźców.***
>
> **bp DAMIAN BRYL**

Do wojny na Ukrainie nawiązał także w swojej homilii biskup kaliski Damian Bryl, który przewodniczył uroczystej Mszy Świętej w bazylice św. Józefa. – Fundamentalnym powołaniem każdego z nas w tej dramatycznej sytuacji jest trwanie w modlitwie o pokój na Ukrainie, o zakończenie wojny, o nawrócenie agresorów, o wieczne zbawienie ofiar, za cierpiących i chorych, za uchodźców – mówił ksiądz biskup.

– Intencją generalną tegorocznej pielgrzymki jest „Modlitwą i pracą czyńmy pokój". Jest to nawiązanie do tragicznej wojny na Ukrainie. Wspieramy też naród ukraiński i będziemy się również modlić w intencji szybkiego zakończenia tej wojny. Będziemy się również modlić za wszystkich górników, którzy zginęli w kopalniach „Pniówek" i „Zofiówka". Pielgrzymi zapewne przybyli także z własnymi intencjami – powiedział nam Bernard Niemiec, przewodniczący Zarządu Regionu Wielkopolska Południowa NSZZ „Solidarność".

Podczas nabożeństwa bp Damian Bryl zawierzył uczestników pielgrzymki św. Józefowi. Po Mszy Świętej podzielono się chlebem. Potem złożono kwiaty pod pomnikiem św. Jana Pawła II.

Ogólnopolska Pielgrzymka Robotników do św. Józefa w Kaliszu jest organizowana od trzydziestu lat. Inicjatorem pierwszej z nich, w 1992 roku, był poseł Jan Mosiński, ówczesny przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" Wielkopolska Południowa oraz śp. prałat Lucjan Andrzejczak, kustosz sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Pielgrzymka zawsze odbywa się 1 maja, w dniu świętego Józefa Rzemieślnika.

eprasa.pl 3da34b9369

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

VII: Nie kradnij

Marek Jan Chodakiewicz

Pan Jan Małek miał dość PRL. Razem z matką wystąpili o paszport. Ona była wciąż obywatelką francuską. W 1958 r. w końcu otrzymali dokument podróży i emigrowali do Francji. Tam Pan Jan podjął pracę jako inżynier, ale również rzucił się w wir pracy polonijnej. Pozostanie to już jego cechą charakterystyczną do końca.

We Francji obracał się w rozmaitych kręgach polskich, w tym – naturalnie – narodowych. Znał m.in. znajomych mojej rodziny (zawsze się o takie rzeczy wypytuję): inż. Tadeusza Todtlebena herbu Jastrzębiec (ze spolonizowanych inflanckich kawalerów mieczowych), członka ONR-u i uczestnika Związku Jaszczurczego oraz NSZ, jak również mec. Janusz Derynga z Brygady Świętokrzyskiej.

Francja dawała skromne pole do popisu dla talentów pokroju Jana Małka. Wyemigrował do Kalifornii w 1967 r. Tutaj rzeczywiście rozwinął skrzydła na wielu poziomach. Przez pierwsze dziesięć lat pracował jako inżynier chemik dla dużych firm. Z tego okresu pochodzą jego przełomowe patenty na polu skraplania węgla (coal liquefaction). Stał się wziętym konsultantem w tej dziedzinie.

Jednocześnie podjął na własną rękę działalność w sektorze budowlanym. Kupił swój dom, znalazł następne, nabywał je i remontował. Sprzedawał bądź wynajmował. Skupował budynki, całe osiedla i budował nowe. W tym tzw. trailers, czyli „domki na kółkach". Próbował dosłownie wszystkiego. Pamiętam, że mówił mi mój kolega profesor Adam Kolasiński – który jako dzieciak zwracał się do Pana Jana per „wujku" – że Pan Małek i Pani Krystyna prowadzili też popularną lodziarnię przy kalifornijskiej plaży. Notabene Pani Krystyna też ma tytuł inżyniera i akurat ten sukces kulinarny był głównie jej osiągnięciem.

Jednocześnie Pan Jan udzielał się społecznie, był filantropem, który działał z coraz większym rozmachem – wprost proporcjonalnie do swoich rosnących możliwości finansowych.

Oprócz wspomnianej unii kredytowej POLAM Pan Jan został członkiem Kongresu Polonii Amerykańskiej (Polish American Congress). Wszedł w skład Północnoamerykańskiego Studium Spraw Polskich – the North American Study Center for Polish Affairs (STUDIUM), ciała doradczego, gdzie większość uczestników to polskiego pochodzenia profesorowie amerykańskich i kanadyjskich uniwersytetów. Celem było naturalnie przywrócenie niepodległości zniewolonej Ojczyźnie.

Działał czynnie w radykalnie antykomunistycznej organizacji POMOST. Entuzjastycznie pomagał Solidarności zarówno w okresie tzw. karnawału, jak i w stanie wojennym. Przyłączył się do kampanii „Odrzucić Jałtę" („Renounce Yalta").

Udzielał się w kręgach amerykańskich wolnościowców i konserwatystów. Był członkiem ekskluzywnej wolnościowej Mont Pèlerin Society. Przyjaźnił się z takimi katolickimi wolnościowymi myślicielami jak Alejandro Chafuen.

Po tzw. transformacji systemowej koncentrował się coraz bardziej na sprawach gospodarczych, bo uznał, że Polska tego najbardziej potrzebuje. Pod hasłem „Nie kradnij!" powołał Polsko-Amerykań-

PAN JAN UDZIELAŁ SIĘ SPOŁECZNIE, BYŁ FILANTROPEM, KTÓRY DZIAŁAŁ Z CORAZ WIĘKSZYM ROZMACHEM – WPROST PROPORCJONALNIE DO SWOICH ROSNĄCYCH MOŻLIWOŚCI FINANSOWYCH.

eprasa.pl 3da34b9369

ską Fundację Edukacji i Rozwoju Ekonomicznego (Polish-American Foundation for Economic Research and Education – PAFERE) w Los Angeles. Siedem lat potem powołał PAFERE-Polska.

Zatrudniał głównie ludzi młodych. Prosił mnie o rekomendacje, wówczas wskazywałem mu entuzjastów, np. Pawła Tobołę-Pertkiewicza.

Pan Jan organizował wolnościowe konferencje (również wspólnie z Kościołem katolickim). Zawsze bowiem podkreślał, że zdrowa gospodarka kapitalistyczna musi się opierać na katolickiej moralności. Stąd „Nie kradnij".

Osobiście tłumaczył i publikował wolnościowe klasyki – Ludwig von Mises, Hernando de Soto. Pamiętam nawet książeczkę wolnościową dla dzieci o tajemnicy ciężkiej pracy. Jednym słowem Pan Jan popularyzował podejście do życia takie, jakie jemu samemu przyniosło sukces.

W 2002 r. – wraz z przedsiębiorcą Zbigniewem Zarywskim – Jan Małek ustanowił Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza (której laureatem mam honor być). I słyszę, że zabezpieczył trwanie tej instytucji na co najmniej następnych 10 lat.

W 2015 r. współzakładał w USA Polonia Institute, którego był głównym fundatorem.

W naszym konserwatywnym środowisku funkcjonował od zawsze i zawsze pozytywnie. Pod koniec życia jego wysiłki zaczęła dostrzegać władza na Wisłą. W 2016 r. RP nadała mu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Dwa lata później Fundacja Akademia Patriotów przyznała mu Nagrodę im. Fryderyka Bastiata.

Jaki był prywatnie? Pozostawał osobą bardzo skromną, oszczędną, ale zawsze serdeczną. Miał nieskazitelne maniery. Stara szkoła.

Zupełnie nie był ostentacyjny. Latał economy class. Jeździł starym samochodem. Rozklekotane okno przymocowane było metalowym wieszakiem do drzwi. Przejażdżka z nim wymagała nerwów ze stali, szczególnie gdy się postarzał.

Jednym z ostatnich spotkań, gdy mogłem spędzić z Państwem Małkami dłuższą chwilę, były urodziny naszego wspólnego przyjaciela, sybiraka Alexa Wilka. Państwo Małkowie byli w szampańskich humorach. Zwiozłem ich z góry w Anaheim i dłuższy czas poszukiwaliśmy ich samochodu. Zapomnieli, gdzie zaparkowali. Nieważne. Tak miło nam się rozmawiało.

Jak wspomniałem, we wszystkim pomagała Panu Janowi żona. Mówiło się, że bez Pani Krystyny zgubiłby się. Taka była prawda. To ona przede wszystkim dbała o niego. To ona zaprowadziła go po raz ostatni – jak się okazała – na wizytę do lekarza. Miał być rutynowy zabieg. Ku swemu przerażeniu lekarz odkrył, że organizm znajduje się w stanie ostatecznego wyczerpania. Organy po prostu przestały funkcjonować. Pani Krystyna objęła męża, który zmarł, tak jak żył – w jej ramionach.

Jeszcze dzień przedtem Pan Jan mówił naszej przyjaciółce Joli Wilk, że chciałby jeszcze pożyć ze dwa lata. Nie znamy ani dnia, ani godziny. Żal go. Oprócz Pani Krystyny zostawił córkę Babett i dwójkę wnucząt.

Mam wiele anegdot o nim, ale jedna najlepiej odzwierciedla jego charakter. Było to chyba z 15 lat temu. Pan Jan po wielu latach kupił nowy dom, a sprzedał stary, który został wyburzony. Ale w chaosie przeprowadzki zapomniał, że pod podłogą zostawił schowaną skrzynkę ze złotem – przyzwyczajenie z II wojny światowej, na czarną godzinę.

Kuferek ten wnet znalazły dzieci sąsiadów bawiące się w ruinach. Pan Jan dał im w nagrodę część zawartości skrzynki. Bo zasłużyły sobie. Pamiętajmy: „Nie kradnij", co nieustannie przypominał nam Pan Jan Małek, R.I.P.

cdn.

Waszyngton, DC, 3 maja 2022 r., Intel z DC

PANI KRYSTYNA OBJĘŁA MĘŻA, KTÓRY ZMARŁ, TAK JAK ŻYŁ – W JEJ RAMIONACH.

WSZEDŁ W SKŁAD PÓŁNOCNOAMERYKAŃSKIEGO STUDIUM SPRAW POLSKICH – CIAŁA DORADCZEGO, GDZIE WIĘKSZOŚĆ UCZESTNIKÓW TO POLSKIEGO POCHODZENIA PROFESOROWIE AMERYKAŃSKICH I KANADYJSKICH UNIWERSYTETÓW.

eprasa.pl 3da34b9369

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

TABLICA ALOJZEGO SZABLEWSKIEGO w siedzibie gdańskiej Solidarności

Fot. arch. Solidarności

W czwartek, 28 kwietnia br., w siedzibie Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy Alojzego Antoniego Szablewskiego, żołnierza Armii Krajowej ps. „Iskra”, współpracownika Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, uczestnika strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w Sierpniu ’80, więźnia politycznego PRL i posła na Sejm RP (WAK-ZChN, 1991-1993).

W uroczystości udział wzięli: dr Paweł Warot, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku; Krzysztof Dośla, przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”; Wojciech Książek, przewodniczący Międzyregionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”; Roman Gałęzewski, przewodniczący KM NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej; przedstawiciele Komisji Krajowej NSZZ „S”; Tomasz Gieszcz, przedstawiciel wojewody pomorskiego Dariusza Drelicha, oraz rodzina Alojzego Szablewskiego i zaproszeni goście.

Na początku głos zabrał dyrektor oddziału gdańskiego IPN: – Dokonujemy dzisiaj uroczystego odsłonięcia tablicy memoratywnej poświęconej Alojzemu Szablewskiemu. Chcemy w ten sposób upamiętnić postać wielkiego patrio-

eprasa.pl 3da34b9369

Fot. M. Żegliński

„Służba pożarnicza to nie tylko zawód, praca do wykonania, to przede wszystkim misja, której towarzyszy etos «Bogu na chwałę, bliźniemu na ratunek». Dlatego dziś, 4 maja, z okazji dnia patrona strażaków zawodowych i ochotników, świętego Floriana, składam najszczersze podziękowania za poświęcenie i trud ”.

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S”

ty, żołnierza AK. Osoby, która była w okresie komunistycznego zniewolenia prześladowana i która współpracowała z Wolnymi Związkami Zawodowymi. Tą tablicą, a jest to już dwunasta tablica upamiętniająca osoby pochodzące ze środowiska WZZ, chcemy na trwale w Gdańsku upamiętnić WZZ. Myślę, że właśnie to miejsce, siedziba Komisji Krajowej i Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „S”, jest najlepszym miejscem. Jako dyrektor oddziału gdańskiego IPN mogę powiedzieć, że nie będziemy ustawali w celebrowaniu pamięci o naszych bohaterach. To jest jeden ze sposobów przywracania pamięci i mówienia prawdy – mówił dr Paweł Warot.

Następnie głos zabrał Krzysztof Dośla, przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”: – Alojzy był niestrudzonym propagatorem idei wolności, niepodległości i suwerenności naszej Ojczyzny, ale też i pięknej historii wśród ludzi młodych. Na każde spotkanie z młodymi ludźmi – nawet gdy się gorzej czuł – zawsze przychodził. Jego obecność na tych spotkaniach powodowała, że bardzo wielu młodych ludzi przekonało się i poznało dzięki temu historię, nie tą wykreowaną, ale taką, jaka ona była. Pewnie jeszcze długo nie będziemy w stanie powiedzieć, ile zawdzięczamy Alojzemu. Znajomość z nim to był ogromny zaszczyt. To jest jedna z ikon Solidarności, o której się nie zapomina, bo jego zasługi były tak wielkie, że znajdzie i już znajduje swoje miejsce w historii naszej Ojczyzny. Dziękuję, Aloś – powiedział Krzysztof Dośla.

Po przemówieniu Brunona Baranowskiego, działacza opozycji antykomunistycznej, i wnuczki Alojzego Szablewskiego, pani Katarzyny Szablewskiej, poświęcono tablicę i złożono pod nią kwiaty.

Tablica została ufundowana przez Oddziałowe Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Gdańsku i jest kolejną z cyklu, który rozpoczął się w 40. rocznicę utworzenia Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Jego celem jest przywrócenie w przestrzeni publicznej pamięci o zasłużonych działaczach antykomunistycznych zaangażowanych w powstanie Wolnych Związków Zawodowych, a następnie NSZZ „Solidarność”. S

OBCHODY MAJOWE W BAZYLICE ŚW. BRYGIDY W GDAŃSKU

W dniach 1-3 maja br. w Gdańsku odbyły się Obchody majowe zorganizowane przez ks. Ludwika Kowalskiego, proboszcza parafii św. Brygidy w Gdańsku.

W niedzielę, 1 maja, została odprawiona Msza Święta w kościele pw. św. Józefa przy ul. Elżbietańskiej 9/10. Kolejnego dnia, w Święto Flagi, w bazylice św. Brygidy można było posłuchać koncertu patriotycznego zespołu „Lux Kapela”.

W ostatni dzień obchodów w Święto Konstytucji 3 Maja w bazylice św. Brygidy w Gdańsku odbyło się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie tablicy Marszałka Józefa Piłsudskiego, a następnie została odprawiona Msza Święta w intencji Ojczyzny w tejże bazylice. Z kolei po Eucharystii odbył się koncert patriotyczny w wykonaniu Andrzeja Kołakowskiego.

– W dniach 1-3 maja będziemy przeżywać obchody 40-lecia wydarzeń z 1982 roku. Wówczas, 1 maja 1982 roku, około 100 tys. mieszkańców Gdańska uformowało patriotyczny „antypochód”, który przeszedł ulicami miasta w proteście przeciwko stanowi wojennemu. W „robotnicze święto” komunistyczne władze były zdezorientowane, sparaliżowane i nie zdecydowany się na użycie siły. Poczucie niemocy trwające od 13 grudnia 1981 roku zostało przełamane, a manifestanci odczuwali euforię. W odwecie 3 maja 1982 roku ZOMO podjęło brutalną walkę z mieszkańcami, którzy próbowali uczcić rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. Można powiedzieć, że stoczono wówczas bitwę na ulicach Starego Miasta. Uciekający przed przemocą komunistycznego ZOMO znajdowali schronienie w kościołach, między innymi w bazylice św. Brygidy, ale chronili ich także mieszkańcy Gdańska, otwierając drzwi swoich domów. Po tych wydarzeniach wielu ludzi zatrzymano, przesłuchiwano i bito. Czerwone sądy wydawały szybkie wyroki, a niektórzy otrzymali wilcze bilety. Wielu gdańszczan opuściło wówczas Polskę. Z mojej szkoły część osób, które brały udział w tych wydarzeniach, musiało opuścić kraj i wyjechać do Austrii, Włoch, Kanady, a nawet Australii. Od tych wydarzeń mija 40 lat i chcemy je upamiętnić – powiedział nam ks. Ludwik Kowalski, proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku.

– Umieszczenie tablicy w kolebce Solidarności w bazylice św. Brygidy jest wyrazem wielkiego szacunku i uznania dla osoby Marszałka Józefa Piłsudskiego, ale jest też wyrazem naszej miłości i wielkiego patriotyzmu do ukochanej Ojczyzny – zaznaczył Stanisław Władysław Śliwa, generał Związku Piłsudczyków Rzeczypospolitej Polskiej.

eprasa.pl 3da34b9369

MNIEJSZY PODATEK DLA CZŁONKÓW ZWIĄZKU

Pracownicy, którzy są członkami organizacji związkowych, odliczą od dochodu nawet 500 zł w rozliczeniu PIT. „Polski Ład" początkowo zakładał możliwość odliczenia maksymalnie 300 zł, ale po przyjęciu przez sejm poprawki zgłoszonej przez NSZZ „Solidarność" kwota ta zwiększyła się o 200 zł. Jak czytamy w stanowisku Ministerstwa Finansów, podniesienie kwoty odliczenia ma uzasadnienie wobec zmniejszenia stawki podatku z 17 proc. do 12 proc.

To NSZZ „Solidarność" w trakcie konsultacji projektu o zmianach w zapisach „Polskiego Ładu" zaproponował poprawkę, którą zaakceptował Sejm. W trakcie konsultacji publicznych zaproponowane zostało zwiększenie tego limitu do 500 zł. „Ponadto w przepisie normującym dokumentowanie tych wydatków (art. 26 ust. 7 ust. 5 ustawy PIT) zaproponowano, aby dokument ten mogła stanowić informacja PIT-11, w której już obecnie (w części G) pracodawca wykazuje wysokość pobranych z wynagrodzenia (na skutek otrzymanego od pracownika upoważnienia) podlegających odliczeniu składek na rzecz związków zawodowych" – czytamy w uzasadnieniu resortu finansów. Dzięki poprawce ulga podatkowa dla członków związków wyniesie więcej: nie jak zakładano na początku 300 zł, a 500 zł. Zrzeszeni pracownicy będą mogli pomniejszyć podatek dochodowy do spłaty o większą kwotę niż dotąd. Zmiany dotyczą półtora miliona pracowników zrzeszonych w ponad dwunastu tysiącach organizacji związkowych, co stanowi ponad 16 proc. ogółu pracowników zatrudnionych na podstawie umów o pracę.

BEZPIECZEŃSTWO W PRACY W DOBIE NOWYCH FORM ZATRUDNIENIA

28 kwietnia z okazji Światowego Dnia Pamięci Ofiar Wypadków przy Pracy i Chorób Zawodowych w Ośrodku Szkoleniowym Państwowej Inspekcji Pracy im prof. J. Rosnera we Wrocławiu odbyła się konferencja naukowa pod tytułem „Praca zdalna wybawieniem czy utrapieniem? Konsekwencje stosowania nowych form zatrudnienia". Wydarzenie zostało zorganizowane przez Zarząd Regionu Dolny Śląsk NSZZ „S", Komisję Krajową NSZZ „S" oraz Państwową Inspekcję Pracy.

W Polsce 28 kwietnia dniem Bezpieczeństwa i Ochrony Zdrowia w Pracy ustanowił Sejm RP w 2003 roku. Z inicjatywy NSZZ „Solidarność" ten dzień już od 1991 roku obchodzony jest jako Światowy Dzień Pamięci Ofiar Wypadków przy Pracy i Chorób Zawodowych. Podczas konferencji głos zabrał przewodniczący NSZZ „Solidarność" Piotr Duda. – 28 kwietnia to bardzo ważny dzień dla związkowców „S". Od 1991 roku zabiegamy o to, aby o tym szczególnym dniu pamiętać, wspominać tych, którzy stracili w pracy zdrowie i życie. To bardzo ważne, że jak co roku możemy się na tej konferencji spotkać i rozmawiać, jak przystało na związkowców i pracodawców, o tym, jak poprawiać bezpieczeństwo pracy w zakładach, aby do wypadków przy pracy nie dochodziło, żeby oszczędzać traumatycznych przeżyć tym, którzy zostali okaleczeni, stracili zdrowie oraz ich rodzinom. Dotyczy to też chorób zawodowych, bo mimo faktycznej poprawy warunków zatrudnienia mamy w dalszym ciągu do czynienia z dalszymi skutkami chorób zawodowych, szczególnie wśród pracowników pracujących w warunkach ciężkich, uciążliwych i szkodliwych – mówił Piotr Duda.

Referaty w czasie wydarzenia wygłosili m.in. przedstawiciel Centralnego Instytutu Ochrony Pracy Barbara Bugajska oraz przewodniczący Regionu Dolny Śląsk Kazimierz Kimso, a także przedstawiciele pracodawców i Państwowej Inspekcji Pracy. W dyskusji panelowej, która nastąpiła po wygłoszeniu referatów, poza reprezentującymi „S" w regionie Tomaszem Wójcikiem i Barbarą Serafinowską wziął udział również członek Prezydium Komisji Krajowej Henryk Nakonieczny. Zwrócił on uwagę na problem z czasem pracy w kontekście pracy zdalnej. Postulat pracodawców o swobodnym określaniu czasu pracy nazwał kością niezgody między pracodawcami a związkami. Patronat nad konferencją sprawował krajowy duszpasterz ludzi pracy ks. abp Józef Kupny, którego reprezentował bp Jacek Kiciński.

M.K.

Kalendarium Solidarności

11.05.1996 – trwają protesty związkowców „S" przeciwko zbyt niskim nakładom oświatowym,

12.05.1983 – milicja zatrzymuje Grzegorza Przemyka,

14.05.1983 – Przemyk umiera po pobiciu przez MO. Uczniowie warszawskich szkół ogłaszają żałobę.

eprasa.pl 3da34b9369

Strajkują w Sofidelu!

Pracownicy zakładu produkcyjnego należącego do Sofidel Poland Sp. z o.o. w Ciechanowie **rozpoczęli strajk**. Domagają się podwyżki płac. Obecnie są one według nich dużo niższe niż w konkurencyjnych firmach.

Barbara Michałowska

Fot. Nadia Firkowicz

Uważamy, że kierownictwo dba o rozwój firmy, ale zapomina o najważniejszym ogniwie – o pracownikach – mówi Piotr Kurowski, przewodniczący organizacji związkowej NSZZ „Solidarność" w Sofidel Poland Sp. z o.o.

O godz. 6 rano 5 maja 2022 roku w zakładzie w Ciechanowie podjęła strajk pierwsza zmiana – ok. 68 osób.

– Stoi cały zakład. Także handlowcy, którzy mieli wyjechać w teren. Pracownicy, którzy przyjdą na drugą zmianę, także zadeklarowali chęć przystąpienia do strajku – zapewnia Kurowski.

5 maja przeprowadzono także pikietę przed siedzibą firmy.

Pracownicy domagają się wzrostu wynagrodzenia zasadniczego od 1 stycznia 2022 roku o 600 zł brutto, a od lipca o dalsze 400 zł brutto. Drugą propozycją protestujących jest wzrost wynagrodzenia od 1 stycznia tego roku o 800 zł brutto.

> Pracownicy domagają się **wzrostu wynagrodzenia** zasadniczego od 1 stycznia 2022 roku o 600 zł brutto, a od lipca o dalsze 400 zł brutto.

Spór zbiorowy trwa w firmie od grudnia ubiegłego roku.

– Kierownictwo zakładu zmarnowało trzyletni okres, kiedy obowiązywało poprzednie porozumienie. Nie wykorzystało tego czasu, by wyjść z ofertą podwyżek i wypracować rozwiązanie, które zadowoliłoby obie strony – przekonuje Kurowski. Mówi, że obecnie w porównaniu z innymi przedsiębiorstwami branży zarobki w Sofidelu są niskie. – Ludzie odchodzą z pracy i są zatrudniani gdzie indziej z otwartymi rękami – przekonuje.

Sześć dni temu w zakładzie ogłoszono pogotowie strajkowe. Po wyczerpaniu możliwości negocjacji na drodze pokojowej postanowiono przeprowadzić, jak zapewniają związkowcy, legalny strajk.

Sofidel Poland Sp. z o.o. to producent bibuły w zwojach, a także artykułów higienicznych, np. papieru toaletowego i chusteczek higienicznych, głównie pod markami Regina i Softis.

eprasa.pl 3da34b9369

Ogromne wyzwanie dla nauczycieli

Nauczyciele w związku z sytuacją na Ukrainie ponoszą **wyjątkowe koszty** – uważają związkowcy z Solidarności. 4 maja przedstawiciele Krajowego Sekretariatu Nauki i Oświaty NSZZ „S" spotkali się w Warszawie z członkami organizacji ETUCE (European Trade Union Committee for Education) zrzeszającej europejskie związki zawodowe nauczycieli oraz amerykańskiej organizacji EI (Education International).

Barbara Michałowska

Uczestnicy spotkania rozmawiali o tym, jak wspomóc pracowników oświaty w sytuacji kryzysu związanego z wojną na Ukrainie.

Wyczulić Europę na nasze bolączki

– Całe społeczeństwo w entuzjastyczny sposób zareagowało na falę uchodźców przybywającą do naszego kraju. Wszyscy im pomagaliśmy. Również nauczyciele w sposób szczególny nieśli pomoc tym ludziom, którzy przybyli z obszarów objętych wojną na Ukrainie. Nauczyciele w związku z sytuacją na Ukrainie ponoszą jednak dodatkowe koszty – przekonuje Monika Ćwiklińska, rzecznik prasowa nauczycielskiej Solidarności. – Jest to wysiłek związany z poświęceniem dużej ilości czasu na przygotowanie się do pracy z dziećmi, które przybyły z obszarów objętych wojną. Nauczy-

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 3da34b9369

ciele muszą się przygotować do tego, by wiedzieć, jak pracować z dziećmi, starają się poznać podstawy języka ukraińskiego.

Przedstawiciele NSZZ „Solidarność” przekonywali podczas spotkania, że za dodatkowy czas i wysiłek włożony w pracę w obecnych warunkach nauczyciele nie są doceniani.

związanym z sytuacją na Ukrainie. – Education International zebrało bezprecedensowy budżet na pomoc Ukraińcom oraz organizacjom wspierającym ich. Związki zawodowe mogą liczyć na pomoc – mówił podczas spotkania. Susan Flocken dodała, że związki zawodowe mogą też wystąpić o pomoc Unii Europejskiej.

PRZEDSTAWICIELE NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” PRZEKONYWALI PODCZAS SPOTKANIA, ŻE ZA DODATKOWY CZAS I WYSIŁEK WŁOŻONY W PRACĘ W OBECNYCH WARUNKACH NAUCZYCIELE NIE SĄ DOCENIANI.

Przewodniczący Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „S” Ryszard Proksa zaznaczył podczas spotkania: – Wiele krajów nie rozumie, co się naprawdę dzieje. My, Polacy, mamy świadomość, że jeśli nie zatrzymamy Putina na Ukrainie, to on do końca życia nie zatrzyma się na żadnym kraju. Jesteśmy sceptyczni, jak słyszymy o pieniądzach, bo Unia Europejska obiecała nam je, ale ich dotąd nie otrzymaliśmy.

Przewodnicząca sekcji europejskiej ETUCE Susan Flocken podkreśliła, że po wizycie w Polsce i mających po niej nastąpić pobytach w Rumunii i Mołdawii zamierza spotkać się z unijnym komisarzem ds. edukacji. – Chcę wyczulić go na bolączki, o których usłyszeliśmy, tak, żeby głos nauczycieli był słyszalny – powiedziała podczas spotkania.

Z kolei David Edwards, sekretarz generalny Education International, powiedział, że EI chciałoby zorganizować szczyt nauczycieli z państw OECD poświęcony problemom

Ryszard Proksa zaś podkreślał: – Jeszcze trochę i entuzjazm społeczny może się skończyć. Trzeba będzie zająć się pomocą uchodźcom instytucjonalnie. Liczymy na współpracę w tym zakresie z innymi krajami.

Podczas spotkania poruszano także kwestię stopnia włączania ukraińskich dzieci do polskiego systemu edukacji.

Apelowali o pomoc

Zanim związkowcy porozmawiali we własnym gronie, spotkali się m.in. z ministrem edukacji i nauki Przemysławem Czarnkiem.

– Podczas spotkania apelowaliśmy za pomocą przedstawicieli ETUCE o to, by organizacje europejskie, rządy europejskie doceniły wagę polskiego społeczeństwa w niesieniu pomocy uchodźcom. Apelowaliśmy, aby zostały przeznaczone środki finansowe dla Polski, m.in. w ramach Krajowego Planu Odbudowy. Dzięki tym środkom warunki pracy nauczycieli uległyby polepszeniu. Byłaby również szansa na rozwinięcie kształcenia zawodowego, które tak bardzo w tej sytuacji jest nam potrzebne – podkreślała po spotkaniu Monika Ćwiklińska.

Zagraniczni goście w towarzystwie kolegów z Solidarności spotkali się także z przedstawicielami władz Politechniki Warszawskiej. – Koncepcja, którą chciałby przyjąć rząd Ukrainy, jest taka, by pobyty młodych ludzi były krótkie. Tak, żeby kontynuowali tu edukację, ale szybko wrócili do swojego kraju. Polski model szkolnictwa wyższego zakłada natomiast przyjęcie studenta od początku i przeprowadzenie przez cały proces kształcenia. Takie rozwiązanie jest dla ukraińskich władz niekorzystne, ponieważ istnieje obawa, że ci młodzi ludzie już potem nie wrócą na Ukrainę. A są i będą bardzo potrzebni do odbudowy kraju – mówił po spotkaniu Marek Kisilowski, przewodniczący Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”.

Apelowaliśmy, aby zostały przeznaczone środki finansowe dla Polski, m.in. w ramach Krajowego Planu Odbudowy.

MONIKA ĆWIKLIŃSKA

Dodał, że nie ma obecnie żadnej pomocy systemowej dla uczelni, która rekompensowałaby koszty krótkich pobytów ukraińskich studentów na polskich uczelniach. – Jeśli studenci mają być w Polsce krótko i potem będą wracać na Ukrainę, to liczymy na pomoc kolegów z innych krajów europejskich. To powinno być nasze wspólne zadanie – przekonywał Marek Kisilowski.

eprasa.pl 3da34b9369

Sprawdzamy, jakie są POTRZEBY

– Zależy mi na tym, aby głos związków zawodowych nauczycieli był bardziej słyszalny w procesie tworzenia polityki i reakcji na kryzys uchodźczy. Dlatego chcę się upewnić, że organizacje międzynarodowe rozumieją, jak ważna jest współpraca ze związkami zawodowymi nauczycieli – mówi ***David Edwards****, sekretarz generalny Education International.*

Barbara Michałowska, Karolina Łuźniak

Fot. M. Żegliński

– Jakie są główne cele wizyty przedstawicieli EI i ETUCE w Polsce?

– Przyjechaliśmy tu w dwóch konkretnych celach. Po pierwsze – przyglądamy się sytuacji na Ukrainie i kryzysowi uchodźczemu, odwiedzamy wiele krajów i naszych organizacji członkowskich. Sprawdzamy, jakie są ich potrzeby. W celu współpracy i wsparcia tych działań organizujemy wraz z OECD, UNESCO i kilkoma innymi organizacjami sympozjum. Ma ono na celu zebranie doświadczeń organizacji partnerskich z krajów graniczących z Ukrainą, do których przybywają uchodźcy, oraz nawiązanie dialogu na temat podejścia, strategii, wyzwań i możliwości, jakie stoją przed związkami zawodowymi nauczycieli. Chcemy też wesprzeć organizacje, które przyjmują ukraińskich uczniów i nauczycieli w tym trudnym okresie. Solidaryzujemy się z narodem ukraińskim, związkami zawodowymi nauczycieli i naszymi członkami na Ukrainie.

– Jak Pan ocenia obecną sytuację w naszym kraju?

– Hojność Polaków jest niewiarygodna. Myślę, że to fantastyczne, w jaki sposób Solidarność i inne organizacje przyczyniły się do tego, że prawa uchodźców są respektowane, a ich podstawowe potrzeby zaspokajane. Zależy mi jednak na tym, aby głos związków zawodowych nauczycieli był bardziej słyszalny w procesie tworzenia polityki i reakcji na kryzys uchodźczy. Dlatego chcę się upewnić, że organizacje międzynarodowe rozumieją, jak ważna jest współpraca ze związkami zawodowymi nauczycieli.

– Jakie są według Pana potrzeby nauczycieli w Polsce w obecnej sytuacji?

– Jest ich kilka. Oczywiście istnieje potrzeba zapewnienia odpowiedniej liczby miejsc w szkołach. Trzeba więc mieć możliwość ich utworzenia, a wiele zależy od tego, jak długo będzie trwał kryzys. Wszyscy mamy nadzieję, że będzie to krótki czas. Ale nie możemy tego brać za pewnik. Dlatego musimy zastanowić się nad inwestycjami, które należy poczynić w przypadku dłuższego okresu przebywania w Polsce i innych krajach uchodźców. Musimy mieć pewność, że ukraińscy uczniowie będą mieli możliwość pobierać naukę u polskich nauczycieli, którzy rzeczywiście potrafią uczyć języka polskiego jako języka obcego, którzy są w tym celu przeszkoleni, którzy dysponują środkami, czasem, zaufaniem i narzędziami, by móc wykonywać tę ważną pracę. Myślę więc, że fundusze na ten cel są głównym problemem.

Myślę, że i tak macie za mało nauczycieli, więc trzeba będzie zwiększyć ich liczbę w kraju. Ukraińskie Ministerstwo Edukacji poinformowało nas, że zamierza stworzyć stronę internetową z książkami i innymi materiałami, które będzie można pobrać. To ważne, ale Polska musi być w stanie również produkować takie materiały. Istotne jest także znalezienie równowagi między integracją ukraińskich uchodźców w polskich szkołach i społeczeństwie a uznaniem aspiracji Ukraińców do powrotu do ojczyzny.

eprasa.pl 3da34b9369

Chcemy WYMIENIAĆ dobre praktyki

– Z naszych doświadczeń wynika, że Polsce w obecnej sytuacji potrzeba nie tylko dodatkowych funduszy, ale również więcej odpowiednio przygotowanych pracowników oraz poprawy infrastruktury – mówi ***Susan Flocken****, przewodnicząca sekcji europejskiej ETUCE.*

Barbara Michałowska, Karolina Łuźniak

– Kilka godzin temu rozmawiała Pani z ministrem Przemysławem Czarnkiem. Jakie są Pani wrażenia po spotkaniu?

– Cieszę się, że mogliśmy się spotkać i porozmawiać na wysokim szczeblu. Mając możliwość rozmowy z panem ministrem i przedstawicielami ministerstwa, dowiedzieliśmy się o wielu problemach, z jakimi boryka się Polska w związku z dużą liczbą uchodźców z Ukrainy. Jako przedstawiciele ETUCE jesteśmy pod wielkim wrażeniem, widząc, jak nasze organizacje członkowskie, organizacje oświatowe, związki zawodowe, szkoły medyczne i uniwersytety wychodzą poza granice swoich działań, aby przyjąć uchodźców i sprawić, by poczuli się jak w domu. Po rozmowie z panem ministrem wyraźnie widać, że Polska szuka wsparcia także w Europie oraz prosi o większą pomoc finansową. Instytucje Unii Europejskiej wyraźnie zobowiązały się do wsparcia Polski w tej kwestii.

– Wydaje się, że uchodźcy zostaną u nas dłużej, niż na początku się spodziewano.

– Wiemy i słyszeliśmy o tym również tutaj, w Polsce, a także w innych krajach, które przyjmują uchodźców, że kiedy nastąpił duży odwrót wojsk rosyjskich, ludzie zaczęli wracać do swoich domów, ponieważ nie chcą pozostawać za granicą. Wolą być w swoim kraju. Ale wiemy, że wiele z nich nie będzie mogło wrócić, ponieważ ich rodzinne miasta zostały zniszczone i miną lata, zanim będą mogli tam wrócić. Z pewnością więc dla wielu uczniów, którzy są tutaj, w Polsce, to nie będzie pobyt liczony w miesiącach, ale raczej w latach.

Dziś rano mieliśmy również okazję rozmawiać z ukraińskimi studentami Politechniki Warszawskiej, którzy przybyli tutaj w poszukiwaniu schronienia przed wojną i mają nadzieję, że będą mogli tutaj ukończyć studia.

Usłyszeliśmy od pana ministra, że Polska jest otwarta na doświadczenia i naukę, jaką wyciągnęły inne kraje, a my zaoferowaliśmy, że podzielimy się naszymi doświadczeniami z poprzednich projektów, które realizowaliśmy.

Z naszych doświadczeń wynika, że Polsce w obecnej sytuacji potrzeba nie tylko dodatkowych funduszy, ale również więcej odpowiednio przygotowanych pracowników oraz poprawy infrastruktury.

– Czy ETUCE może w tym pomóc?

– Najważniejszą rzeczą, jaką możemy zapewnić i podzielić się, jest wymiana dobrych praktyk. Mamy wiele organizacji, które znajdują się w podobnej sytuacji. Oczywiście na poziomie europejskim są to na przykład dwie organizacje członkowskie na Ukrainie, więc wspieramy wymianę między naszymi organizacjami członkowskimi a organizacjami ukraińskimi. Ale

Fot. M. Żegliński

mamy też na przykład organizacje członkowskie w Turcji. Wszyscy wiedzą, że to prawdopodobnie ten kraj obecnie przyjmuje największą liczbę uchodźców z Bliskiego Wschodu. Tamtejsze organizacje mogą służyć wieloma cennymi radami.

Chcemy też uczulić na problemy polskich nauczycieli odpowiednie organy Unii Europejskiej. Będziemy się starać, aby informacja o sytuacji polskich nauczycieli i systemu edukacji w Polsce w zakresie przyjmowania uchodźców naprawdę dotarła do ludzi na poziomie europejskim, aby uwolnić niezbędne fundusze lub udostępnić ich więcej. Ale mamy też swój fundusz, który jest otwarty dla naszych organizacji członkowskich na Ukrainie, ale także tych istniejących w krajach przyjmujących uchodźców.

eprasa.pl 3da34b9369

PRAWO

Crimen laesae MAIESTATIS

Nigdy, nawet w najczarniejszych snach, nie mogłem przypuszczać, że przyjdzie mi żyć w czasach, kiedy będę musiał się obawiać swojego sąsiada, gdy będę musiał lękać się o jutro, i to nie z powodu podwyżek, ale – co gorsza – z powodu **zagrożenia wojną**, tak – wojną, która aktualnie toczy się tuż za naszą wschodnią granicą. W obliczu zbrodniczej napaści Rosji na Ukrainę zmieniłem kompletnie swoje podejście do dnia codziennego, jestem też bardziej czujny, bardziej niż dotychczas. W ostatnim też czasie wiele się słyszy na temat agentów, szpiegów itp. Chciałem jak zwykły obywatel spytać, jakie w polskim prawie są sankcje za działania na rzecz wroga?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Odnosząc się do Pana pytania, należy od razu wyjaśnić, że „działania", o których Pan pisze, a o których będzie za chwilę, odnoszą się nie tylko do „świadczenia usług" na rzecz wroga, chodzi bowiem o każde działanie na rzecz obcego państwa, które godzi bezpośrednio w bezpieczeństwo państwa. Z literatury przedmiotu dowiemy się, że zjawisko zdrady czy szpiegostwa, bo o nim jest tu mowa, znane jest już od zamierzchłych czasów. Takie działania na rzecz obcych państw traktowano jako zdradę bądź jako crimen laesae maiestatis, czyli zbrodnię przeciwko osobie panującego lub obrazie majestatu.

To właśnie szpiegostwo jest jedną z podstawowych form działania szeroko rozumianego wywiadu i realizacji jego zadań. W rzeczywistości oznacza wykonywanie, często nielegalnie przy pomocy agentów lub środków technicznych zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny, czynności polegających na gromadzeniu i przekazaniu wiadomości dotyczących zagadnień, czy to ekonomicznych, politycznych, czy wojskowych danego państwa, a będących w zainteresowaniu obcego wywiadu.

Przepisy polskiego Kodeksu karnego określają w art. 130 przestępstwo szpiegostwa. Na gruncie prawa karnego popełnienie przestępstwa „szpiegowania" możliwe jest zarówno w typie podstawowym, jak i typie kwalifikowanym. Typ podstawowy zagrożony jest karą pozbawienia wolności od roku do lat 10 – występuje wówczas, gdy ktoś bierze udział w działalności obcego wywiadu przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Typ kwalifikowany występuje w sytuacji, kiedy ten, kto biorąc udział w obcym wywiadzie albo działając na jego rzecz, udziela temu wywiadowi wiadomości, których przekazanie może wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej, w takim przypadku podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy niż 3 lata. Typ kwalifikowany występuje także w sytuacji, kiedy osoba organizuje działalność obcego wywiadu lub kieruje nią; w takim przypadku podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy niż 5 lat albo karze 25 lat pozbawienia wolności. Karze podlega także osoba, która dopiero zamierza działać na rzecz obcego wywiadu przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej i taką gotowość zgłasza, i która w tym celu gromadzi lub przechowuje lub wchodzi do systemu informatycznego.

Przepisy polskiego Kodeksu karnego określają w art. 130 przestępstwo szpiegostwa.

Dobrem chronionym określonym w art. 130 KK jest bezpieczeństwo zewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej. Przestępstwo „szpiegostwa" ma charakter powszechny, oznacza to, że dopuścić się go może każdy, zarówno obywatel RP, jak i cudzoziemiec lub bezpaństwowiec. Jako ciekawostkę można dopowiedzieć, że w czasie, kiedy piszę odpowiedź na Pańskie pytanie, w Sejmie RP procedowany jest rządowy projekt ustawy o zmianie ustawy – Kodeks karny oraz niektórych innych ustaw zaostrzający wysokość kary za przestępstwo szpiegostwa.

eprasa.pl 3da34b9369

UTWORZENIE NOWEJ ORGANIZACJI ZAKŁADOWEJ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” (cz. 2)

Założenie nowej organizacji zakładowej NSZZ „Solidarność” odbywa się na podstawie procedury uregulowanej w aktach prawa wewnątrzzwiązkowego. W pierwszej części artykułu przedstawione zostały regulacje statutowe w tej materii, a poniżej skupimy się na bardziej szczegółowych kwestiach wynikających z uchwały KK nr 8/05 ws. zasad tworzenia i rejestracji organizacji zakładowych i międzyzakładowych.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

Przechodząc zatem do analizy postanowień uchwały 8/05, należy wskazać, że w jej świetle osoby zatrudnione u danego pracodawcy wyrażające wolę założenia organizacji NSZZ „Solidarność” tworzą, zgodnie z postanowieniami § 20 Statutu, tymczasową komisję zakładową (dalej: TKZ), która musi liczyć nie mniej niż 3 osoby (§ 2 ust. 1 i 3). Warto podkreślić, że osoby chcące założyć Solidarność u swojego pracodawcy dokonują faktycznie dwóch czynności wstępnych. Po pierwsze – podejmują uchwałę o chęci założenia organizacji, jako jednostki wewnętrznej NSZZ „Solidarność”, a po drugie – wybierają TKZ, która jest przejściową władzą nowej jednostki.

Pierwszym zadaniem TKZ jest złożenie wniosku o zarejestrowanie nowej organizacji przez właściwy zarząd regionu, co powinno zostać dokonane niezwłocznie po utworzeniu organizacji. Jest to o tyle istotne, że dopiero od momentu zarejestrowania przez zarząd regionu dana organizacja zaczyna formalnie istnieć i zyskuje możliwość podejmowania działań wobec pracodawcy. Co więcej, uchwała 8/05 nakłada także na zarząd regionu obowiązek niezwłocznego rozpatrzenia wniosku. Rola zarządu regionu nie ogranicza się przy tym wyłącznie do działań formalnych, ale obejmuje także udzielenie wsparcia nowym członkom Związku. Przejawia się to m.in. w obowiązku zarządu regionu przekazania określonych informacji TKZ (np. o ochronie przysługującej członkom TKZ czy zasadach podejmowania działań w jej imieniu zgodnie z § 42 ust. 7 Statutu), jak i wydania zaświadczeń koniecznych do złożenia do określonych podmiotów. W tej drugiej kwestii należy bowiem podkreślić, że z prawa powszechnego wynikają pewne obowiązki organizacyjne skierowane do struktur związkowych (w szczególności tych wyposażonych w osobowość prawną). Do tych obowiązków należy przede wszystkim zgłoszenie organizacji do GUS oraz urzędu skarbowego. Co oczywiste, konieczne jest także oficjalne poinformowanie pracodawcy o fakcie powstania u niego organizacji związkowej. Do informacji skierowanej do pracodawcy należy także dołączyć informację wskazującą osoby podlegające szczególnej ochronie (która z mocy ustawy przysługuje przez okres 6 miesięcy).

Należy także podkreślić, że od momentu zarejestrowania przez zarząd regionu i powiadomieniu o tym pracodawcy zaczyna się już normalne funkcjonowanie struktury związkowej u danego pracodawcy z wszystkimi tego konsekwencjami w zakresie praw i obowiązków. Na szczególną uwagę zasługuje przy tym obowiązek poinformowania pracodawcy o liczbie członków organizacji. Zgodnie z art. 251 ust. 3 ustawy związkowej organizacja, która została utworzona w ciągu 6-miesięcznego okresu sprawozdawczego, przedstawia pracodawcy pierwszą informację o liczbie członków – według stanu na dzień złożenia informacji – w terminie 2 miesięcy od dnia utworzenia organizacji związkowej.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 3da34b9369

SPORT

Mino Raiola NIE ŻYJE

30 kwietnia br. w Mediolanie zmarł **najsłynniejszy agent piłkarski** ostatnich lat, Carmine „Mino" Raiola. Od dłuższego czasu zmagał się z chorobą płuc. Informacja o jego śmierci pojawiła się już dwa dni wcześniej, jednak doczekała się szybkiego zdementowania. Podana jednak po raz drugi niestety okazała się prawdziwa.

Łukasz Bobruk

Fot. IPA / BACKGRID / Backgrid UK / FORUM

Najbliżsi Raioli wydali w związku z jego śmiercią specjalne oświadczenie: „Z olbrzymim smutkiem dzielimy się informacją o odejściu najbardziej troskliwego i niesamowitego agenta piłkarskiego, jaki kiedykolwiek istniał. Mino walczył do końca z taką samą siłą, jaką wykładał na stoły negocjacyjne, by bronić naszych zawodników. Jak zwykle Mino uczynił nas dumnymi i nigdy nie zdawał sobie z tego sprawy. Mino dotknął tak wielu istnień poprzez swoją pracę i napisał nowy rozdział w historii nowoczesnego futbolu. Jego obecności będzie nam zawsze brakować. Misja Mino, aby uczynić piłkę nożną lepszym miejscem dla zawodników, będzie kontynuowana z taką samą pasją. Dziękujemy wszystkim za ogromne wsparcie otrzymane w tym trudnym okresie i prosimy o uszanowanie prywatności rodziny i przyjaciół w chwili żałoby. Rodzina Raiola".

Carmine Raiola urodził się 4 listopada 1967 roku w miejscowości Nocera Inferiore, w gminie Salerno w południowych Włoszech. Rok później z rodzicami przeprowadził się do Holandii, a konkretnie do położonego na zachodzie kraju miasta Haarlem. Tam pracował w pizzerii,

eprasa.pl 3da34b9369

był kelnerem i odbierał telefony. Kopał również piłkę w miejscowym HFC Haarlem, lecz w wieku 20 lat zawiesił buty na kołku. Pewnego razu, gdy do jego restauracji zawitali przedstawiciele grającej w holenderskiej ekstraklasie miejscowej drużyny, Mino rozmawiał z nimi, oczywiście o futbolu. W pewnym momencie działacze powiedzieli mu: „Ty tylko mówisz i mówisz. Jeśli jesteś taki mądry, to dołącz do nas". I jak powiedzieli, tak też się stało, Raiola rozpoczął pracę w klubie na stanowisku dyrektora technicznego, a następnie stał się agentem piłkarskim.

Przez niemal dekadę związany był z firmą Sports Promotions, gdzie pośredniczył przy transferach kilku holenderskich piłkarzy do klubów włoskich, w tym choćby Dennisa Bergkampa z Ajaxu Amsterdam do Interu Mediolan w 1993 roku. Potem postanowił odejść z firmy i założyć własną. Po Mistrzostwach Europy w 1996 roku dokonał pierwszego niezależnego dużego transferu – ściągnął ze Sparty Praga do rzymskiego Lazio Pavla Nedveda, który był jedną z ważniejszych postaci reprezentacji Czech, sięgającej po wicemistrzostwo Starego Kontynentu. Pomogła mu w tym znajomość z pracującym we Włoszech czeskim trenerem Zdenkiem Zemanem. Co ciekawe, wytransferował Nedveda również 5 lat później do Juventusu za 41 milionów euro. Raiola był agentem ponad 20 piłkarzy z czołowych lig Europy, a wśród najważniejszych nazwisk warto wymienić następujące: Henrich Mchitarjan, Mario Balotelli, Lorenzo Insigne, Romelu Lukaku, Blaise Matuidi, Paul Pogba, Gianluigi Donnarumma, Erling Haaland czy Zlatan Ibrahimović.

Szczególnie współpraca z ostatnim z wymienionych zawodników rozkręciła menedżerską karierę Raioli. Panowie mieli wspólne cechy, takie jak cięty język, pewność siebie czy łatkę „złych chłopców". Szwed od znajomego dziennikarza usłyszał, że Mino jest zdolnym agentem, ale ma charakter mafioso, ale to go nie zniechęciło, wręcz przeciwnie. Aczkolwiek na pierwszym spotkaniu się nieco rozczarował, gdyż spodziewał się eleganckiego mężczyzny w drogim garniturze, a tu przyszedł ubrany na sportowo grubasek. „Na ręku miał tańszy zegarek od mojego. Ale z gadki naprawdę był mafiosem" – pisał Ibrahimović w swojej autobiografii. Potem współpraca się zacieśniła, a sam agent wspominał „Ibrę", gdy ten grał w PSG: „Zlatan traktował mnie jak ojca, bo nigdy go nie zawiodłem. Gdy kiedyś powiedziałem mu, że byłem niedawno w Paryżu, był wściekły, że go nie odwiedziłem".

Raiola potrafił zadbać o wiele szczegółów dotyczących transferów. Troszczył się również o to, by załatwić piłkarzowi mieszkanie czy samochód. Mocno interesował się jego statystykami czy aktualną formą. Ojciec Ryana Gravenbercha, 19-letniego gracza Ajaxu, wspomina: „W mediach często przedstawiany jest negatywnie. Mówi się, że myśli tylko o własnych pieniądzach. Ale to nieprawda. Każdy wie, że potrafi zorganizować wspaniałe warunki dla swoich piłkarzy i ma kontakty w najlepszych klubach na świecie. Rozmawiam z rodzicami innych chłopców i wszyscy chcą współpracować z Raiolą". Z kolei agent piłkarski Hakim Slimani tak go opisywał: „Negocjuje wszystko, co możliwe. Bonusy, świadczenia dodatkowe, klauzule wykupu, wszystko. Dyrektorzy i prezesi klubów podejrzewają, że dąży do impasu. A wtedy on dochodzi do sedna i nie boi się konfrontacji".

Mino miał również prosty i cięty język, co wyróżniało go spośród innych agentów. Mówił choćby, że Pep Guardiola powinien być zamknięty w psychiatryku, Sir Alex Ferguson nie zasługuje na szlachecki tytuł, a Juergena Kloppa określał jako słabego taktyka. Kiedy latem 2016 roku Paul Pogba przeniósł się z Juventusu do Manchesteru United za 105 milionów euro, Raiola zarobił na transakcji 1/3 sumy, czyli 35 milionów. Chwalił się, że potem kupił willę, niegdyś należącą do Ala Capone, choć zarządzająca nieruchomością agencja sprostowała informację, twierdząc, że agent nawet nie zgłosił się po zakup. Ważniejsze było jednak samo wywołanie medialnego szumu. Zresztą sam piłkarz zarzucił mu nieuczciwość w dość mocnych słowach. W 2008 roku agent był przesłuchiwany przez Włoski Związek Piłki Nożnej w związku z nieprawidłowościami przy transferach. 11 lat później zabronił Raioli na 3 miesiące pełnić funkcję agenta, lecz on razem z kuzynem Vincenzo Raiolą skutecznie odwołali się od decyzji w Federalnym Sądzie Apelacyjnym.

RAIOLA BYŁ AGENTEM PONAD 20 PIŁKARZY Z CZOŁOWYCH LIG EUROPY.

Mimo wszystko znani piłkarze chętnie zawierzali Mino swoje interesy. Dużo z nim rozmawiali, a ten potrafił im wszystko załatwić. Myślał długofalowo i działał pragmatycznie.

Od dłuższego czasu zmagał się z chorobą płuc. W styczniu tego roku przeszedł operację. Pod koniec kwietnia w swoim stylu „wynegocjował" jeszcze 2 dni życia. Lecz ostatecznie odszedł w wieku 54 lat. Piłka nożna straciła dość barwną i nietuzinkową postać. Coraz bardziej prawdopodobne jest, że interesy Raioli przejmie jego wspomniany kuzyn. Mówi się również o tym, że zrobi to sam Ibrahimović.

Cześć jego pamięci!

eprasa.pl 3da34b9369

Najsilniejsza policjantka należy do SOLIDARNOŚCI

Sabina Oleksy z Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" Funkcjonariuszy i Pracowników Policji Województwa Opolskiego to najsilniejsza policjantka w Europie! Właśnie wygrała podwójne mistrzostwo Europy w kategorii służb mundurowych oraz kategorii open w martwym ciągu.

Barbara Michałowska

Fot. arch. Sabiny Oleksy

Martwy ciąg to dyscyplina sportowa polegająca na podnoszeniu z podłoża obciążonej sztangi do momentu, w którym stoi się z wyprostowanymi plecami i nogami.

Sabina Oleksy mówi, że pasją do sportu zaraził ją mąż, który jest strongmanem. Marcin Oleksy w 2015 i 2020 roku zdobył brązowe medale mistrzostw Polski strongmanów w kategorii do 90 kg. Ma również w dorobku tytuł mistrza Polski w martwym ciągu z rekordem Europy 270 kg. – Mąż zaciągał mnie na swoje treningi. Pewnego dnia zaproponował, żebym spróbowała. I stwierdził, że mam do tego predyspozycje. Tak zaczęła się moja przygoda ze sportem – opowiada zawodniczka o początkach treningów.

Oleksy ćwiczy dopiero od niespełna dwóch lat na siłowni urządzonej we własnym garażu. Trenuje niemal codziennie po 1,5 godziny, pod okiem męża. To daje niesamowite efekty. Mimo krótkiego czasu już może się poszczycić imponującymi osiągnięciami. W kwietniu tego roku wygrała podwójne mistrzostwo Europy w kategorii służb mundurowych oraz kategorii open w martwym ciągu w trakcie zawodów odbywających się w Siedlcach.

OLEKSY ĆWICZY DOPIERO OD NIESPEŁNA DWÓCH LAT, NA SIŁOWNI URZĄDZONEJ WE WŁASNYM GARAŻU.

Ale policjantka ma na swoim koncie znacznie więcej sukcesów w tej dyscyplinie. Po pierwszych siedmiu miesiącach treningów w czerwcu ubiegłego roku zdobyła pierwszy złoty medal – na mistrzostwach Polski w martwym ciągu RAW Federacji WPC Polska w kategorii kobiet powyżej 60 kg. Podniosła wówczas 110 kilogramów. Od tego czasu wciąż się rozwija. Na początku listopada 2021 roku została mistrzynią Polski federacji WRPF służb mundurowych z wynikiem aż 135 kg. Pod koniec listopada ubiegłego roku Oleksy ustanowiła Rekord Europy wynikiem 137,5 kg. Dziś jej rekord to 140 kg.

Na co dzień starszy sierżant Sabina Oleksy służy w Ogniwie Patrolowo-Interwencyjnym Komisariatu II Policji w Opolu. Na pytanie, czy to, że jest silną kobietą, pomaga jej pracy, odpowiada: – Na pewno pomaga pewność siebie, którą zdobywam wraz z kolejnymi sukcesami sportowymi.

Sabina Oleksy jest również członkiem NSZZ „Solidarność". Należy do powstałej dwa lata temu Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" Funkcjonariuszy i Pracowników Policji Województwa Opolskiego z siedzibą w Kluczborku. Jak mówi, na wstąpienie do organizacji namówił ją kolega z pracy. – Zachwalał, że warto się zapisać.

Teraz na tym zyskuję. Solidarność mnie wspiera, a ja uważam, że trzeba popularyzować idee związku wśród ludzi – mówi Sabina Oleksy.

O silnej policjantce prawdopodobnie będziemy mieli okazję jeszcze w tym roku usłyszeć. – Przede mną jeszcze wiele zawodów w tym roku. Mam nadzieję, że niejednokrotnie jeszcze będę osiągać w nich dobre wyniki – mówi Sabina Oleksy. Trzymamy kciuki za dalsze sukcesy.

eprasa.pl 3da34b9369

KRZYŻÓWKA

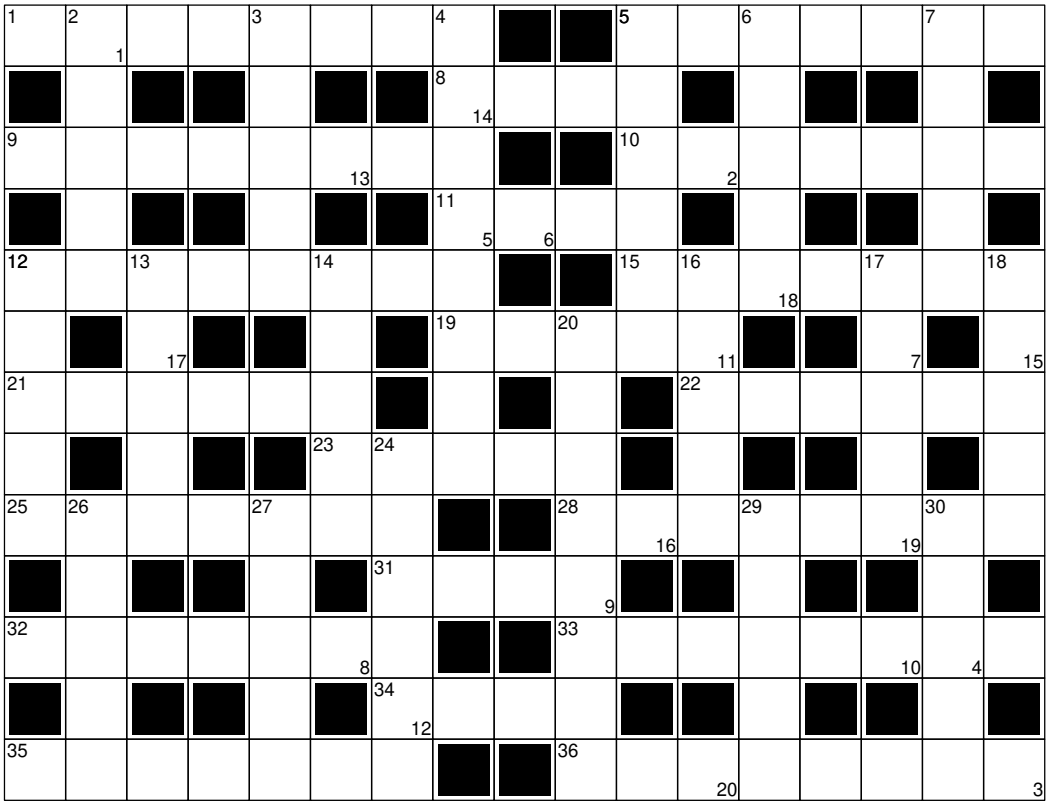

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Poziomo:

1 rabuś, łotrzyk **5** pozostałość **8** płaszczyzna pochyła **9** łasuch, łakomczuch **10** pokrywanie kosztów, finansowanie **11** początkowy punkt na skali **12** podanie piłki w grze **15** parne powietrze **19** polecenie **21** stopniowy rozwój **22** recydywa choroby **23** imię Kręglickiej **25** beztroska zabawa **28** syryjska metropolia **31** siedziba ziemiańska **32** pracownik nadzoru w kopalni **33** dawniej o lotnisku **34** planeta Układu Słonecznego **35** osłona koła **36** koduje informacje

Pionowo:

2 wpada do bramki **3** gromada psów **4** wzniecanie tumanów pyłu **5** przynosi ukojenie, pociecha **6** ostra choroba zakaźna **7** ze stolicą w Kairze **12** legat **13** czary, zaklęcia **14** państwo z Katmandu **16** wyspa ze Świnoujściem **17** malowidło **18** wiekowy mebel **20** akademicka miara czasu **24** zdobi koszulkę **26** supeł **27** narząd **29** Dymsza lub Dygasiński **30** panoramiczny w kinie

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 3da34b9369

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 3da34b9369

REPUBLIKA

Koncert Charytatywny
„Nie zostawimy Ukrainy!”

9 lat Telewizji Republika

„Pierwszą ofiarą wojny jest prawda”
Hiram Johnson

Odwaga - to słowo jest synonimem Nagrody Widzów Telewizji Republika. Od 9. lat kierujemy tę nagrodę właśnie tam, gdzie spotykają się tylko ważne idee, które łączą naszą stację z widzami, a naszych widzów z prawdą.

W trakcie tego wyjątkowego wieczoru chcemy głośno powiedzieć, że „Nie zostawimy Ukrainy!”

Wieczór uświetnią:

Amelka Anisovych, która wzruszyła i zachwyciła cały Świat swoim występem w bunkrze utworem „Mam tę moc”

Ana Danch uchodźczyni z Ukrainy, wokalistka

Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego im. gen. Józefa Wybickiego

Emisja premierowo
12.05.2022
godz. 19:00

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz drogą naziemną w systemie DVB-T w Katowicach i okolicy oraz w systemie DVB-T2 w Warszawie na kanale 23, Wrocławiu i okolicach tych miast na kanale 41. Można nas oglądać całą dobę za pośrednictwem portalu www.tvrepublika.pl

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Partnerzy strategiczni:

ORLEN
PZU

Partnerzy główni:

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego
KGHM Polska Miedź
PKO Bank Polski
Bank Pekao
Polski Cukier
LOTOS
PPL Porty Lotnicze
Totalizator Sportowy

Partnerzy:

arp
PKP Polskie Koleje Państwowe
Poczta Polska
TAURON
Grupa Azoty
żabka

Patroni medialni:

Gazeta Polska
niezależna.pl
Polskie Radio

eprasa.pl 3da34b9369

TYGODNIK Solidarność

tysol.com.ua

НОВИЙ ДІМ

Як почати життя Польщі?
Jak zacząć życie w Polsce?

Допомога для родини
Pomoc dla rodziny

Як знайти роботу?
Jak znaleźć pracę?

Права працівників
Prawa pracownika

Порадник для біженців з України

Poradnik dla uchodźców z Ukrainy

WWW.SOLIDARITY.COM.UA

AKCJĘ WSPIERAJĄ

Partner strategiczny

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

Partner

LOTOS

Patroni honorowi

Minister Rodziny i Polityki Społecznej
PATRONAT HONOROWY

NSZZ Solidarność

eprasa.pl 3da34b9369